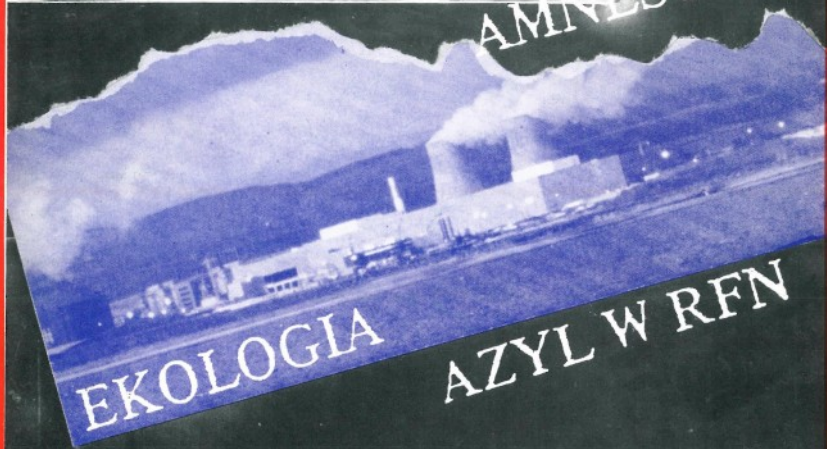


Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd



AMNESTIA?



EKOLOGIA

AZYL W RFN



<i>Adam Lengyel</i>	
Quo vadis Polonise Populare . . .	1
<i>Jerzy Starski</i>	
RFN i azylanci	3
Oddzielić ziarno od plew	8
Felietony z wolnej zony	11
<i>Maciej Radwan-Rybiński</i>	
Prywatne rozmyślenia	15
<i>Jacek Klonowski</i>	
Katastrofa ekologiczna w Polsce	18
Zabezpieczanie reaktorów	20
<i>Konrad W. Tatarowski</i>	
Czernobylska chmura a prawa człowieka w ZSSR	22
<i>Andrzej Fałęcki</i>	
No i co z tego, że amnestia	25
Rozmowa z Marią Moczulską	28
<i>Krzysztof Kasprzyk</i>	
Mariusz	31
LUDZIE ROZUMIEJĄ	
Rozmowa ze Zbigniewem Romaszewskim	32
DOKUMENTY	34
<i>Jacek Kaczmarek</i>	
Hrabia Fredro, PZPR i panna Karkosińska	37
RECENZJE, OMÓWIENIA POLEMIKI	
<i>Wiktor Grotowicz</i>	
Deutschland, Twoje dzieci	40
KONKURS „POGLĄDU”	
<i>Maria Dawidowicz</i>	
Mój przyjaciel John	45
<i>George Niwa</i>	
Sofżenicyn i my	51
KRONIKA EMIGRACYJNA	53

Redaktor poprzednich "interlinii" pisząc 2. września (dzień zamknięcia poprzedniego numeru): "dziś w ramach amnestii opuszcza mury więzień i aresztów ponad 300 więźniów sumienia", okazał się być zupełnie nieświadomie (?) pro-rokiem. To, co początkowo zakrawało na fatalny błąd rzeczowy - stało się rzeczywistością; 15. września wyszli na wolność prawie wszyscy więźniowie polityczni w Polsce.

Czy to czarna magia maczała palce w grze? Być może. Zwłaszcza w czasach, gdy (jak wynika z badań socjologicznych) co drugi obywatel RFN święcie wierzy w istnienie czarownic. Dziwny jest ten świat. A wydawać by się mogło, że Niemcy to ludek bardzo trzeźwy - przynajmniej w porównaniu z Polakami.

Wiara przenosząca góry? Wiara otwierająca bramy więzień? W czasach, gdy króluje chłodna kalkulacja polityczna a interesy mocarstw są ściśle sprecyzowane? W świecie podzielonym na Wschód i Zachód niezbędna jest odrobinka tej wiary właśnie. A nuż wydarzy się kolejny "cud"?

Adam Lengyel

Quo vadis Poloniae Popularae?

Otworzyły się bramy więzień: najpierw Lis i Michnik – potem Bujak, wreszcie Jedynak, Bielecki, Frasyniuk – a w międzyczasie dziesiątki innych. Poniedziałek, 15 września 1986 roku. Koniec pewnego etapu? Z pewnością.

Pesymista: „Dotychczasowe doświadczenie uczy, że drzwi obrotowych nie udało się zatrzymać; jedni wychodzą na wolność, drugich zamykają” (Jan Nowak w artykule „Polskie Postulaty” w Kulturze nr 9/468/86).

Optymista: „Ekipa Jaruzelskiego, naszpikowana pragmatykami, wydaje się być zdolną do wyciągnięcia wniosków z historii lat ostatnich. Reforma się nie udała, marazm opanovał szerokie rzesze społeczeństwa; opozycja została osłabiona, ale nie złamana”. (Komentator z Neue Zuercher Zeitung 4. 09. 86).

Na co liczy Jaruzelski? Czy na to, że zwolnieni z więzień opozycjoniści poprą „ruch odnowy” i zasilą nowe związki zawodowe? Z pewnością nie. Na co liczy opozycja? Na oficjalne reaktywowanie „Solidarności”? Również nie. Czy jednak wołanie o pluralizm jest wołaniem na puszczy?

Polska Ludowa znajduje się na progu katastrofy gospodarczej, ekologicznej i społecznej. Michaił Gorbaczow, tyran oświecony, zdaje sobie z tego znakomicie sprawę. Być może w murach kremlo-wskich słychać grzytanie zębów, iż pięknej jesieni '81 roku nie wjechały do guberni nadwiślańskiej czołgi z czerwonymi gwiazdami na wieżach; że antysocjalistycznego raka nie wypalono żelazem: teraz wydaje się być za późno na takie lekarstwa. Pacjent jest już zbyt osłabiony, a i „lekarze” wydają się być w nienajlepszej kondycji. Terapia zachowawcza wymaga współdziałania ze strony „chorego”. Gorbaczow, podczas pobytu na ostatnim zjeździe PZPR, poparł Jaruzelskiego; Olszowsy i Kociołkowie powędrowali (na razie?) do lamusa – a oznacza to, że generał jakies koncesje otrzymać musi, lecz czy ograniczają się one wyłącznie do amnestii?

Ostatnich 5 lat wykazało, że niemożliwe jest przeprowadzenie jakichkolwiek reform w PRL bez udziału opozycji. „Tumiwisizm” osiągnął stan monstualny. Polaryzacja polityczna doprowadziła do stanu próżni społecznej pomiędzy „my” i „oni” (obojejtnie z którego to bieguna nie spojrzeć). Tortura życia codziennego sparaliżowała społeczeństwo. Czyż nie gorzka jest dla ideologów i pragmatyków w rządzie warszawskim świadomość, iż jedynym elementem scalającym (podpierającym?) budowlę państwa socjalistycznego jest Kościół katolicki? Ni stąd, ni zowąd kapłani stali się z własnej i nie-przymuszonej woli „księżmi patriotami” (sic!).

„Solidarność” została osłabiona. 6 lat walki wykruszyło jej szereg. Wielu nie wytrzymało ciśnienia: wyemigrowało lub stanęło w kolejkach po przydziały w nowych związkach. Twarze wychodzących z więzień są blade, widoczne jest zmęczenie; ale od tych ludzi zależy teraz bardzo wiele. Czy będzie im dana szansa, być może

Z prasy podziemnej



ROZMOWA Z SOCIOLOGIEM

Redakcja: Czy władza w PRL jest dziś silna?

Socjolog: W teoriach totalitaryzmu uważa się, że im bardziej społeczeństwo traci podmiotowość, tym bardziej zyskuje ją władza. Twierdząc, że u nas jest inaczej: oni przestają być podmiotem zarówno ekonomicznym, jak i politycznym – tracą tożsamość, nie potrafia kontrolować efektów swoich działań ani w sposób racjonalny zdefiniować własnego położenia.

Brak podmiotowości ekonomicznej wynika z formuły własności: jeden kolektywny podmiot (państwo), bez wydzielonych udziałów kapitału i środków trwałych, przypisanych konkretnym grupom lub jednostkom. Wyklucza to powstawanie mechanizmów rynkowych i likwiduje interesy związane z reprodukcją materialnych podstaw systemu. Gry prowadzone przez przedsiębiorstwa dotyczą jedynie sfery podziału, a ubytki kapitałów i środków nie są dla nikogo kosztem. W efekcie władza nie kontroluje reprodukcji materialnej, bo nie posiada niezbędnych informacji ani nie może odwołać się do motywów i interesów ekonomicznych. W warunkach maksymalnej na pozór kontroli całkowicie ją traci.

Najlepiej zrozumieli to Węgry. W dyskusjach o przyszłości węgierskiej reformy padają propozycje pluralizacji sektora państwowego (np. tworzenie wielkich spółdzielni do 2 tys. pracowników, własności grupowej opartej na akcjach) oraz swobodnego przepływu kapitału między sektorami w formie obligacji kupowanych przez przedsiębiorstwa państwowe, osoby prywatne, spółdzielnie, kapitał zagraniczny. Ponadto po-

stuluje się własność komunalną, banki komercyjne związane z administracją terenową, a nie z budżetem państwa, kapitał mieszany prywatno- państwowy, system agencji na duża skalę.

Władza nie jest też w Polsce podmiotem politycznym. Nie potrafi uzasadnić formuły kierowniczej roli partii inaczej niż sięgając do — nieracjonalnego w swej istocie — mitu awangardy (głoszącego, że socjalizm jest z założenia postępowy, nawet jeśli są dowody, iż jest inaczej). Bez tego mitu pojawia się problem: dlaczego? Dlaczego kierownicza rola partii? Władza wzięła się tutaj w pułapki, które są teoretycznie zabawne, ale dla niej stanowią problem praktyczny. Np. idea partii walczącej z biurokracją jest absurdalna, dopóki nie zrezygnuje się z mechanizmu nomenklatury, który tę biurokrację wytłania. Z drugiej strony rezygnacja z nomenklatury oznacza koniec — oddanie władzy.

— Czy rządzący są tego wszystkich świadomi?

— Moje obserwacje wskazują na to, że ostatnio pojawiła się grupa partyjnych ideologów, 40-latków i młodszych, którzy „odkryli” problem braku podmiotowości władzy. Jest to np. krąg wrocławskiego pisma „Sprawy i Ludzie”, czy niektórzy pracownicy Akademii Nauk Społecznych. Wokół nich grupuje się aparat młodzieżowy.

Zgadniają się oni ze stanowiskiem, iż w socjalizmie państwo nie może być podmiotem ekonomicznym, ale uznają, że stworzenie wydziałowych udziałów grupowych i indywidualnych — co np. ja proponuję — w warunkach wyniszczenia zasobów byłoby zbyt kosztowne społecznie, zwłaszcza dla robotników (np. bezrobocie). Ponadto musiałyby doprowadzić do powstania w Polsce kapitalizmu zależnego, czyli stałymi się kolonią Zachodu.

Oni bez ostrożności myślą o sytuacji i wyciągają z niej logiczny wniosek, chociażby się powiedzieć — logicznie dobiegają absurd: problem podmiotowości można w socjalizmie rozwiązać jedynie odzwierając podmiot polityczny czyli silną partię typu neostalinowskiego, która określa cele gospodarce i interesy społeczne. Obiecując egalitaryzm, łamanie hierarchii przez kolektywy (robotnicy atakują dyrektora, studenci rektora), walkę z drobnomieszczaństwem w imię „wartości robotniczych”. Są za upaństwowieniem rolnictwa, likwidacją sektora prywatnego, za kontrolą administracji państwowej przez rozmaite inspekcje robotniczo-chłopskie. Stawiają przy tym cele,

ostatnia szansa naprawy Rzeczypospolitej (nawet tej z przymiotnikiem „ludowa”, gdyż nie łudzmy się; dopóki nie zjawi się Anders na białym rumaku, „przymiotników” pozbyć się nie możemy)? Jednak, co robić z gorzkim bagażem ostatnich lat sześcioletniego; co z gorzkim bagażem lat ponad czterdziestu?

Geopolityka jest ważnym czynnikiem nad Wisłą. Faktem o znaczeniu miecza Damoklesa. Od setek lat. Wielokrotnie powtarzano w Polsce „albo triumf albo zgon”, w rzeczywistości ani jedno, ani drugie nie nastąpiło. Jak trafnie stwierdził Milan Kundera: „małe narody wiedzą, iż są śmiertelne”; posiadamy świadomości konania. Zwłaszcza teraz, gdy otwierają się „bramy więzień” — gdy znów budzi się nadzieja.

Pesymista: „Złudna”.

Optymista: „...”.

oczywiste i dla mnie: więcej mieszkań, żywności, autobusów (a nie samochodów prywatnych). Nie zdają sobie jednak sprawy, że problem socjalizmu leży nie tyle w wyrażeniu potrzeb i stawianiu celów, ile w systemowej niemożności ich zaspokojenia.

— Jakie mają szanse?

— Na razie bardzo małe. Jeżeli jednak rozpocznie się droga fala przymusowej industrializacji na potrzeby naszych sąsiadów, połączona z dalszym spowolnieniem przyrostu konsumpcji i katastrofą mieszkaniową — obawiam się, że wówczas model ten może stać się atrakcyjny. Rozpacz może stworzyć klientelę dla tego odtańca w partii, a doradne korzyści dla robotników (wynikające z przesunięcia środków na konsumpcję lub świadczenia społeczne) staną się wyraźniejsze.

— Czego więc można oczekiwać od zjadzłów?

— Zwyćmy z pewnością jałowe mówienie o reformie, udawanie, że pozorny podmiot ekonomiczny może stać się rzeczywistym. Będzie się unikać problemu podmiotowości partii, więcej mówić o państwie. Aparat nie chce z nikim walczyć, chce spokoju (prawdopodobnie cichym marzeniem wielu z nich jest wejście do przedsiębiorstwa polonijnego).

Obawiam się, że obecny styl rządzenia będzie kontynuowany z nadzieją na żywiołowe wykształcenie się matych stabilizacji, przy dalszym obniżaniu aspiracji społeczeństwa. Zwłaszcza, że ten kierunek ma też poparcie Kościoła, który jest przeciwny zmianom destabilizacyjnym.

Teoretycznie też istnieje możliwość cichej ewolucji systemu: zachowa on pozory jednolitej własności

państwowej, ale będzie nadal drążony od środka przez „drugą gospodarkę”. Już dziś zasięg faktycznej reprivatyzacji zasobów państwowych jest ogromny: 50% kubatury budynków powstaje nie wiadomo jak, ponad 70% usług takich jak krawiectwo, naprawy telewizorów itp. robi się bez żadnej ewidencji. Niektórzy mają nadzieję, że w jakimś momencie pozostanie tylko fasada, a w końcu nastąpi zmiana definicji tego, co nielegalne czy półlegalne.

Nie bardzo wierzę w taką możliwość; cały czas bowiem utrwała się niekorzystna struktura gospodarki. Władza jest tak niestabilna, że — aby zdobyć poparcie Moskwy — musi wchodzić w układy wspólnych inwestycji w ramach RWPG (np. hutnictwo). W zamian Rosjanie dokładają do naszej gospodarki, płacąc nam za to, że utrzymujemy jej przestarzałą strukturę — właściwie trudno tu powiedzieć, kto kogo wyzyskuje.

Skoro więc trzon gospodarki państwowej nie może ulec zmianie, a z drugiej strony sektor prywatny czy drugi obieg odbijają jak w krzywym zwierciadle jej nieracjonalność — nie można oczekiwać, że nastąpi cicha ewolucja systemu, a to co państwowe zostanie „wchłonięte” przez prywatne. Raczej powstaną tu dwa światy, które się nie będą stykały, nawet pieniądź będzie co innego znaczył w każdym z nich.

— Mówiliśmy o sposobie myślenia władzy. Co z tej analizy wynika dla sił opozycyjnych?

— Część naszego społeczeństwa zachowuje i chyba nadal zachowa dobre mniemanie o sobie, organizując się wokół symboli, żyjąc w przekonaniu, że jest częścią Europy, choć już dawno nie będzie. Wciąż jeszcze wielu ludzi cieszy się z tego, że socjalizm się skompromitował. Tymcza-

Jerzy Starski

Republika Federalna Niemiec i azylanci

W krajobraz Republiki Federalnej Niemiec wpięły się ostatnio nowe akcenty; są nimi namioty, blaszane kontenery czy wrzeszczące drewniane – pomyślane bardziej jako tymczasowe niż stałe – „domki”, punkty zakwaterowania kolejnych fali imigrantów, którą to prasa określa – mylnie zresztą – azylantami. Chodzi bowiem o znaczną w tym roku masę obcokrajowców różnych narodowości, którzy z rozmaitych powodów wybrali RFN, jako kraj, w którym znajdują schronienie przed prześladowaniami w swojej ojczyźnie.

Telewizyjnym reporterom łatwo jest wyszukać w tłumie tysiące kolorowych przybyszów, którzy różnią się przecież od „tubylców” już na pierwszy rzut oka, łatwo więc zobrazować problem, zadać kilka stereotypowych pytań (np.: dlaczego przyjechał pan tutaj? – Bo w moim kraju jest wojna); niczego nie komentować, podeprzeć się cyframi obrazującymi rozmiary tysięcznej fali nowoprzybywających, by wrzeszcze stwierdzić, iż nie jest się rzecz jasna przeciwko obcokrajowcom, kolorowym – gdzieżby i skądże znowu (tak mówić już po prostu nie wypada), ale Republika Federalna nie jest przecież krajem, który stać na przyjmowanie tysięcy uchodźców (tego terminu nota bene używa się jakoś znacznie rzadziej).

Dyskusja na temat azylantów trwa już w Niemczech Zachodnich trzeci miesiąc i nie ma dnia, by na czołówkach gazet temat ten nie powracał w ciągle nowym aspekcie, który nam już – też w końcu uchodźcom czy azylantom – wydaje się jednak jakby bardziej przejrzysty. Powstaje bowiem problem, co z całej tej „azylantkiej kampanii” środków masowego przekazu, kampanii rozpetanej przez siedzące po prawicy w Bundestagu partie chrześcijańsko-demokratyczne (EDU i CSU) rozumie przeciętny obywatel, który w drugiej połowie stycznia nadchodzącego roku oddać ma swój głos w wyborach do Bundestagu. A zbliżające się wybory mają tu wiele do rzeczy, temat „azylantów” urosł bowiem w międzyczasie do rangi hasła wyborczego. RFN jest krajem, w którym prawo do korzystania z azylu zapisane zostało w Konstytucji, jej paragraf 16 stanowi, iż „prześladowani politycznie korzystają z prawa azylu”. Ów – dla wielu jak się zdaje polityków chadeckich – paragraf jest główną przyczyną nieszczęścia, polegającego na fakcie, iż każdy przybywający do RFN obcokrajowiec nie posiadający wizy musi zostać wpuszczony na teren kraju, jeżeli tylko na granicy wyszeptać magiczne słowo – „azyl”.

Dalej – państwo zobowiązuje się do opieki nad tym, w niemieckim języku urzędowym zwanym „Asylbewerberem” (czyli właśnie osobą, która złożyła podanie o udzielenie azylu – zauważmy: NIE azylantem, jak wmawia to prasa), na którą składa się zagwarantowanie miejsca do zamieszkania i wyżywienia tak długo, jak długo wniosek o azyl nie zostanie rozpatrzony przez specjalnie do tego celu powołany urząd (Bundesamt fuer die Anerkennung auslaendischer Fluechtlinge – proszę zwrócić uwagę, nawet w nazwie urzędu

sem trzeba zrozumieć, że regres włączy jest też regresem społeczeństwa, że są to rzeczy połączone.

Młodzi aparatczycy widzą ratunek w komunistyczno-robotniczej partii, ale również większość opozycji opowiada się za rozwinięciem politycznym (np. Jacek Kuroń za samorządną republiką) bez naruszania podstaw własnościowych systemu. Forma myślenia jest tu u jednych i drugich taka sama, choć treści tak różne. To ma swoją historię. Lange łudził się, że nomenklatura może zastąpić brak racjonalności ekonomicznej. Brus czy Kowalik do dziś widzą problem tak, jak widzieli go w latach 50-tych: decentralizacja i odwrócenie społeczeństwa jako hierarchii samorządów, które kanałami politycznymi wpływałyby na cele gospodarowania. Złudzeniem jest jednak, że brak podmiotowości politycznej społeczeństwa wynika wyłącznie z braku możliwości wyrażania interesów.

Twierdząc, że bez podmiotowości ekonomicznej nie stworzymy podmiotowości politycznej poza taką, która wyraża się jedynie w symbolicznym odrzuceniu władzy i żądaniach zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych. Zmiany w strukturze własności wymagałyby od większości z nas ogromnego wysiłku, lecz jest to wysiłek niezbędny. Władza obiecuje, że się w Polsce poprawi, ale to oszustwo. Oni myślą od zjazdu do zjazdu, gdy trzeba myśleć w kategoriach dziesięcioleci. Tymczasem również np. solidarnościowy raport „5 lat po sierpniu” nie wyraża niezbędego dziś radykalizmu myśli: lata 80-te i 90-te będą okresem, w którym trzeba sobie ostatecznie powiedzieć, co należy robić, żeby wyjść z tego absurdu. Chodzi o to, żebyśmy także i w naszej opozycji nie stali się anachroniczni.

Rozmawiał Feliks Felicki
(„Tygodnik Mazowsze”, nr 174,
12. 06. 1986 r.)

NA PODLASIU

Od końca 1941 roku AK i komuniści polscy (m.in. Bierut, Finder, Fornalska, Krasiński, Nowotko), jako agenci sowieccy rozsyfyrowywali sieci polskiego ruchu oporu i likwidowali je wszelkimi dostępnymi środkami, do współpracy z gestapo włącznie, gdzie przekazywali adresy i nazwiska AK-owców. Nato miast pod koniec wojny i po jej zakończeniu rozpoczęto masowe aresztowania i masową likwidację AK tym łatwiej, że teren był już częściowo rozpracowany przez „patriotów polskich”. Posiadając dane

o członkach ruchu podziemnego przystąpiono natychmiast po wkroczeniu armii czerwonej do Polski do masowych aresztowań i mordów. Część żołnierzy AK kierowano na przód do obozów przejściowych m.in. na Podlasiu, a potem do Sowietu, gdzie ich mordowano. Celowa, systematyczna i świadoma współpraca komunistów z gestapo i NKWD była nieodłączną cechą działalności PPR i AL od pierwszych chwil ich operacji na terenie Polski. Ofiarą padali ludzie, których jedyną winą był patriotyzm i aktywny udział w walce z hitleryzmem.

W dniu 11 kwietnia 1945 roku w Siedlcach bezpieka aresztowała 26-ciu (?) członków Polski Walczącej, a dnia następnego wymordowała ich na rogatkach miasta, dla zastraszenia społeczeństwa:

— po lewej stronie ul. Janowskiej za Osiedlem Robotniczym w nocy 12 kwietnia strzałami w tył głowy (metodą katyńską) zabito dwóch mężczyzn. Twarze ich były rozerwane od wyjścia kul, pokrawione i ubłocone. Rano (dzień targowy) młodzi ludzie w wieku 20-24 lat znaleźli zamordowanych i 16 tusek z pepesy (36- lub 72-strzałowy pistolet sowiecki). Łuski zabrał przybyły rowerem ze Stoku Lackiego posterunkowy Sachanowicz (mieszkaniec Siedlec) i sporządził protokół. Zabici leżeli twarzami ku ziemi, nogami w kierunku ulicy;

— na Wygonie (dzisiaj ul. GL — tuż za bramą Stalchemaku) zastrzelono również dwóch mężczyzn. Jeden z nich w wieku ok. 50 lat (prawdopodobnie sołtys z Domnic) ubrany był w buty „oficerki” i szare spodnie z naszytymi zielonymi lampasami. Drugi był młodszy. Obaj zamordowani zostali także strzałami w tył głowy, leżeli twarzami do ziemi tuż przy rowie, mając nogi skierowane w stronę drogi;

— po stronie lewej ul. Kazimierzowskiej za internatem Szkoły Rolniczej im. Kazimierza Wielkiego zabito Zbigniewa Byczyńskiego z Nowych Siedlec i syna siedleckiego aptekarza Szczuki z ul. Pięknej (dziś Pułaskiego, gdzie znajduje się sklep stolarsko-meblowy Łopaciuka). Obaj byli w wieku 17 i 18 lat;

— na ul. Cmentarnej zastrzelono dwóch braci Pilarczyków: Mieczysława lat 25 i Zygmunta lat 23. Obaj byli żołnierzami AK. Grób ich znajduje się na cmentarzu miejscowym za kaplicą pod murem, który przedziela cmentarz.

We wszystkich miejscach zbrodni widoczne były wyraźne ślady terenowych opon samochodu „jeep” (willys) — samochód taki był w po-

zawarte jest słowo — uchodźca — Fluechtling). I w tym miejscu rozpoczyna się cały problem. Owo bowiem postępowanie rozpoznawcze trwa długo, żeby nie powiedzieć bardzo długo, w wypadku bowiem osób z kraju Bloku Wschodniego do lat dwóch, w wypadku innych obywateli — nawet do lat pięciu lub jeszcze dłużej. Przez okres ten tysiące uchodźców stanowi: raz — obciążenie finansowe dla państwa, chociaż o tym mówi się niewiele, i dwa — w większości podlega tzw. zbiorowemu zakwaterowaniu w gminach, co w rzeczywistości wyraża się mieszkaniem w tzw. „Heimach” (tj. lepszych lub gorszych jakościowo schroniskach lub wreszcie tak zwanych przejściowych obozach dla uchodźców). Mieszkańcy miejscowości, gdzie zlokalizowano owe obozy nie są szczęśliwi z faktu sąsiedztwa z tłumami ciągle zmieniających się obcokrajowców, przede wszystkim kolorowych, którzy nie mówią zazwyczaj po niemiecku. Sytuacja zbiorowego zakwaterowania nie jest też zresztą do pozazdrosczenia dla tych, których ona dotyczy, uświadomić trzeba bowiem sobie i fakt, iż w większości owych obozów obowiązują już od dawna przepisy stanowiące o nie tylko wspólnym zamieszkiwaniu ale i wyżywieniu, co powoduje zrozumiałe konflikty, kuchnia bowiem arabska różni się przecież od hinduskiej. I tu — na tym wątpliwym i nie rozstrzygającym przecież w gruncie rzeczy niczym przykładzie — zastanowić się można, czy tak zorganizowana „pomoc” dla uchodźców nie ma przypadkiem na celu wywarcia na nich pośredniego nacisku, wywołania wrażeń, że RFN to jednak nie to, lepiej wracać do Iranu, Libanu czy Wietnamu...

Owa polityka ma już przecież swoją starą nazwę — „Abschreckungspolitik” (polityka odstraszenia) — chodzi więc również o to i to nie od dzisiaj, by odstraszać. Skoro uchodźcy nie można wydać, to trzeba próbować robić to w innej, ale może również skutecznej formie. I nie chodzi tu tylko o ową wspólną kuchnię, czy mieszkanie w wieloosobowym pomieszczeniu przez kilka lat. Taka perspektywa musi i ma odstraszać, musi rodzić depresje i agresje — stąd też nierzadko dochodzi w owych „Heimach” do bójek, w których (o dziwo) nie przodują tym razem Polacy, lecz Irańczy czy Libańczy. Ale owa „polityka odstraszenia” nie jest wynalazkiem ostatnich miesięcy, funkcjonuje bowiem w RFN od lat i wcale nie rozwiązuje problemu. Wszystko wskazuje na to, iż politycy bawarskiej CSU na czele z jej przewodniczącym Franzem Josefem Straussem i niektórymi politykami CDU (tu bowiem zaznaczają się wyraźnie podziały, jeśli chodzi o rozwiązanie kwestii) doszli już przed paroma miesiącami do wniosku, iż problem „azyntów” rozwiązać trzeba inaczej i — kto wie, czy w ich zamierzeniach — nie ostatecznie. Wy-

Precz z Turkami



powiedzi Straussa winny na przykład uświadomić nam Polakom – niezależnie od tego, czy mieszkamy tu w RFN, czy w Polsce, czy zamierzamy tu przyjechać, czy też nie – iż przeciwko NAM, obywatelom Bloku Wschodniego nie ma on nic, ale uważa, że należy wyrzucić i nie wpuszczać tych wszystkich „mieszkańców krajów trzeciego świata”, którzy są nie wiadomo kim. Według Straussa należy zmienić wreszcie ten nieszczęsny paragraf 16 Ustawy zasadniczej, on to bowiem wszystkiemu jest winien. W podobnym tonie wypowiadają się niektórzy politycy CDU – jak na przykład minister z Urzędu Kanclerza, Schaeuble – choć w tym wypadku wypowiedzi są bardziej umiarkowane. Żądanie zmiany paragrafu 16 wyływało co parę dni, natomiast opozycja, a więc SPD, Zieloni, a co wreszcie także ważne – współrządząca FDP – podkreślała, że przeciwni są jakimkolwiek zmianom w Konstytucji. A że do owych zmian potrzeba 2/3 głosów w Bundestagu pewne jest już dzisiaj, że do zmian na razie nie dojdzie. Mimo to CSU i CDU (politycy mający inne stanowisko dały w międzyczasie o sobie znać, jak np. nadburmistrz Berlina Zachodniego Eberhard Dieppen) nadal mówią o konieczności wprowadzenia nowelizacji i tu nasuwa się pytanie, o co właściwie chodzi, posądzać bowiem polityków obu tych partii o brak rozważania w prawidłach gry politycznej ich własnego kraju byłoby naiwnością. A chodzi po prostu o wygraną w zbliżających się wyborach, wygraną w oparciu o jeden z głównych punktów programu wyborczego, którym są właśnie „azylanci” i związany z nimi paragraf.

Wszystko wskazuje więc na to, że kiedy to przed paroma miesiącami na boiskach Berlina Zachodniego i RFN pojawiły się pierwsze namioty dla „azylantów”, był to wynik zaplanowanych posunięć politycznych CSU i CDU, których celem było doprowadzenie do obecnego stanu dyskusji nad problemem. Na poparcie owej tezy przytoczmy kilka danych liczbowych. Im liczby te są większe, tym przecież łatwiej wywołać wrażenie, iż Niemcy Zachodnie zalewane są przez falę kolorowych.

W okresie pierwszych siedmiu miesięcy br. do Republiki Federalnej Niemiec przybyło ponad 50 tys. osób w celu złożenia podania o azyl. W samym tylko miesiącu lipcu 2339 Irańczyków poprosiło o azyl. Dane te stanowią podstawę do szacunków, iż łączna liczba tegorocznych „imigrantów” przekroczy 100 tys. Namioty więc, kontenery i drewniane, tymczasowe, domki zdają się być koniecznością. Prawdą bowiem jest, iż tak liczna fala przybyszów przekracza

siadaniu siedleckiego UB i jedyny na naszym terenie. Pochodził z darów UNRR-y, a jego kierowca nazywał się Michał Strakowicz.

Nie posiadamy aktualnie więcej danych na temat zbrodni dokonanych w Siedlcach, zdajemy sobie też sprawę, że ze względu na upływ czasu relacje świadków na ten temat mogą się nieco różnić od siebie.

Nie wszyscy w dzisiejszej Polsce zdają sobie sprawę z rozmiarów zasięgu akcji eksterminacyjnej wobec polskich żywołów patriotycznych. Jednak na podstawie niezbitych dowodów stwierdzić dziś można, że w pierwszych latach Polski „judowej” wymordowano kilkanaście razy więcej Polaków i to aktywnych uczestników walk o niepodległość, niż hitlerowskich przestępców wojennych. Z punktu widzenia wymogów Międzynarodowej Karty Praw Człowieka znaczną część działań można uznać za przestępstwa przeciwko narodowi i przeciw ludzkości.

Nasuwa się tylko pytanie: na jakiej granicy lubowej kończy się terror, a zaczyna ludobójstwo?

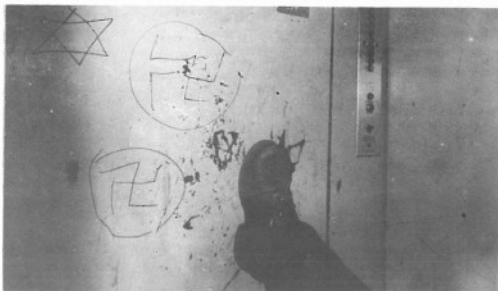
(Informator „Solidarność” Siedlce, kwiecień 1986, Nr. 16)

Kraj w prasie zachodniej



SZEŚĆ LAT „SOLIDARNOŚCI”

„6 rocznica Porozumień Gdańskich pod znakiem nieufności” – tak brzmi tytuł komentarza *Neue Zürcher Zeitung* (4. 09.) dotyczący rocznicy powstania „Solidarności”. „Ma się wrażenie (w Polsce – przyp. red.), że sprzeczności pomiędzy rządem w Warszawie a opozycją uległy pogłębieniu. W rzeczywistości jednak trwa sytuacja patowa. Tak zwana „milcząca większość” – czyli ta część



społeczeństwa, która nie zamierza angażować się zarówno w działania prorządowe jak i opozycyjne – uległa wydatnemu zwiększeniu; sferzy się apatia i obojętność. Walka o „chleb powszedni” jest głównym celem szerokich rzesz polskiego społeczeństwa”.

Jednakże „w przeciwieństwie do innych krajów Bloku Wschodniego wytworzyło się w Polsce (także dzięki 16-to miesięcznemu eksperymentowi „Solidarności”) społeczeństwo dojrzałe. Dlatego też rządowe slogany o normalizacji nie mają racji bytu. Jeżeli w kraju rządzonym przez komunistów przyznaje się oficjalnie, iż jedna czwarta społeczeństwa bojkotuje wybory do sejmu (opozycja mówiła o 35 %), to jest to fakt bez precedensu. Oznacza to również, iż ta „milcząca większość” bardziej podporządkowuje się opozycyjnym hasłom bojkotu, aniżeli deklaruje lojalność wobec strony rządowej” konkluduje szwajcarski dziennik.

Nowy korespondent berlińskiej rozgłośni RIAS w Warszawie i współpracownik *Sueddeutsche Zeitung* (5. 09.) Juergen Vietig zastanawia się nad źródłami niepowodzeń „Solidarności”: „oprócz wszystkich elementów wewnętrznych, które doprowadziły do atomizacji „Solidarności”, główną rolę odegrał ważny czynnik zewnętrzny: inteligentny przeciwnik – rząd, posiadający ponadto w ręku wszystkie instrumenty władzy i (oczywiście) represje, których nie wahał się zastosować w momencie, który uznał za odpowiedni”. Vietig, który jest niewątpliwie „pod wrażeniem” propagandy rządowej, stwierdza, iż nowe związki zawodowe z Alfredem Miodowiczem na czele są organizacją rzutką i „nieprzypominającą wcale dawnych związków branżowych (sic! – red.)”.

(Musi od czasu do czasu liczać im d..., bo inaczej reżym może go „zamiatować” – Zecer).

We *Frankfurter Rundschau* (3. 09.) czytamy, że „Solidarność” przeżyła 5 lat represji i uznać to należy za fenomen w skali Bloku Wschodniego. Idea „Solidarności” jest nie tyle mitem, ile ładunkiem wybuchowym z opóźnionym zapłonem”.

NRD: ZWROT TELEGRAMU DO MICHNIKA

„Dwaj sympatycy „Solidarności” z NRD wysłali telegram z pozdrowieniem dla, właśnie zwolnionego z więzienia, Adama Michnika, píše *Der Spiegel* (8. 09.). Nadany na wschodniobерliński poczcie tekst brzmi: „Cieszymy się z twojego zwolnienia

znacznie liczby, jakie notowano tu w ciągu ostatnich dwóch lat. Ale... już w roku 1980 w RFN zanotowano łączną liczbę 107 818 przybyłych uchodźców i... nie było wtedy jakoś kontenerów, nie trzeba było zajmować mieszkańcom luksusowych dzielnic boisk pod namioty, co prędzej czy później wywołałoby przecież to, co w niemieckim nazywa się jeszcze i tak w miarę delikatnie „Auslaenderfeindlichkeit” czyli wrogością do obcokrajowców. Po zakwaterowaniu wśród 60 mieszkańców małej wioski 70 Ghańczyków i Polaków nie należy się dziwić, iż fakt ten powoduje małą „rewolucję” w owej wiosce, która odmawia podporządkowania się decyzji stosownego urzędu i stanowczo NIE wyczy sobie żadnych obcokrajowców. Z drugiej wszakże strony wczuć się trzeba i w sytuacji mieszkańców owej wioski, którzy od ponad 40 lat cieszyli się w niej niczym nie zakłóconym, błogim spokojem. Powstaje tylko pytanie, czy ich protest wywołał jest naprawdę liczbą przybywających do kraju uchodźców, czy też raczej „dziwną” decyzją odpowiednich urzędów, zrzucających na głowę 60 mieszkańców 70 obcych, i czy to naprawdę tylko nieprzemysłana decyzja?

Takimi metodami opartymi na „nieprzemysłanych” decyzjach wywołuje się u ludzi ową niechęć do obcokrajowców, nawet jeśli jednocześnie podkreśla się stanowczo, iż nikt jej wywoływać nie zamierza. Nie bądźmy naiwni – doświadczeni politycy, wiedzą do czego prowadzą określone kroki. Wie o tym również Niemiecki Kościół Ewangelicki, którego czołowe osobistości zabierając głos w dyskusji na temat azylantów zarzuciły rządowi prowadzenie wrogiej wobec obcokrajowców polityki. Również Kościół Ewangelicki przeciwny jest jakimkolwiek zmianom paragrafu gwarantującego prawo do azylu. Wreszcie jedna z organizacji pomocy dobroczynnej (*Arbeiterwohlfahrt*) opublikowała dane zaprzeczające statystyce rządowej, udowadniając w nich, iż wśród tysięcy owych tegorocznych „azylantów” dużą liczbę stanowią osoby, które wniosek o azyl złożyły ponownie, ponieważ ich poprzedni wniosek został oddalony. Z danych owych wynika więc, że trudno mówić o superfali uchodźców. Rząd w osobie ministra spraw wewnętrznych, Friedricha Zimmermanna (CSU) odrzucił dane organizacji, twierdząc, że nie mają one nic wspólnego z rzeczywistością. Jak jest naprawdę?

Lewicowo zorientowane ugrupowania Republiki Federalnej od dawna już twierdzą, że obcokrajowców należy przyjmować w myśl humanitarnych ideałów; skrajnym tego wyrazem, jest pogląd reprezentowany na przykład na łamach berlińskiego dziennika zbliżonego do partii Zielonych *Tageszeitung*. Przyjmować trzeba wszystkich, RFN jest dość bogatym krajem itd., itp. – pogląd zapewne piękny, ale niestety politycznie naiwny i nierealny. Przybywają też ci najbardziej zdeterminowani, którzy postawili wszystko na jedną kartę, której drugą stroną była czasem po prostu śmierć, a myślę tu na przykład o tak zwanych „boat people” – Wietnamczykach, uciekających ze swego kraju na łódkach-łupinkach, które zresztą mało kto zamierza wyławiać. Dziesiątki statków handlowych i pasażerskich mijają je obojętnie zostawiając losowi czyli – mówiąc bardziej konkretnie – rybom lub komunistycznym łodziom patrolowym.

Do grup narodowościowych, które w największych ilościach przybywają do Republiki Federalnej należą prócz Irańczyków i Libańczyków jeszcze Hindusi, Tamilowie, Palestyńczycy, Turcy – dokładniej powiedziawszy Kurdowie – Wietnamczycy i Polacy, którzy wyraźnie dominują wśród przybywających z państw Bloku Wschodniego (w miesiącu lipcu zarejestrowano 1118 wniosków

o azyl od obywateli PRL). Sytuacja każdej z tych grup narodowościowych jest diametralnie inna i nie chodzi już tylko o to, że inne są powody ich tu przyjazdu, można bowiem powiedzieć, że inne też jest nastawienie urzędów czy wreszcie — pewnych w każdym bądź razie — grup mieszkających do poszczególnych narodowości.

I znowu — nie należy zapomnieć, iż mieszkańca bogatej dzielnicy Berlina Zachodniego czy Hamburga interesuje przede wszystkim to, czy na boisku, które wybudowano z jego podatków jego dziecko będzie mogło grać w piłkę, czy też zostanie ono zarekwirowane przez miejscowy urząd dzielnicowy pod namioty dla „azylantów”. Wtedy bowiem będzie on po prostu protestować i jeśli w tym proteście nie będzie nawet cienia nienawiści do owych mieszkańców namiotów, to przecież współczucia nie znajdzie się tam również. Dla podkreślenia prawdziwości obrazu dodać trzeba jednak jeszcze, że w tym samym czasie i miejscu znajdują się też i tacy, którzy ulokują część owych „azylantów” w okolicznych kościołach.

Nie należy też wreszcie zapomnieć, że to właśnie RFN, jako ta wolna część Niemiec ponosi kosztą przyjmowania Niemców z tego drugiego państwa niemieckiego. Przez pierwsze osiem miesięcy tego roku wyjechały 14 453 osoby, dalsze 2773 osoby uciekły przez granicę. Wszyscy nowo przybyli obywatele NRD stanowią też niewątpliwie jakieś obciążenie.

Nie sposób zająć się szczegółowiej — w ogólnym z założenia przegadanie problemu — dokładniejszymi aspektami poszczególnych grup narodowościowych i sytuacją, panującą w ich krajach. Trzeba by bowiem koniecznie poruszyć problem Kurdów i ich tragiczny los wynikający z faktu, iż mimo niewątpliwych przesładowań, jakim podlegają w Turcji nie otrzymują w RFN azylu, Turcja jest bowiem członkiem NATO i fakt ten — chociaż nie tylko — powoduje taką koleję rzeczy. Trzeba by też opisać szczegółowiej sytuację Hindusów i Tamilów, o których mówi się tak dużo, wskazując przede wszystkim na sposoby, jakimi dostają się do RFN, a zapominając jakoby zupełnie o trwającej w Sri Lance wojnie domowej i o tym drobnym fakcie, iż Sri Lanka nazywa się tak naprawdę Demokratyczno-Socjalistyczną Republiką...

Wreszcie odnośnie sytuacji Wietnamczyków, o których wspomnieliśmy tu także tylko bardzo ogólnie, należało by przeanalizować sytuację polityczną tego kraju oszukanego przez Zachód, który dzisiaj zdaje się o tym nie pamiętać.

Wybierając się do urn wyborczych w styczniu przyszłego roku mieszkańcy RFN nie będą zapewne w swej masie pamiętać, iż problemów współczesnego świata nie rozwiążą żadne, nawet najdoskonalsze przepisy. Pamiętało mogliby jednak o tym, o czym, pisze się czasem na łamach tutejszej prasy wspominając czasy rządów nazistów, kiedy to wielu Niemców musiało ratować się ucieczką za granicę. Przeżyli dzięki gościnności innych krajów — przykładów nie trzeba szukać daleko, jednym z nich jest choćby przewodniczący opozycyjnej SPD, były kanclerz Willy Brandt. Warto więc i o tym pamiętać. Ale przecież nawet pamiętając o tym, ratowanie wszystkich wydaje się ciągle — niestety — niemożliwe. ■

w Berlinie Zach. podczas tzw. „Dnia Ojczyzny” (Tag der Heimat). Zimmermann stwierdził: „dla nas pozostaje Polska doskonałym przykładem jak należy — pomimo rozbiórów i braku egzystencji państwowej przez ponad sto lat — zachować świadomość tradycji narodowej. Na tym przykładzie powinniśmy się uczyć”.

AMNESTIA

„Od wczoraj nie ma już w Polsce więźniów politycznych”, pisze *Der Tagesspiegel* (16. 09.). Berliński dziennik cytuje oświadczenie Episkopatu Polskiego, w którym czytamy, iż „dawno oczekiwane poniesienie rządu budzi nadzieje, że zaczyna się proces porozumienia narodowego; a tylko w warunkach porozumienia jest możliwe wyjście z obecnego kryzysu”.

Frankfurter Allgemeine Zeitung (16. 09.) pisze, iż teraz jest to „zupełnie nowa Polska; teraz — gdy policach spacerują Bujak, Frąsnyk, Borusewicz lub Moczulski”.

Według wypowiedzi Wałęsy, cytowanej przez *Sueddeutsche Zeitung* (16. 09.): „powstała obecnie w Polsce zupełnie nowa sytuacja, która stwarza możliwości rozmów z rządem w Warszawie”. Ale „należy jeszcze trochę odczekać”, stwierdził przywódca „Solidarności”.

PRZEDSTAWICIELSTWO IZRAELSKIE W POLSCE

Der Tagesspiegel (18. 09.) podaje, powołując się na rozgłoszenie radiowo w Tel-Awiewie, iż „w drugiej dekadzie września otwarte zostało w Warszawie izraelskie przedstawicielstwo dyplomatyczne”. PRL stało się w ten sposób drugim, po Rumunii, krajem Bloku Wschodniego, który utrzymuje stosunki dyplomatyczne z Izraelem. ■

i życzymy ci dużo sił do dalszej pracy”. Po kilku dniach telegram powrócił do nadawców z adnotacją: „Telegramu doręczyć nie można. Został on odesłany z Warszawy z wyjaśnieniem — Adam Michnik nieznany” — cytuje hamburski tygodnik.

POLACY WZOREM DLA NIEMCÓW?

Die Welt (8. 09.) cytuje wypowiedź ministra d/s wewnętrznych RFN Zimmermanna, wygłoszoną na zjeździe ziomkostw niemieckich

CZYTAJ
"POGLĄD"



OBRAZ NĘDZY BUDOWNICTWA W PRL

Trybuna Ludu (8. 09.) zamieszcza artykuł dotyczący budownictwa mieszkaniowego w woj. stołecznym:

„Kto czeka na mieszkanie, będzie miał mąkrotną minę po zapoznaniu się z wynikami pracy stołecznych budowlanych po 8 miesiącach br. Choć minęło już blisko dwie trzecie roku, do zrealizowania tegorocznych, nie nadzwyczajnych przecież planów, pozostała ponad połowa robót. Trudno przypuszczać, by budowlanym udało się nadrobić wszystkie opóźnienia. (...) Z ponad 6,5 tys. mieszkań, o jakie ma wzbogacić się w br. woj. stołeczne, do końca sierpnia (wraz z niezliczonymi budowami ubiegłorocznymi, które „wzbogaciły” ilość mieszkań wykonanych w tym roku) budowlani wykonali tylko 3405. Dlaczego?”

Pytanie, jakie stawia reporter *Trybuna Ludu* jest stare jak Polska Ludowa i równie stara jest na nie odpowiedź: Dlatego, że... zabrakło..., nie dowieźli..., zabałaganili... Przyczyny zdawałoby się obiektywne, tylko coś może być bardziej „obiektywne” od gospodarki socjalistycznej?

ĞŁOS LITERATA ŻUKROWSKIEGO

Wojciech Żukowski odpowiada na pytanie dziennikarza *Żołnierza Polskiego* (24. 08.): „Czy penetrowanie współczesności może być celem twórczości?”

— Na pewno nie jedynym. Jednak autokomentarz do książek i życia może sporo wyjaśnić, choć na pewno nie rozgryszka z winy głównej — dlaczego tak mało tworzyłeś? Czemu nie rzuciłeś wszystkich ubocznych

Oddzielić ziarno od plew

(tłumaczenie fragmentów artykułu z „Der Spiegel” nr 38/86)

Czołowi politycy bońskich partii koalicyjnych starając się utrzymać problematykę azylu jako tematu wyborczego w nagłówkach gazet wmanewrowali się w ostatnich tygodniach w sytuację bez wyjścia. I to tylko trzema posunięciami. Pierwsze posunięcie: szef CSU Franz Josef Strauss — zażądał, aby rząd boński wprowadzając poprawki do konstytucji zadbał o to, żeby udzielano pobytu jedynie uchodźcom z Bloku Wschodniego i z zajętego przez Sowieców Afganistanu.

Posunięcie drugie: Alfred Dregger, szef bońskiej frakcji CDU/CSU stwierdził, że jeśli już nie można w krótkim czasie zmienić konstytucyjnie zagwarantowanego prawa do azylu — ze względu na opór SPD i FDP — to należy przynajmniej „niezwłocznie deportować” wszystkich tych, których podanie o azyl zostało prawomocnie oddalone. W oświadczeniu Dreggera czytamy: „praworządne państwo nie może sobie pozwolić na dłuższą metę, aby w 70 % przypadków odmowa prawa do azylu nie pociągała za sobą żadnych skutków a osoby (których wnioski oddalono — przyp. tłum.) nadal przebywały w kraju”.

Trzecie posunięcie w tej rozgrywce: Hans Engelhard, boński minister sprawiedliwości, ku radości opozycji ujawnił na jednej z konferencji prasowych pod koniec zeszłego miesiąca, kto musiałby opuścić kraj, jeśli miano by urzeczywistnić żądanie Dreggera. Byliby to właśnie ukochani przez F. J. Straussa uchodźcy, owi imigranci ze Wschodu, których szef CSU chce jeszcze, oprócz Afgańczyków, wpuszczać do kraju.

Chodzi o to, że z aktualnej obecnie liczby około 270 tys. imigrantów, którzy mimo prawomocnej odmowy azylu politycznego są nadal tolerowani w RFN jako de facto uchodźcy, 170 tys. — jak wyliczył Engelhard — pochodzi z państw Bloku Wschodniego, a z tego 100 tys. z Polski.

Informacje Engelharda zwróciły uwagę opinii publicznej na azylantów (z Polski — przyp. tłum.), którzy dotąd politycznie stali w cieniu, choć obecnie stanowią 9,3 % osób występujących o azyl i ilościowo wg narodowości stanowią czwartą co do wielkości grupę.

Na przykład w Hamburgu Polacy stanowią 29,4 % osób składających wnioski azylowe i zajmują pierwsze miejsce w statystyce imigrantów. Wprawdzie tylko „co czwarty wniosek zostaje załatwiony pozytywnie, to jednak wobec tych, których wniosek zostaje oddalony, nie stosuje się faktycznie deportacji — wszyscy mogą pozostać.

Przybyśże ze Wschodu zawdzięczają swoją uprzywilejowaną pozycję politycznemu „tabu” (Engelhard): Według jednogłośniej decyzji Konferencji Ministrów Spraw Wewnętrznych (niemieckich landów — przyp. tłum.) z 26. 08. 1966 wszyscy przybyśże z Bloku Wschodniego, obojętnie z jakich powodów przyjeżdżają na Zachód, nie będą odsyłani do swych krajów.

Przestarzałemu myśleniu w kategorii bloków politycznych zawdzięcza się też inną specjalną regulację prawną. W kwietniu 1985

roku Konferencja Ministrów Spraw Wewnętrznych uzgodniła, iż wszyscy przybysze z Bloku Wschodniego — także robotnicy sezonowi, jak również turyści, chcący zostać kilka miesięcy dłużej u swych krewnych — muszą złożyć podanie o azyl polityczny. Regulacja ta pociągnęta za sobą szereg dziwnych konsekwencji...

* * *

Obecnie żyje w RFN 110 tys. zameldowanych Polaków, przede wszystkim w polskich skupiskach w Hamburgu i Berlinie Zachodnim, jak i rozsianych w diasporze pomiędzy Elbą a Renem. Natomiast dość trudno podać przybliżone dane o Polakach, którzy przybyli legalnie jako turyści, a następnie nielegalnie tu zostali.

Tak długo jak trwała zimna wojna a gospodarka rozwijała się pomyślnie, republika bońska przyjmowała Polaków z otwartymi ramionami. Wędrówka na Zachód była polityczną opcją — choć większość Polaków wcale tego tak nie pojmowała. Z własnego kraju najczęściej wypędzali ich, i nadal wypędza, bieda i brak perspektyw.

Na dobre wychodzi Polakom, że są ludkiem mało rzucającym się w oczy — mają dobry kolor skóry, pochodzą z tego samego kręgu kulturowego i szybko uczą się języka niemieckiego. Ba, nawet więcej: mogą powołać się na tradycję i przedstawić historyczne wyliczenia. W latach 1871-1914 ponad pół miliona Polaków, wówczas niemieckich poddanych z Prus Wschodnich i Zachodnich, z poznańskiego i ze Śląska osiedliło się w Nadrenii i Westfalii. Kiedy w podzielonej ojczyźnie mało było jedzenia i pracy, natomiast na Zachodzie panował głód taniej siły roboczej, osiedlili się oni w zagłębiu węglowym. Szybko znaleźli tam miejsce dla siebie, zwłaszcza w kopalniach, ale pozostali wśród swoich. Tworzyli, tak jak Niemcy, jedno stowarzyszenie po drugim, w sumie ponad 550; mieli własną gazetę i własny związek zawodowy, który przed I wojną światową liczył 75 171 członków. Przemieszanie z ludnością miejscową nastąpiło dopiero w drugim i trzecim pokoleniu...

* * *

Kto przedłoży polskim władzom zaproszenie, otrzymuje z reguły paszport ważny na rok, co najwyżej na trzy lata. Kto spotka się z odmową, musi coś wykombinować — Polacy są w tym mistrzami — lub wykorzystasz przypadek, tak jak na przykład 35-letni inżynier elektryk z Warszawy, który w połowie czerwca złożył w Hanowerze podanie o azyl. Ów inżynier agitował i pracował dla „Solidarności” i KOR-u, aż Służba Bezpieczeństwa wpadła na jego trop i „zajęła się” nim. Przez 10 lat starał się bezskutecznie o paszport, aż pewnego dnia spotkał dawnego kolegę z ławy szkolnej, który pracował w urzędzie paszportowym. Za 100 tys. złotych otrzymał upragniony dokument. „W Polsce tylko ryby nie biorą” — mówi on o korupcji.

* * *

Kto wróci do Polski po wygaśnięciu ważności wizy, może wprowadzić według nowych przepisów prawnych zostać ukarany więzieniem za „nielegalny pobyt za granicą”, lecz jak oświadczył w ostatnim tygodniu polski ambasador w RFN Tadeusz Nestorowicz, przepis ten stosuje się bardzo rzadko. To liberalne stosowanie prawa o wyjazdach polscy dyplomaci tłumaczą przede wszystkim

zająć w diabły, by zamknąć się i pisać. Choć ulegamy naporowi czasu, huczą w głowie wołania tłumów, wabią nas moźni każdego etapu, trzeba dochować wierności sobie, być sobą w całej niepowtarzalnej inności od reszty zachwalanych przez krytykę i nagradzanych łaskawie, bo każdy z nas musi mieć męstwo i odwagę proroka, umieć się nie podobać otoczeniu, oprzeć się chęci dołączenia do stada, imitowania zbiorowych odruchów, powtarzania obiegowych sądów. Musi trwać sam, narażając się na przemilczenie i poszturchiwania, a nawet sądy potępiające. Niesprawiedliwość, cierpienie wykuwają charakter pisarza tak jak ciosy młota, od których aż stal jęczy, gdy się wykuwa miedz”.

Łza się w oku kręci... Żukrowski jako testestator? Nowy Rejtan? Nie, to tylko ten „młot” zaskodził widocznie mózgowi „nadwornego pisarza”. A młasnąc musiało tępo, bo młot nie na stal trafił jeno w zgotowaną inną materię...

KIELCE: „WIETRZNE” FORUM MŁODYCH KOMUNISTÓW

Rada doniosł, że w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach odbyło się zebranie założycielskie Forum Młodych Komunistów. „Mamy nadzieję, że „wiatr od Wschodu”, który silnie powiał po XXVI Zjeździe KPZR będzie dla nas bodźcem do dalszych przeobrażeń w wielu dziedzinach naszego życia” — napisali młodzi komuniści w „Komunikacie o powstaniu, założeniach ideowych i celach działania FMK”.

Teraz wiemy do czego może doprowadzić, wg terminologii medycznej, „puszczenie wiatrów”.

ROZCZNIKA SIERPNIA
W KRAJOWEJ PRASIE
KATOLICKIEJ: (Ustawa
z dn 31 VII 81 r.,
O kontroli publikacji
i widowisk, art. 2,
pkt. 6 /Dz. U. nr 20,
poz. 99, zm.: 1983
Dz. U. nr 44, poz. 204/).

Tygodnik Powszechny (7.09.) przedrukowuje za gdańską *Gwiazdą Morza* ciekawy reportaż ze Stoczni im. Lenina. Dziennikarka Maria Mrozińska rozmawiała w przeddzień szóstej rocznicy Sierpnia w stoczni:

„Okazuje się, że rozmawiać o tamtych czasach nie jest łatwo. Pierwszy napotkany rozmówca przechodząc obok historycznego budynku BHP wyjaśnia to tak: „Wie pani, kiedyś, to już było dawno, ogląda-

tem jakiś film w telewizji, nie pamiętam, co to było. Ale pamiętam jedną scenę. Rozstaje się dwoje ludzi, skończyć się miłość, nic już nie da się uratować. Ona usiłuje jednak coś tłumaczyć, coś podtrzymać. I wtedy on mówi, nie dmuchaj w popioły, bo zaprąysz sobie oczy'. Reporterce to jednak nie wystarczy, stara się przycisnąć rozmówcę do muru. 'Pani może myśleć, że ja się biję o tym rozmawiać? Nie, mnie chodzi o coś innego, /- - - / (Ustawa z dn. 31 VII 81 r., O Kontroli publikacji i widowską, art. 2, pkt. 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)).

Okazuje się, że jest to w stoczni gdańskiej postawa wcale powszechna. Jedna trzecia zaczepionych stoczniowych robotników grzecznie odmówiła rozmowy z dziennikarką. Jeden z tych, którzy rozmawiać zechcieli, Tadeusz R. (na trzy lata przed emeryturą), tak podsumowuje swój nastrój i nastroje kolegów: 'Ludzie w ogóle są zmęczeni, młodszy też. Teraz nie mieliby w sobie tej siły, bo ja wiem, czego jeszcze? Wiary, że warto, jak szesć lat temu. A może też i odwagi? Ja myślę, że wielu stałoby z boku i przyglądało się, co wyniknie dalej. Gdyby szło ku dobremu, to tak, wtedy by się przyłączyli, popie-rali. /- - - / (Ustawa z dn. 31 VII 81 r., O kontroli publikacji i widowską, art. 2, pkt. 2 i 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)).

Pierwszy rozmówca reporterki, ten spod budynku BHP, powiedział, że ludzie sparzyli się na „interesach społecznych”, więc każdy pilnuje teraz bardziej interesów prywatnych. A te interesy to przede wszystkim zarobki i mieszkanie. Na jednym z wydziałów rozmowa schodzi na sprawy związków zawodowych. Ryszard M. pracujący w stoczni od lat dwunastu: 'Pyta pani, czy związek zawodowy coś pomaga. No, te czasy, to tam coś załatwiają i takie podobne rzeczy, zaopatrzenie na zimę. Ja zresztą nie zwracam się o żadną pomoc. Mówiwo, że teraz nie chodzi o ilość członków związku, a ich jakość, ale jak się okazuje, że ludzie jakoś nie ciągną tam, to się zaczął werbunek. Na przykład jak jest jakaś sprawa, ktoś podpadł, naruszył dyscyplinę, np. pił w pracy, to się mówi: zapisz się nie będzie sprawy'. Janusz Z. (16 lat w stoczni) dodaje, że przynależność do związku to warunek wyjazdu na budowę do Bułgarii, gdzie są wyższe zarobki. Stwierdza, że gdyby sam stanął przed taką perspektywą, to by się zapisał. (...) Wojciech C. (8 lat w stoczni) jest odmiennego zdania. 'A ja nie. Żebym

katastrofalnym stanem polskiej gospodarki i jej finansów. „Gdyby nasza saskiewka była pełna, praktyka wyjazdowa wyglądałaby zupełnie inaczej”. W ten sposób więc Polska zmniejsza liczbę tych, których musi wyżywić i pośrednio uzyskuje pomoc gospodarczą — oblrzymie paczki i przekazy pieniężne, którymi emigranci uszczęśliwiają ukochaną rodzinę w kraju.

Polakom pomoc ta jest niezbędna, gdyż gospodarka w ostatnich latach coraz bardziej podupada. Długi na Zachodzie wynoszą ponad 60 miliardów marek. Dodatkowo saldo dewizowe z handlu zagranicznego nie starcza na spłacenie należnych odsetek. Wiele przyrzeczeń, które reżym dał przed laty, zostało cofniętych. Przy spadających realnych zarobkach i inflacji wynoszącej ponad 20% polscy robotnicy muszą znów tyrać 45 godzin i więcej w tygodniu.

Przeciętny zarobek wynosi obecnie 22 700 zł, według oficjalnego kursu przeliczeniowego jest to mniej niż 230 marek. Polska rodzina wydaje połowę dochodów na żywność: mięso, główny artykuł odżywczy Polaków, jest w 40 lat po wojnie nadal racjonowane.

Edward Szczepański, ekspert d/s gospodarczych wyliczył, że polski robotnik musi pracować 23 godziny dłużej niż jego zachodnoniemiecki kolega, aby kupić sobie kurczaka. Ponad jedna trzecia pensji przeznaczana jest na komorne.

Perspektywy są marnie. Przede wszystkim nowe, dorastające pokolenie nie widzi żadnych szans. Na pytanie w ankiecie Ośrodka Badań Opinii Publicznej: czy wierzysz, że rząd polski jest w stanie polepszyć sytuację, 75% respondentów odpowiedziało po prostu „nie”.

* * *

Polskie linie lotnicze LOT i ich NRD-owski odpowiednik Interflug utrzymują regularne połączenia pomiędzy Polską a Schoenefeld (lotnisko w Berlinie Wsch. — przyp. tłum.). Stamtąd najprościej jest przejechać tranzytem (kolejka miejska lub metro pod dworcem Friedrichstrasse) na Zachód: najpopularniejsze przejście wśród azy-lantów. To, że Berlin Zachodni awansował do pierwszego miasta, gdzie zatrzymują się Polacy, wynika nie tyle z jego geograficznej bliskości do granicy polskiej (110 km), ale z faktu posiadania szczególnego statusu politycznego. W Berlinie Zachodnim mieszka 11 700 zameldowanych Polaków, inni mieszkają nielegalnie, najczęściej u krewnych.

Dla wszystkich obywateli państw Bloku Wschodniego sektory zachodnie Berlina dostępne są bez wizy. Według rozporządzenia aliantów z 1967 roku zezwala się ludziom z Europy Wschodniej na „pobyt w sektorach zachodnich Berlina” bez wizy..., jeśli „nie przekracza on 31 dni”, czego jednak nikt nie jest w stanie kontrolować.

Tłumaczenie: A. Knuff

tam nie wiem jaką forszę mi dawano, nie. Być pionkiem i wspierać coś, nie wiedząc nawet dobrze co?!”

Takie rozmowy jednak w stoczni gdańskiej nie są częste, bo, jak twierdzi brygadzieta Zbigniew W., „Swoimi poglądami ludzie raczej się nie dzielą, nie dyskutują. Czy to wynika z obawy? Chyba nie, raczej z tego, że poglądy (mówię tu na podstawie mojej brygady) mają raczej zbliżone, a narzekanie bez możliwości

wpływu na poprawę sytuacji nic nie daje. To, co dziś się obserwuje jest ucieczką w prywatność, ale ucieczką wynikającą z sytuacji społecznej”.

BERLIŃSKIE REMINISCENCJE
PASSENTA

Daniel Passent wykorzystuje „krótko acz dobitnie” swój udział w dyskusji „Unterm Funkturm”. W *Polityce* (13. 09.) czytamy:

TEATR KANTORA W BERLINIE ZACHODNIM

W ramach festiwalu zachodnioberińskiego gościł w Berlinie teatr Kantora. Chyba po raz pierwszy widź mógł zapoznać się z całą twórczością tego artysty. Galeria Poll wystawiła jego prace graficzne, w teatrze zaprezentowano dwie jego sztuki „Wielopole, Wielopole” i „Niech szczeną artyści” oraz wyświetlono dwa filmy: Andrzeja Wajdy „Umarła klasa” i Denisa Bableta „Le



Tadeusz Kantor

Theatre de Tadeusz Kantor”. Prasa berlińska poświęciła omówieniom tych wszystkich wydarzeń sporo miejsca (*Tagespiegel*, *TIP*). Podkreśla ona duży wpływ Kantora na twórczość innych artystów związanych ze sceną. „Trudno właściwie rozgraniczyć” – pisze *Tagespiegel* – „co jest tylko fikcją teatralną, a co prawdziwym zwierciadłem dzieciństwa Kantora”. Kantor jest animatorem

ingerującym od czasu do czasu w tok przedstawienia, bez słów wydającym polecenia i prowadzącym za rękę aktorów. Jest to teatr szalenie pesymistyczny, pokazujący świat nawiedzony przez demony i śmierć – „teatr śmierci”. Mimo to publiczność była i jest zafascynowana.

WYRÓŻNIENIE DLA DEDECUSA

Karl Dedecius, znany tłumacz i kierownik Instytutu Polskiego w Darmstadt (RFN) otrzymał wyróżnienie w ambasadzie RFN w Warszawie. Strona polska nazwała go człowiekiem „budującym pomost pomiędzy kulturą niemiecką a polską”. Niestety *Sueddeutsche Zeitung* (4. 09.) nie podaje, jakie wyróżnienie otrzymał Dedecius i z czyich rąk, pisząc tylko, że ten doskonały tłumacz ukończył niedawno 65 lat. Laudatio dla jubilata wygłosił prezes Polskiej Akademii Nauk prof. Aleksander Gieysztor.

ARRESTOWANIE MUZYKÓW JAZZOWYCH W CZECHOSŁOWACJI

W Czechosłowacji aresztowano przewodniczącego i siedmiu członków niezależnego stowarzyszenia muzyków jazzowych. W czasie rewizji mieszkań służba bezpieczeństwa skonfiskowała syntetyzery, magnetofony, kasety oraz czasopisma muzyczne. Jak podają wiarygodne źródła – donosi *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (6. 09.) – przewodniczący Karel Šrp, oraz Vladimír Kouřil, Joška Skalník, Čestmír Hunat, Tomas Křivanek i Drda zostali oskarżeni o „wykonywanie lukratywnej nielegalnej działalności”. Grożą im kary do 8 lat więzienia.

Założona w roku 1971 czechosłowacka sekcja jazzowa należy do Światowej Organizacji Jazzowej Rady Muzycznej UNESCO. Od roku 1978 władze praskie zdelegalizowały tę organizację i prześladowały jej członków. Mimo to organizacja utrzymywała własne biuro na peryferiach Pragi oraz sprzedawała kasety z nagraniami znanych muzyków i wydawała książki z zakresu współczesnej filozofii, literatury i sztuki.

SARKOFAG

Katastrofa w Czernobylu jest tematem najnowszej sztuki teatralnej w Związku Sowieckim. Jej autorem jest Władimir Gubariew. Fragmenty tego dramatu ukazały się już w czasopiśmie *Sowietskaja Kultura*, natomiast na jesieni ma się ukazać ta sztuka w druku. Przedstawienie tematu zgadza się z oficjalną linią partii, że ludzie na kierowniczych stanowiskach odpowiedzialni za pracę elektrowni zawiedli. Inaczej nie mogła by się ona ukazać. Jeden z bohaterów na pytanie, dlaczego miasto Prypeć leżące 36 km od elektrowni zostało ewakuowane dopiero w 36 godzin po katastrofie mówi: „Czekali na przyjazd komisji rządowej. Nikt nie mógł podjąć decyzji” – donosi *FAZ* (15. 09.).

JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM

● **KARACZI** (6. 09.) Cztery terroryści arabscy załadnęli na kilkanaście godzin na lotnisku w Karaczi samolotem amerykańskich linii lotniczych PANAM z 346 osobami na pokładzie; w strzelaninie zginęło 20 osób, w tym jeden z porwaczy, a ponad 100 pasażerów zostało rannych.

● **BEJRUT** (11. 09.) W stolicy Libanu toczą się ponownie ciężkie walki pomiędzy milicją chrześcijańską a oddziałami ugrupowań muzułmańskich; agencje prasowe podały liczbę ponad 30 zabitych (zginęło również 3 żołnierzy nepalskich należących do oddziałów rozjemczych ONZ).

JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM

- **● NOWY JORK.** (4. 09.) Wybuch granatu z gazem tężącym zakłócił występy sowieckiego zespołu baletowego w nowojorskiej operze; zamach ten zorganizowała bojówka Żydowskiej Ligi Obronnej na znak protestu przeciwko dyskryminacji Żydów w Związku Sowieckim.
- **WARSAWA.** (6. 09.) O przeciętnie 20 % podwyższeniu w PRL ceny biletów kolejowych i autobusowych.
- **ISTAMBUL.** (7. 09.) W zamachu na synagoge w Istambule zorganizowanym przez pięciu terrorystów z arabskiej organizacji „Święta Wojna Islamska” zginęły 23 osoby.
- **WARSAWA.** (8. 09.) „Z powodów technicznych” przerwana została budowa pierwszej polskiej elektrowni atomowej pod Żarnowcem.
- **● NOWY JORK.** (9. 09.) Cztery bombowce sowieckie, które naruszyły przestrzeń powietrzną USA nad Alaską, zostały zmuszone do odrotu przez amerykańskie samoloty myśliwskie.
- **SANTIAGO DE CHILE.** (9. 09.) Po nieudanym zamachu na generała Pinocheta (zginęło siedmiu członków ochrony osobistej dyktatora) junta chilijska wprowadziła „stan obłędzenia” na terenie całego kraju.
- **KABUL.** (10. 09.) Podczas ofensywy wojsk sowieckich w położonej na północ od Kabulu prowincji Paghman zginęły prawdopodobnie setki żołnierzy armii czerwonej oraz wspierającej ją afgańskiej armii reżymowej.
- **PARYŻ.** (11. 09.) Francuski PEN-Club zaapelował do władz PRL o zwolnienie z więzienia Czesława Bieleckiego, członka honorowego tej organizacji.
- **SZTOKHOLM.** (12. 09.) Policja szwedzka wysunęła przypuszczenie, iż sprawcami zamachu na Olofa Palme byli separatyści kurdyjscy.
- **KAIR.** (12. 09.) W Aleksandrii doszło do pierwszego od 5 lat egipsko-izraelskiego spotkania na szczycie, w którym wzięli udział szefowie obu państw, Mubarak i Perez.
- **WASZYNGTON.** (13. 09.) Kongres Stanów Zjednoczonych zdecydował o wprowadzeniu sankcji gospodar-

czych przeciwko RPA; obejmują one między innymi: zakaz wywozu południowojakichskich wyrobów przemysłowych oraz zakaz jakichkolwiek inwestycji amerykańskich na terenie RPA.

- **BEJRUT.** (13. 09.) W stolicy Libanu uprowadzony został, przez terrorystów z organizacji „Święta Wojna Islamska”, kolejny obywatel USA, 56-letni Joseph Cicippio, pracownik Uniwersytetu Amerykańskiego w Bejrucie.
- **MOSKWA.** (14. 09.) Trzej dysydenci sowieccy, małżeństwo Jurij i Olga Miedwedkowowie oraz Władimir Brodskij (przebywający od ponad roku w łagrze) otrzymali pozwolenie na wyjazd ze Związku Sowieckiego.
- **SANTIAGO DE CHILE.** (14. 09.) W ciągu ostatnich dni zostały porwane a następnie bestialsko zamordowane przez „nieznanych sprawców” cztery osoby z kręgu chilijskiej opozycji.
- **MONACHIUM.** (15. 09.) 22-osobowa grupa Polaków przebywających w Bawarii z wycieczką turystyczną postanowiła pozostać w RFN i nie wracać do kraju.
- **MOSKWA.** (16. 09.) Michaił Gorbaczow wystosował „postanie do robotników polskich”, w którym czytamy m. in., że „w Polsce nadal działają ludzie, którzy w niebezpieczny i cyniczny sposób igrają z losem polskiego narodu”.
- **PEKIN.** (17. 09.) Sowiecka rakietka międzykontynentalna typu SSN-8 wystrzelona z łodzi podwodnej zbroczyła z kursu o prawie 2,5 tys. km i zamiast na Kaczatce... wylądowała na terytorium chińskim.
- **PARYŻ.** (17. 09.) Seria zamachów bombowych w Paryżu, zorganizowanych przez arabską organizację terrorystyczną, spowodowała śmierć 7 osób a kilkadziesiąt zostało rannych.
- **WASZYNGTON.** (18. 09.) Rząd USA wydalili, w ramach redukcji personelu, 25 pracowników misji sowieckiej akredytowanych przy ONZ.
- **JOHANNESBURG.** (18. 09.) Wybuch gazu w kopalni złota w okolicach Johannesburga spowodował śmierć 177 górników.

JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

KGB PRZECIWKO BABTYSTOM

Podczas mszy zorganizowanej w lesie pod Leningradem przez Kościół Baptystów interwiewało KGB, podaje *Die Welt* (6. 09.). Około 700 (!) agentów służyło bezpieczeństwu rozpędziło przy użyciu siły 250 zebranych na uroczystości religijnej baptystów; wielu z nich zostało pobitych. Ponad 20 osób aresztowano, a następnie skazano na 5 do 15 dni aresztu. Prawie 300 osób, które zamierzały wziąć udział w mszy pod gołym niebem, zostało zawrócone już podczas drogi na uroczystość – pisze boński dziennik.

SZPIEGOSTWO SOWIECKIE WE FRANCJI

„Przedstawicielstwa dyplomatyczne, handlowe i prasowe szczię krajów Bloku Wschodniego liczą we Francji 1300 osób (w tym 700 obywateli sowieckich); przyjmuje się, iż około 1/3 tej liczby pracuje dla służb wywiadowczych”, pisze *Neue Zuercher Zeitung* (7-8. 09.). „W samym tylko roku 1984 nastąpił francuski zanotował 120 tys. meldunków radiowych do Moskwy. Najwyższe trzy piętra ambasady sowieckiej w Paryżu są wprost naszpikowane najnowszymi urządzeniami służącymi do radio- i telekomunikacji oraz

nasłuchu”. Ponadto „liczbę tajnych agentów KGB, działających na terenie Francji ocenia się na ponad 100 osób”, podaje szwajcarska gazeta.

PONAD MILION OSÓB OFIARAMI KATASTROFY W CZERNOBYLU?

Profesor John Gofman z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley (USA) stwierdził, że „w wyniku katastrofy w Czernobylu około miliona ludzi dotkniętych zostanie chorobami nowotworowymi”, podaje *Der Tagesspiegel* (11. 09.). Profesor Gofman przewiduje, iż 500 tys. osób w samym Związku Sowieckim i po-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

nad 400 tys. w Europie i innych częściach świata zachoruje w ciągu najbliższych 70 lat na raka lub białaczkę – choroby spowodowane długofalowym działaniem radioaktywnego cezu (jednego ze składników radioaktywnej chmury powstałej po katastrofie).

SPRAWA DANILOFFA

„Kiedy terroryści biorą zakładników po to, aby wymusić wypuszczenie swoich uwięzionych kompanów – nie jest to nic nadzwyczajnego; natomiast gdy w roli terrorysty wystąpi państwo – wiadomość taka zdobi czołówki gazet. Tak stało się w przypadku Daniloffa, zakładnika Związku Sowieckiego”, pisze w komentarzu *Frankfurter Rundschau* (12. 09.).

Tygodnik *Die Zeit* (19. 09.) stwierdza: „sprawa Daniloffa przestąpiła wszystko: nikt w Waszyngtonie nie był w stanie przepowiedzieć, jak będą wyglądać pod koniec bieżącego tygodnia stosunki Wschód-Zachód (...). Być może dojdzie do tego, iż „przypadek Daniloffa” uniemożliwi

drugie spotkanie na szczycie pomiędzy Reaganem a Gorbaczowem”. Komentator hamburskiego tygodnika wyraża również obawę, iż ostatnie wydarzenia doprowadzą do zastoju w amerykańsko-sowieckich rozmowach rozbrojeniowych.

Neue Zuercher Zeitung (13. 09.) uważa, iż „wymiana aresztowanego ostatnio w USA agenta KGB Sacharowa na dziennikarza Daniloffa byłaby czymś w rodzaju – zamiast stryjek siekierkę na kijek”; ale Amerykanom nie pozostanie prawdopodobnie nic innego jak zgodzić się na tę „klopską transakcję”.

ŚMIERĆ DYSYDENTA

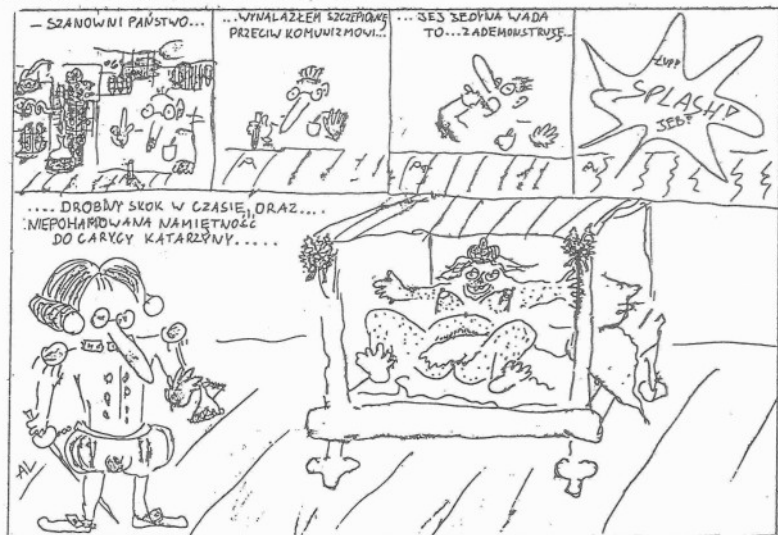
Der Tagesspiegel (17. 09.) zamieszcza wiadomość o śmierci sowieckiego dysydenta Marka Morozowa, który przebywał ostatnio w obozie pracy o zaostrzonym rygorze. Morozow zmarł w szpitalu więziennym w Czystopolu, na skutek ciężkiej choroby serca. Poddawano go ostatnio rozmaitym szkyanom, m. in. zmniejszono racje żywnościowe oraz

umieszczono w lodowato zimnej celi – chociaż władze znakomicie wiedziały o jego chorobie (a raczej chorobach, bo Morozow miał ponadto gruźlicę). Wszelkie starania rodziny Morozowa o uwolnienie, lub chociażby umieszczenie go w lepszych warunkach, spełzły na niczym.

DWANAŚCIE LAT ŁAGRU ZA DEZERCIJĘ

Nikołaj Ryzkow, były żołnierz sowiecki, który w 1983 roku zdezerterował z armii sowieckiej okupującej Afganistan, skazany został na 12 lat łagru, pisze *Der Tagespiegel* (18. 09.). Ryzkow, który po dezercji znalazł się wśród powstańców afgańskich, a następnie wyemigrował do USA, gdzie otrzymał azyl, postanowił wrócić do Związku Sowieckiego po otrzymaniu zapewnienia ze strony ambasadora ZSSR w Waszyngtonie Dobrynina, iż „nie zostanie za swój czyn ukarany”. Tymczasem wkrótce po powrocie, RYZKOW został aresztowany pod zarzutem zdrady stanu i skazany na 12 lat ciężkich robót. ■

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W



Prywatne rozmyślenia

1.

Kilka tygodni w Berlinie Zachodnim. Ze wszystkich rozrywek, jakie oferuje to miasto upodobałem sobie telewizję wschodnioniemiecką. Cóż to za przyjemność z poczuciem bezpieczeństwa wysłuchać w dzienniku telewizyjnym językowych wywiasów, nie używanych nawet w Polsce od roku 1955. Czekałem, że za chwilę pokażą Stalina, ale czas w NRD się jednak nie cofnął, tylko stanął. Tam ciągle jeszcze kolektywy pracownicze spotykają się na masówkach, by protestować przeciw psom łańcuchowym imperializmu, a żniwa przynoszą obfite plony dzięki słusznym uchwałom partii. Przyznam, że zdumiała mnie jedna rzecz, niezwykła drobiazgowość w pokazywaniu przebiegu wszelkich oficjalnych wizyt w Berlinie Wschodnim. Odwiedziny byle kacyka z głębi Afryki relacjonowane są szczegółowo – samolot ląduje, kacyk wysiada, wojsko prezentuje broń, 10 minut grają hymny, przemówienia powitalne, przemarsz kompanii honorowej, przejazd ulicami Berlina Wschodniego, rozentuzjarmowana ludność macha spontanicznie chorągiewkami, rozmowy z kacykami miejscowymi, wizyta w wytwórni gipsu, i tak dalej. Wszystko to ma służyć stworzeniu wrażenia, że Niemiecka Republika Demokratyczna jest krajem ważnym, liczącym się, prowadzącym samodzielną politykę zagraniczną. Ma rozwijać, nazwijmy to łagodnie, wschodnioniemiecki patriotyzm. Ale przy całej drobiazgowości, sprawozdania pomijają polityczną treść rozmów, ograniczając się do czysto zewnętrznej, protokolarnej strony wizyty. Dobrze jest od czasu do czasu – nie za często – popatrzeć we wschodnioniemiecką telewizję, żeby sobie uświadomić, iż między oboma częściami Niemiec wyrósł też mur psychologiczny. Ten betonowy mur berliński wybudowany w ciągu doby, a zburzyć go można w ciągu godziny. Mur indoktrynacji, ogłupienia, znieprawionego języka będzie trwał przez pokolenie.

2.

W polskiej prasie seria ataków w Marka Zielińskiego, kierownika działu literackiego *Więzi*. Warszawska *Kultura* nazwała nawet Zielińskiego współczesnym Savonarolą, mimo że to nie *Więź* ani nawet Klub Inteligencji Katolickiej dysponuje

dziś stosami, udziela imprimatur, konfiskuje książki. Wszystko dlatego, że Zieliński odważył się skrytykować uznaną za arcydzieło książkę Wiesława Myślińskiego *Kamień na kamieniu* za zbędny serwilizm polityczny. Krytycy Zielińskiego bronią nie literatury Myślińskiego a właśnie jego politycznych opcji. Jest to we współczesnej literaturze polskiej, szczególnie ostatnich pięciu lat, poważny problem. Po obu stronach barykady, w obu obozach, na ocenach książek ważą przede wszystkim względy pozaliterackie. Polityka zapanowała nad literaturą, doraźne potrzeby władzy bądź opozycji zdominowały sztukę. Na szczęście młodzi pisarze wracają do czystej literatury. Wpadła mi w ręce debiutancka powieść Adama Wiesława Kulika zatytułowana *Lot*, którą wydał „Czytelnik”. Jest to dzieło całkowicie apolityczne, a mimo to otrzymało nagrodę Bolesława Prusa od Związku Literatów Polskich. Tematyka książki cieszy się więc oficjalnym poparciem. Akcja powieści dzieje się w akademiku i jest dość monotonna. Oto kilka na chybił – trafił wybranych cytatów:

Zaczepiał je w każdej sytuacji, od WC po kościół. Kiedy wszedłem, byli już w łóżku. Spała, on nie. Kazaliśmy odstąpić, miała brudny stanik i mocno sfatygowane majtki.

Skrzypi łożko: Ola, nogi szeroko rozłożone i podciągnięte do góry, na niej Ten-Co-To-Ma ościęzła tam i na powrót, spod kołdry jej kolana i jego chude, owłosione tydki skrępowane na kostkach czerwonymi majtkami.

I tak cały czas. Studenci, przyszłość narodu, ani nie biegną na zebranie ZSMP, ani drukują po nocach, nie przejmują się ani agresją Stanów Zjednoczonych na Nikaragwę, ani okupacją sowiecką w Afganistanie, nie dyskutują ani o Marksie, ani o Michniku, tylko takie prowadzą rozmowy:

Ty, Ben, chyba tylko kutasem dysponujesz i niczym więcej.

Poderwałem wczoraj prawniczkę.

Będziesz z nią kopulował?

Boże, co za hańba, prawniczka.

Upijesz ją, a ona ci obrzyga cały pokój, korytarz, ubikację oraz windę.

Słowem, zdrowy kawał literatury prosto z życia, na docątek propagujący postawy i zainteresowania zgodne z interesem narodowym. Teraz „Czytelnik” powinien wydać słynne dzieło więzienne *Pamiętnik Krystyny* i literatura wreszcie uwolni się od zbytecznego balastu politycznego.

3.

Nowy ambasador polski w Bonn, Tadeusz Nestorowicz pierwszą oficjalną wizytę złożył w redakcji dziennika *Bonner Rundschau*, gdzie wypowiedział kilka myśli głębokich, zanotowanych gorliwie przez dziennikarzy i przekazanych czytelnikom gazety bez żadnych komentarzy. Tytuł relacji z redakcyjnej wizyty Nestorowicza - Wałęsa nie jest już czynnikiem politycznym. Dziennikarze *Bonner Rundschau* przyjęli to stwierdzenie bez protestu, zainteresowali się natomiast, dlaczego robotnik Wałęsa ma daczę. Ambasador odmówił elegancko odpowiedzi na to pytanie, ponieważ „Wałęsa mógłby zaskarżyć go do sądu”. W rozmowach prywatnych dyplomata PRL opowiada zapewne, że Lech daczę ukradł, albo że mu ją kupiła CIA. Tym razem, do druku, stwierdził tylko, że nie każdy robotnik ma daczę i samochód. Zapomniał tylko dodać, że nie każdy ma też pokojową Nagrodę Nobla. W ogóle sposób, w jaki pan Nestorowicz mówi o samochodzie Wałęsy do czytelników gazety w kraju, w którym auto jest czymś bardziej naturalnym niż w PRL dobre buty, to sugerowanie, że samochodu dorobić się można tylko grubą nieuczciwością, nie świadczy najlepiej o dyplomatycznym przygotowaniu nowego szefa polskiej placówki. Ale też Nestorowicz nie przyjechał robić dyplomacji, tylko zabiegać o kredyty, czego nie ukrywa. „Potrzebujemy kredytów - mówi - aby rozbudować nasz przemysł i powiększyć eksport”. Ja wiem, o jaki przemysł chodzi, bo widziałem dokument zatytułowany „Pro memoriam” a przedłożony przez ministra Orzechowskiego ministrowi Bangemannowi. Jest tam wyliczonych około 50 zakładów, dla rozbudowy których PRL poszukuje nowych kredytów. Oprócz kilku fabryk nawozów sztucznych cała reszta to przemysł ciężki. Czyżby ambasador Nestorowicz i jego przełożeni wierzyli istotnie, że najłatwiej i najkorzystniej będzie eksportować stal do zagłębia Saary, staki do Bremy i Kilonii, ciężkie maszyny dla Mannesmanna albo rury dla Kruppa. Czy też chodzi o możliwość - za zachodniemieckie pieniądze - wzmocnienia eksportu broni na Bliski Wschód, do Ameryki Południowej i wszędzie tam, gdzie tlą się ogniska zapalne światowej rewolucji?

Ambasador Nestorowicz poświęcił też kilka słów emigrantom politycznym zgadzając się z ministrem sprawiedliwości RFN Engelhardem, że Polacy proszą o azyl z motywów gospodarczych. Można by tę myśl rozwinąć, dodając, że skoro sytuacja gospodarcza w PRL jest rezultatem systemu politycznego to i emigracja ekonomiczna jest w pewnym stopniu emigracją polityczną. Nestorowicz zapewnił też, że nikomu z emigrantów po

powrocie nie grożą żadne konsekwencje prawne, chyba, że ktoś angażował się politycznie. A o tym, kto się angażował i czy była to polityka, decydują władze. W całej tej relacji na łamach *Bonner Rundschau* najbardziej zdumiewające jest nie to, co mówi Nestorowicz, tylko to, jak na jego słowa reagują rozmówcy - bez próby komentarza, bez jakiegokolwiek refleksji, na zasadzie „relata refero”. Bońska gazeta jako biuletyn ambasady PRL - dlaczego nie, skoro ambasada ZSSR ma już w Niemczech Zachodnich kilka takich biuletynów?

4.

Amerykański dziennikarz Daniloff, moskiewski korespondent *US News and World Report* po opuszczeniu więzienia Lefortowo, gdzie go zamknięto pod zarzutem szpiegostwa podziękował za swoje uwolnienie Reaganowi i Gorbaczowowi. Zbigniew Bujak po wyjściu z więzienia na Rakowieckiej nie podziękował ani Jaruzelskiemu, ani nawet Gorbaczowowi, tylko zapowiedział kontynuowanie walki, jeśli nawet zajdzie potrzeba to w podziemiu. Gdyby Daniloff był Bujakiem, należałoby do PRON, gdyby Bujak był Daniloffem, siedziałby dalej w Lefortowie.

5.

Każdy system polityczny ma swoją własną estetykę, będącą rezultatem stosunków w tym systemie. Monarchia podkreśla dystans panującego od jego poddanych przeplechem ceremoniału dworskiego, strojów, klejnotów. Demokracja zwykła, zwana na wschód od Łaby burżuazyjną, napiętnowana jest koniecznością umizgiwania się polityków wobec potencjalnych wyborców, co narzuca, zależnie od grupy społecznej, do której się oni odwołują, nie tylko zachowanie, język przemówień ale i strój. Starannie ogolony facet w ciemnym garniturze i białej koszuli z krawatem nie ma szans na zjeździe Zielonych, tak jak zarośnięty brodac w brudnym swetrze i klapkach na gołe nogi nie miałby szans w CDU. Estetyka realnego socjalizmu wyrasta z tradycji kancelaryjnych, elitę władzy stanowią bowiem nie politycy, a urzędnicy. Tylko w Polsce od kilku lat zapanował styl wojskowy, stawanie na baczność, sztywność ruchów, zwroty przez ramię. W dotychczasową biurową nowomowę wdarły się elementy z regulaminów wojskowych, różne fronty, manewry, linie obrony i walki. Należałoby właściwie pójść dalej i umundurować wszystkich Polaków, żeby było wiadomo na pierwszy rzut oka, kto jest kto. Członkom KC i posłom na Sejm poszyć parade mundury sztabowe i przywiesić u boku

korziki. Członkowie klubu poselskiego ZSL mogliby, dla podtrzymania tradycji zamiast korzików nosić na ramieniu kosa przekute na sztorc. Urbana ubrałbym w mundur komandosa z odziału żywych torped. Aparat sprawiedliwości w mundury służby więziennej. Rząd w mundury służb kwatermistrzowskich. Szarych członków partii w dreluchy, opozycję w pasiaki. Normalnie ubrana byłaby w tej sytuacji tylko służba bezpieczeństwa.

6.

Decyzja ministra Kiszczaka uwolnienia wszystkich więźniów politycznych nieco mnie – przyznam – zaskoczyła. Zresztą nie tylko mnie. W prasie zachodniej nie skomentowano jak na razie tego desperackiego kroku władz warszawskich, powołując się co najwyżej na wypowiedź członka Rady Państwa, profesora Sylwestra Zawadzkiego, który powiedział, że władze pragną współpracy z przywódcami „Solidarności” z wyłączeniem ekstremistów, dążących do destabilizacji kraju. Czyżby w końcu uznano, że bez współpracy Kościoła i opozycji nie da się przełamać biernego oporu części społeczeństwa, apatii innej

części, a co za tym idzie permanentnego kryzysu gospodarczego? Jeśli tak to należy się spodziewać podjęcia w najbliższym czasie rozmów przedstawicieli rządu z Wałęsą, może nawet z Lisem i Frąsiniukiem. Być może władza zdecyduje się nawet na reaktivowanie jakichś szczątkowych form „Solidarności” pod warunkiem przystąpienia do OPZZ. Innymi słowy, nie mogąc rozbić pro-solidarnościowej opozycji, postara się ją wchłonąć? Wszystko jest możliwe. Także i to, że uwolnienie więźniów jest wyłącznie gestem propagandowym, skierowanym na zagranicę, elementem zabiegów o nowe kredyty. Jakkolwiek by było, jakiegokolwiek są zamiary rządzących PRL, podstawową kwestią w Polsce nie jest to, czy są w niej więźniowie polityczni czy ich nie ma, czy opozycja jest przesładowana, tolerowana lub nawet hołubiona. Podstawowym problemem jest istnienie systemu polityczno-prawnego dającego władzy pełną swobodę wyboru którejs z tych możliwości: wyboru między represjami i tolerancją. Chodzi o taką zmianę systemu, żeby minister spraw wewnętrznych jednym pociągnięciem pióra, rozkazem, nie mógł ani nakazać aresztowania tysięcy ludzi, ani ich zwolnienia. Słowem chodzi o praworządność konstytucyjną. ■

Nowe znaczki z podziemia do nabycia w „Pogładzie” – cena DM 2,-



Jacek Klonowski

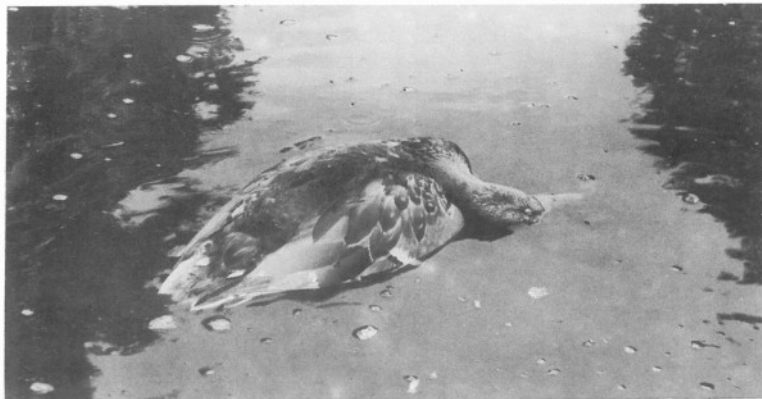
Katastrofa ekologiczna w Polsce

Zanieczyszczenie środowiska naturalnego jest od wielu lat jednym z najistotniejszych problemów we wszystkich krajach przemysłowych. Na Zachodzie udało się już z powodzeniem zmniejszać emisję toksycznych zanieczyszczeń, pomimo wciąż wzrastającej produkcji przemysłowej. Polska, chociaż nie jest potentatem ekonomicznym, stała się w ostatnim dziesięcioleciu jednym z największych „producentów” zanieczyszczeń. System centralnego zarządzania oraz zasady komunistycznej ekonomii stają coraz wyraźniej na przeszkodzie w stworzeniu jakiegokolwiek racjonalnego programu, już nie tylko obniżenia poziomu zanieczyszczeń, ale choćby stopniowego zahamowania jego rozwoju. Nakłady na ochronę środowiska od roku 1976, pomimo alarmujących sygnałów, systematycznie malały i nie osiągnęły nawet jednej czwartej tego, co zostało uprzednio uznane za minimum chroniące środowisko naturalne przed dalszą degradacją biologiczną. Na Zachodzie nakłady te wynoszą ok. 3,5 % dochodu narodowego, w Polsce nie osiągają nawet 0,5 %, a i te są w dużej części marnotrawione m. in. przez to, iż wnioski i zalecenia naukowców przeprowadzających kosztowne ekspertyzy nigdy nie przekroczyły stadium projektu.¹ Już nawet z oficjalnych danych GUS-u wynika, iż sytuacja ekologiczna w Polsce jest tra-

giczna, a bez diametralnych zmian w tzw. Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym (1986-1990) grozi Polsce na progu roku 2000 katastrofa o nieobliczalnych skutkach.

Nic jednak nie wskazuje na to, aby Jaruzelski & Co zamierzali przeprowadzić jakiegokolwiek reformy w tej dziedzinie. Zresztą niektóre sformułowania z NPSG budziłyby wręcz śmiech, gdyby nie konsekwencje, które wynikają z bezmyślności jego twórców. Tak też na przykład NPSG proponuje w bieżącym pięcioletniu głównie „działania bezinwestycyjne” – przede wszystkim dzięki „dobrej pracy”. Plan nie mówi jednak w jaki sposób tę „dobrą pracę” uzyskać. Drugą „równie mądrą” propozycją jest „zwiększenie efektywności zainstalowanych już urządzeń służących ochronie środowiska”. Doskonale wiadomo, iż w większości zakładów w ogóle brak jest takich urządzeń, pozostałe są natomiast przestarzałe, zużyte, w dodatku – jak zwykle – brakuje części zamiennych. Z 1071 zakładów poważnie zanieczyszczających powietrze – przede wszystkim dwutlenkiem

¹ Prace Polskiego Towarzystwa Ekologicznego pod red. Andrzeja Delorme, pt. *Ochrona środowiska człowieka. Humanistyczne widzenie świata*. (Kraków 1984).



siarki – tylko 105 posiada urządzenia do redukcji gazów. Zresztą i te nie zawsze są w pełni sprawne. Emisja dwutlenku siarki w Polsce wynosi obecnie ponad 25 ton/km², taka jest przeciętna. Na Górnym Śląsku przekracza 100 ton/km². Dla pełnego obrazu warto dodać, że NRD i Czechosłowacja nie pozostają w tyle za Polską w „produkcji” dwutlenku siarki. Jediną różnicą jest to, że w klimacie Polski przeważają wiatry zachodnie w wyniku czego dodatkowo ok. 380 tys. ton trafia do Polski z NRD i ok. 200 tys. z Czechosłowacji. (Dla porównania emisja dwutlenku siarki w NRD wynosi 37 ton/km², w Czechosłowacji – 25,5 ton/km², a w RFN 14,6 ton/km²). Jakże konsekwencje dla środowiska naturalnego człowieka przynosi taki stan rzeczy, nie trzeba mówić. Warto wspomnieć jednak, iż według szesnastoletniego raportu Komisji Zagospodarowania Przestrzennego PAN 1/4 produktów żywnościowych wytwarzanych w Polsce nie odpowiada wymaganiom sanitarnym. Według opracowania dokonanego w Zakładzie Ochrony Lasu IBL stwierdzono, iż 2/3 polskich lasów są zagrożone w wyniku zanieczyszczenia środowiska. Z tych 5 milionów hektarów (łączna powierzchnia lasów w Polsce wynosi 8.641 tys. ha) 690 tys. ha jest już praktycznie martwa. Stanowi to 8 % powierzchni lasów w Polsce. (Analogiczne dane dla Szwecji – 0,9 %, Finlandii – 0,6 %, Francji – 0,6 %, Portugalia, Wlk. Brytania, Włochy, Dania, Grecja, Turcja – 1,0 %.)

Absolutnym szczytem bezmyślności, już nie tylko w dziedzinie ekologii ale przede wszystkim ekonomii, jest huta miedzi w Legnicy, której zyski z produkcji wynosiły w 1980 roku 2,3 mld złotych, natomiast straty ekologiczne powstałe w tym samym okresie zostały ocenione na 3,4 mld złotych. Lista strat spowodowanych przez legnicką hutę miedzi nie jest jeszcze pełna – nie uwzględniono w niej problemu utraty zdrowia przez mieszkańców okolic kombinatu; strat, które trudno wliczyć w złotówkach.

Tragiczna sytuacja panuje też w polskich rzekach. Polska należy do jednego z najbiedniejszych krajów europejskich jeśli chodzi o zasoby wodne – 26 miejsce pod względem opadów atmosferycznych i 22 w przeliczeniu zasobów wody na jednego mieszkańca. Mimo tej trudnej sytuacji beztroška władz jest zdumiewająca. Przez ostatnie czterdzieści lat zrobiono z prawie wszystkich rzek istne kanały fabrycznych ścieków. Według trzystopniowej klasyfikacji czystości wód tylko jeden procent należy do klasy pierwszej – czyli czystej. 49 % długości biegu rzek znajduje się poza wszelkimi obowiązującymi klasami.² Szczególnie zanieczysz-

czony są Ner, Bug, Bzura, Utrata. Wiśła jest w całości wyłącznie brudnym ściekiem. Woda z tej rzeki w okolicach Krakowa, pita bezpośrednio i w większych ilościach wywołuje silne zatrucie. Odra w 87 % ma wody pozaklasowe, pozostałe 13 % to wody III klasy. Podobna sytuacja panuje w jeziorach. 33 % ścieków odprowadzanych do jezior to ścieki nieoczyszczone. Wody gruntowe również ulegają zatruciu. W trakcie badań przeprowadzonych przez san.-epid. w roku 1979 zdykwalifikowano 41 % studni publicznych w miastach i 52 % na wsi. Jeszcze gorzej jest ze studniami znajdującymi się w gospodarstwach domowych – w miastach zdykwalifikowano 44 %, a na wsi aż 69 % ich ogólnej liczby.

W wyniku odprowadzania ścieków z kopalni prosto do rzek wzrosło ich zasolenie. Na Śląsku jak też w początkowym biegu Wisły osłaga ono 6-7 g/dcm³, co odpowiada poziomowi zasolenia Bałtyku. Jeśli natomiast utrzyma się obecny stan rzeczy, to na początku lat dziewięćdziesiątych zasolenie ulegnie podwojeniu.

Według oficjalnych danych krajowych szacuje się, że opóźnienie w budowie oczyszczalni i urządzeń filtracyjnych w stosunku do i tak ograniczonych i zacofanych projektów wynosi ok. 15 lat. Należałoby obecnie wybudować oczyszczalnie dla osmiu tysięcy zakładów przemysłowych, w tym również dla tysięcy fabryk, które od 15-20 lat takich urządzeń nie posiadają, choć są do tego prawnie zobowiązane. Mimo to w obecnej pięcioletce planowane jest wybudowanie tylko 260. Przeciętny czas budowy wynosi od 8 do 12 lat, ale na przykład przewidywany czas budowy oczyszczalni dla Zakopanego – 14 lat, dla Rzeszowa – 17 lat, a dla Żywca – 19 lat. Bywały wprawdzie wyjątki: w 1981 roku wybudowano oczyszczalnię w Grajewie – w ciągu roku. Budowano ją jednak pod presją społeczeństwa, w okresie „Solidarności”.

Obecnie planuje się w Polsce budowę dwóch elektrowni atomowych. Nie tylko z powodu wybuchu w Czernobylu projekty te budzą uzasadnione obawy. Po pierwsze elektrownia w Żamczu w obecnej pięcioletce ma kosztować 110 mld zł, w drugim etapie 136 mld zł, a w poprzednim okresie też sporo kosztowała. Druga elektrownia ma kosztować 500 mld zł – czyli prawie dwa razy więcej niż planuje się wydawać na ochronę środowiska! Ponadto według prognoz opracowanych przez Ośrodek Badań Progностycznych Politechniki Wrocławskiej, w wyniku chłodzenia reaktora, wody powierzchniowe ulegną skażeniu oraz nie naturalnemu podgrzaniu. W wypadku drugiej elektrowni chłodzonej przez wody Wisły, rzeka ta zostanie w 1/3 swej długości podgrzana do temperatury sięgającej 30 stopni Celsjusza.

² Nauka Technika, nr 1196, 8. 04. 1983.

Obecnie w Polsce wyselekcjonowano 27 regionów zagrożenia ekologicznego, obejmujących łącznie 9% kraju. Na terenach tych zamieszkuje ponad 12,3 mln mieszkańców, to jest 33,2% ludności. 1% powierzchni Polski to tereny wokół dużych zakładów przemysłowych, zamienione obecnie w jałową pustynię, biologicznie – całkowicie martwą.

Gdyby przestrzegano obowiązujących w Polsce ustaw (i tak, jak na dzisiejsze potrzeby niedoskonałych, gdyż normy ich ustanawiano przed 20 laty, według ówczesnych, niewystarczających obecnie technik badawczych), trzeba byłoby zamknąć szereg zakładów przemysłowych, w pierwszym rzędzie takie jak huta im. Lenina czy bydgoski „Zachem”, nie mówiąc już o komunalnych przedsiębiorstwach wodociągów i kanalizacji w takich miastach jak Warszawa, Łódź, gdzie w ogóle nie ma oczyszczalni ścieków, również w Gdańsku i Krakowie. Huty Głogów I i II w roku 1981 przekroczyły dopuszczalne normy stężenia kwasu siarkowego w powietrzu dwudziestokrotnie. Stwierdzono również w ich okolicy znaczne przekroczenie dopuszczalnej ilości oparów metali ciężkich – 100-krotne miedzi, 20-krotne ołowiu. Skutki takiej polityki już obecnie są wyraźnie widoczne. Pod względem długości życia Polska jest w Europie na przedostatnim miejscu – 24% osób umiera w wieku produkcyjnym, a tylko 15% poborowych można uznać za zupełnie zdrowych.³ W pięciu regionach ogłoszono już stan katastrofy ekologicznej – nic jednak nie wskazuje na to, że usiłuje się tej katastrofie przeciwstawić! Polska, mimo znacznie mniej rozwiniętego przemysłu w porównaniu z krajami Europy Zachodniej została przez Europejską Komisję Środowiska umieszczona na pierwszym miejscu pod względem stężenia zanieczyszczeń powietrza. Nareszcie jesteśmy w czymś pierwsi, a może to tylko... jeszcze jedna prowokacja kapitalistów? ■

³ Według referatu prof. Kornela Gibińskiego wygłoszonego na III Kongresie Nauki Polskiej.



Zabezpieczanie reaktorów

Awaria w Czernobylu była nie tylko groźną dla nas wszystkich katastrofą, wykazała ona także różnicę między tymi, którzy bardziej cenią ludzi, a tymi, którzy bardziej cenią władzę. Pierwsi biorą najpierw pod uwagę bezpieczeństwo człowieka, a potem inne kryteria. Drudzy – ludzie mają za nic, kierują się zyskiem, łatwością technologii, a nie ochroną ludzi, którym technologia powinna służyć. Widać to na przykładzie różnic w konstrukcji reaktorów jądrowych w siłowniach na Zachodzie i w ZSRR.

Sytuacja w ZSRR wygląda z grubsza tak: buduje się bez przerwy elektrownie i elektrociepłownie jądrowe, z reaktorami o prymitywnej i przestarzałej (wg. światowych ocen) konstrukcji, nie buduje się nad reaktorami osłon biologicznych, a reaktory i zespoły reaktorów mają coraz większą moc (typowa dla socjalizmu gigantomania). Sytuacja na Zachodzie jest odmienna; po wybudowaniu szeregu reaktorów dla celów cywilnych – wg. najlepszych norm technologicznych z osłonami biologicznymi, które w razie awarii uniemożliwiają rozprzestrzenianie się skażenia – zaprzestano prawie wszędzie budowy nowych. Przyczyną była opinia „ekologiczna” w społeczeństwach zachodnich, spadek cen ropy naftowej (potaniecie energii w ogóle) i oczekiwanie na nowe, jeszcze bezpieczniejsze i wydajniejsze konstrukcje.

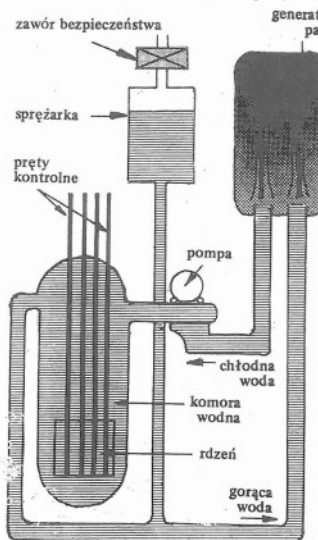
W Polsce – co nas interesuje najbardziej – kontynuowana jest budowa elektrowni nad jeziorem Żarnowieckim, w województwie gdańskim. Jako pierwszy ma ruszyć reaktor średniej mocy – WWER-440. Oba, chłodzone wodą, są technologicznymi odpowiednikami reaktorów czernobylskich. Informacje te ujawniono w końcu lat 70-tych, podając też niektóre parametry techniczne, potem ogłoszono potrzebę niewielkich adaptacji do polskich warunków, a jeszcze później na temat żarnowieckiej elektrowni wstrzymywano wszelkie informacje. O tym, że reaktor nie będą miały ani stalowej, ani betonowej osłony zabezpieczającej – nie pisano. Widać to jednak było na schematycznych rysunkach reaktorów WWER, publikowanych w pismach technicznych. (...)

Zabezpieczenia przed skutkami awarii idą w dwóch kierunkach. Pierwszy, już stosowany na

Zachodzie, to kopuły stalowo-betonowe, szczelne i wytrzymałe siłą wybuchu. Zatrzymują one wewnątrz produkty uwalniane podczas awarii, tak, że nie dochodzi do skażenia radioaktywnego na zewnątrz. Chronią w ten sposób ludzi i w ogóle biosferę przed skażeniem, stąd nazwa „osłony biologiczne”. Reaktory WWER takich osłon nie mają. Ich jedynym zamknięciem jest betonowy budynek, którego rozsądzone wybuchem szczątki mogliśmy oglądać na zdjęciach telewizyjnych z Czernobyla. Drugi rodzaj zabezpieczeń, to środki uniemożliwiające zbyt duży wzrost temperatury nawet w przypadku awarii systemu chłodzenia. Polegają one na zmniejszeniu objętości rdzenia reaktora (gdzie przebiega reakcja jądrowa) i zwiększeniu objętości wody w układzie chłodzenia. Schemat takiego reaktora pokazuje rys. 1. Należy

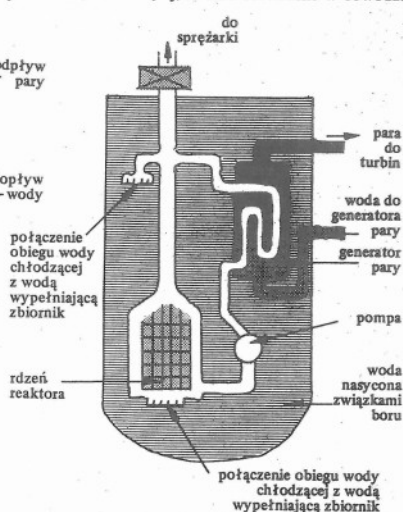
wody może dojść do odstonięcia rdzenia i przegrzania go. Przewidziane jest wtedy awaryjne zalanie wodą całego reaktora, ale zdaje się, że to właśnie spowodowało wybuch w Czernobylu; bardzo przegrzany rdzeń spowodował rozkład zalewającej go wody na wodór i tlen, które wybuchły z wiadomym skutkiem.

Inne, jeszcze bezpieczniejsze rozwiązanie budowy reaktora przedstawione jest na rys. 2. Jest to tzw. reaktor PIUS, opracowany przez szwedzką firmę Asea-Atom. Całość konstrukcji mieści się w wielkim zbiorniku wypełnionym wodą z rozpuszczonymi w niej związkami boru. Obieg wody chłodzącej, krążącej pod ciśnieniem, połączony jest zaworami zwrotnymi z wnętrzem zbiornika. Kiedy z jakichkolwiek przyczyn ustanie obieg wody chłodzącej, znika nadciśnienie w obwodach



RYСУNEK 1

zauważyć, że objętość komory wodnej jest 2-3 razy większa od objętości rdzenia i że wlot oraz wylot wody chłodzącej są znacznie powyżej poziomu rdzenia. Jeżeli nastąpi awaria systemu chłodzenia, to woda spłynie i nie odstoni prętów paliwowych, lecz pozostanie w komorze wodnej i będzie się nagrzewała stopniowo, dając czas na wygaszenie reaktora, czy ponowne uruchomienie systemu chłodzenia. Reaktory radzieckie takiego zabezpieczenia nie mają. W razie awarii obiegu



RYСУNEK 2

chłodzenia i woda ze zbiornika wdziera się do rdzenia reaktora, powodując jego chłodzenie. Jednocześnie bor obecny w tej wodzie pochłania wydajnie neutrony i powoduje zahamowanie reakcji jądrowej. Ma to zaletę „samoczynnego” reagowania na awarię, nawet bez udziału obsługi reaktora.

Ostatnią istotną cechą nowych, bezpieczniejszych reaktorów jest ich stosunkowo mała moc. Mały rdzeń, łatwiejszy niż duży do ochłodzenia, daje ok. 100 MW. Połączenie kilku małych reaktorów tworzy bezpieczny zespół o dużej mocy.

Korzyścią jest standaryzacja zespołów i zmniejszenie ilości paliwa jądrowego w jednym miejscu. W Żarnowcu tymczasem buduje się kolejne wielkie reaktory WWER po 1000 megawatów każdy.

Budowa w Żarnowcu jest jednym z wielu przykładów kolonizacji gospodarczej Polski przez ZSRR. Grubo płacimy za technologię i urządzenia poniżej światowych standartów. Jednak np. samoloty pasażerskie kupowane w ZSRR, chociaż drogie, przynoszące straty ze względu na ogromne ilości zużywanego paliwa i krótki czas eksploatacji, są przynajmniej stosunkowo bezpieczne. Natomiast reaktory z ZSRR kosztują ogromnie drogo (była kiedyś na ten temat wzmianka w *Polityce* przy omawianiu zadłużenia Polski u ZSRR) i są bardzo niebezpieczne z uwagi na prymitywizm rozwiązań technicznych. Dlatego trzeba o sprawie Żarnowca pisać i mówić, atakować w dyskusjach; szansa, że coś się zmieni jest nikła, ale niech się przynajmniej ta sprawa stanie głośnie i znana społeczeństwu. Niech nasi niekontrolowani społecznie dozorczy poczują się choć czasem zmuszeni do tłumaczeń, tak jak tłumaczył się Urban na konferencji prasowej po katastrofie w Czernobylu: „reaktory w Żarnowcu będą miały wszystkie możliwe zabezpieczenia”. Kłamał. Nie będzie wszystkich możliwych zabezpieczeń, nie będzie basenu z wodą ani osłony biologicznej. Rosjanie ich nie budują i nie potrafią budować. A to będą rosyjskie reaktory. Jak w Czernobylu. ■

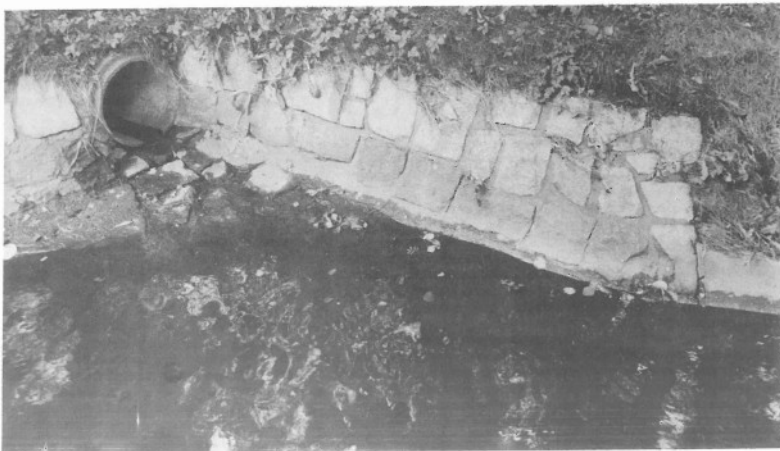
(*Informator NISZZ „Solidarność”* Reg. Śródkowo-Wsch. nr 125) ■

Konrad W. Tatarowski

Czernobylska chmura a prawa człowieka w ZSSR

Rozgrywa się to wszystko naprawdę, i to wcale nie tak daleko od Polski – bo w okolicach elektrowni atomowej w Czernobylu.

Docierały na Zachód różne pogłoski na temat przymusowego poboru mieszkańców ZSSR do pracy przy usuwaniu skutków wybuchu w Czernobylu. Uwiarygodnienie tych pogłosek dokonało się w sposób i w miejscu zupełnie nieoczekiwanym. Oto estoński dziennikarz, Tonis Avikson, w gazecie estońskiego komsomołu, *Noorte Haal* publikuje – począwszy od 12 sierpnia – reportaże z położonego w pobliżu elektrowni atomowej w Czernobylu obozu pracy. Deklarowanym celem jego artykułów jest pokazanie heroizmu i poświęcenia ludzi sowieckich, a także zaprzeczenie po-



głoskom o szerzających się tam buntach i niepokojach. Ale — oprócz strony propagandowej — w reportażach estońskiego dziennikarza odnaleźć można bogatą faktografię — opis warunków, w jakich „bohaterowie” żyją i pracują oraz okoliczności ich poboru do przymusowej pracy. Można wyzyczyć w tych reportażach ich lęk, ich bezradność, ich rozpacz.

Kim są opisywani przez Aviksona ludzie? Są to mieszkańcy Estonii, mężczyźni w sile wieku, oderwani od swoich rodzin i wykonywanych wcześniej zajęć. Przesiedlono ich w okolice Czernobyla przymusowo w myśl zasady, że *nadzwyczajne okoliczności wymagają nadzwyczajnych środków*. Wielu z nich wzięto z domów w nocy — bez względu na wiek, stan zdrowia, sytuację rodzinną. Wsadzono ich do pociągów, czy innych środków lokomocji i wywieziono. Potem niektórych z nich — ludziom starszym, chorym lub ojcom wielodzietnych rodzin pozwolono wrócić do domów — wyjącznie za zgodą kierujących operacją sztabów wojskowych lub władz lokalnych. Najpierw poinformowano ich, że akcja trwać będzie miesiąc i im szybciej wykonają powierzone zadania, tym szybciej wrócą. Potem przedłożono ten „zaszczytny obowiązek” do dwóch miesięcy, później — do pół roku.

Z obozu zwalniali również ciężka choroba lub jednorazowe „złapanie” silnej dawki promieni. Jak pisze Avikson, w obozie zgłaszają się ochotnicy do pracy w najbardziej radiokatywnie skażonych rejonach — na przykład w rzece Prypeci — po to, aby szybciej wrócić do domu.

Mężczyźni usuwający skutki napromieniowania udają się do pracy o szóstej rano, wracają o ósmej wieczorem. Pracują w najbardziej skażonych okolicach elektrowni atomowej, podzielonych na dwie strefy, z których pierwsza jest niebezpieczniejsza. Co robią? Odkazają domy i drzewa w okolicy. Usuwiają wierzchnią warstwę gleby, grubości 10 cm, ładują ją na samochody i uzupełniają nawierzchnię ziemią przywiezioną z innych terenów. Jak pisze Avikson, pracują w maskach i specjalnych uniformach. Być może jest tak w najbardziej skażonych miejscach, ale na krótkich migawkach filmowych z okolic Czernobyla, pokazujących jakiś czas temu w niemieckiej telewizji, owe „maski gazowe” przypominały maseczki, jakie noszą salowe i pielęgniarki w szpitalach.

Skoszarowani ludzie mieszkają (raczej sypią, bo przecież mieszkać tak nie sposób) w drewnianych chatkach, nocami zimnych i wilgotnych. Zainstalował się ma w nich elektryczność — ale dopiero w perspektywie nadchodzącej zimy. Dotkliwe jest brak wody — ta nieskażona przywożona jest w cysternach, gdyż tej z okolicznych strumieni i stawów używać niebezpiecznie, nawet do mycia.

Ludzie obrastają więc brudem. Od jakiegoś czasu mogą korzystać z parowych łaźni tureckich, które zainstalowano by ograniczyć zużycie wody.

To tyle, jeśli chodzi o opisową stronę warunków życia i pracy Estończyków przymusowo skierowanych do usuwania skutków katastrofy w Czernobylu — tak jak wyłaniają się one z reportaży estońskiego dziennikarza. Odnaleźć w nich wszakże można również inny wymiar — ludzki wymiar cierpienia i rozpacz, i niezgody na zniewolenie. W wielu wypowiedziach bohaterów reportaży Aviksona widać, że marzą oni tylko o jednym — żeby ten koszmar się wreszcie skończył, i żeby wrócić do normalnego życia. Narzucono im przez władzę „zaszczytny obowiązek” odbierają jako narzucony właśnie, przemocą i wbrew woli. To nie są już opisywani przez sowieckich pisarzy — entuzjastycznych bohaterowie socjalistycznych czynów. Oczywiście dużo tu zasługi Tonisa Aviksona, który potrafił w swych reportażach — poza warstwą propagandową — odsłonić realia, pokazać żywych ludzi. Ot, na przykład, w odcinku drukowanym 15 sierpnia, zaprzecza on pogłoskom, jakoby w obozie, wśród pracujących tam ludzi miało dochodzić do buntów i strajków. Ale równocześnie — przytaczając relację któregoś z mężczyzn — pisze o ogólnym wzburzeniu, o przepychaniu się i krzykach zespanych ludzi. A także o tym, że pisali oni o planowanych akcjach protestacyjnych w listach do swych rodzin. Pisze on także o „psychologicznie wybuchowej sytuacji” wśród zmuszonych do pracy w pobliżu czernobylskiej elektrowni atomowej ludzi.

Można by się przez chwilę zatrzymać nad kwestią prawnego statusu osób zmuszonych do niewolniczej pracy — to znaczy „prawnego” w specyficznym sowieckim rozumieniu. Tego typu sytuacja, że w czasie pokoju przymusowo wysyła się obywateli w miejsca niebezpieczne dla zdrowia i życia — byłaby w demokratycznym państwie nie do pomyślenia. Władze sowieckie wykorzystywały tu zapewne przepisy o obowiązkowej służbie wojskowej dla rezerwistów, delegując ich do wykonywania „specjalnych zadań”. Fakt, że sowieckie władze działały tu w oparciu o istniejące w ZSSR przepisy nie zmienia w niczym etycznej oceny ich postępowania. Wszak znane jest powiedzenie czeskistów: „dajcie mi człowieka, a ja znajdę dla niego odpowiedni paragraf”.

Czernobylska chmura, przysłaniając ziemię radioaktywnym opadem, spełnia tu rolę katalizatora Prawdy o sowieckim Systemie w jego najbardziej ciemnym miejscu — w kwestii praw człowieka. Nowy radziecki przywódca, Michaił Gorbaczow kroczy tu szlakiem wydeptanym przez swoich poprzedników.

Jest w relacjach Aviksona jeszcze jeden szczegół, który znakomicie pokazuje specyfikę sowieckiego niewolnictwa. Estońskiego dziennikarza skierowano do Czernobyla na początku lata. Przybył on wraz... z zespołem muzyków, którzy przyśłani tam zostali, by rozweselać wykonujących niewolniczą pracę mężczyzn. Ot co – kultura musi być! Kwitła ona zresztą i w GULAGach opisywanych przez Sołżenicyna i innych autorów. Było to – i nadal jest, jak widać, niezbywalną cechą sowieckiego wariantu niewolnictwa – od czasu do czasu wychudzone szkielety trzeba odziać i posadzić na widowni, by oklaskiwały narodowych artystów.

Sam wybuch w Czernobylu był nieszczęściem – niezależnie od tego, czy spowodowało go ludzkie niedbalstwo, jak tego chcą Sowietzi, czy też był skutkiem wad konstrukcyjnych elektrowni atomowej. Skażenie środowiska naturalnego, ludzki i ekologiczny wymiar tragedii – to sprawy, które interesują cały świat. Bo przecież czernobylska chmura swobodnie przekraczała granice państw i kontynentów. I na to wszakże spojrzeć można jak na rezultaty katastrof naturalnych – trzęsień ziemi, wybuchów wulkanów, powodzi... Stało się nieszczęście, ale to nie System zawinił. Tak argumentują Sowietzi. Ten punkt widzenia można by zrozumieć i nawet podzielać go – gdyby nie to, co nastąpiło później, to znaczy:

– manipulowanie informacją, od pierwotnego nieuwjawiania faktu wybuchu, aż do mętnych i wykrętnych komunikatów wydawanych wyjątkowo pod naciskiem opinii światowej

– zmuszenie organizatorów Wyścigu Pokoju do rozegrania pierwszej części imprezy, która odbywała się w okolicach Kijowa, w okresie najbardziej natężonego promieniowania, w tydzień po eksplozji. Dużo mniejszy niż zwykle peleton kolarzy – tylko 10 federacji pozostawiło swoich zawodników w Kijowie – uczestniczył w tym koszmarnym *dance macabre*;

– najbardziej wszakże oskarżycielską wymowę mają fakty, które stały się punktem wyjścia do tego artykułu.

Nie sam wybuch elektrowni atomowej w Czernobylu, ale to co stało się później oskarżają System – i ekipę Gorbaczowa. Pokojowa retoryka tego przywódcy, podejmowane przez niego inicjatywy wewnętrzne i międzynarodowe nic nie znaczą, dopóki pozostaje on nadrzędą państwa-więzienia, w którym wyzuci z wszelkich praw mieszkańcy traktowani są jak bezwolne narzędzia. ■

AESCULAP

APTEKA WYSYŁKOWA
ARZNEIMITTELVERSAND

Apteka nasza wysyła wszystkie lekarstwa dostępne na rynku Republiki Federalnej Niemiec na podstawie recepty wystawionej przez polskiego lekarza, bezpośrednio do kraju lub rodzin zamieszkałych poza granicami Polski. Ceny nasze są niższe o 20 % jak w aptekach na terenie RFN. Wysyłka bezpośrednio do Polski następuje po wpłaceniu odpowiedniej kwoty na nasze konto, lub za zaliczeniem pocztowym do rodzin zamieszkałych w RFN. Dalszych informacji udzielamy listownie lub telefonicznie w godz. 9.00 do 12.00.

Zarząd Apteki

Ostwall 97, 4150 Krefeld
Tel. 02151/ 801710
Postgiroamt Essen
Konto Nr. 17164 – 438

No i co z tego, że amnestia

Stary dowcip. Do tratwy z rozbitkami podrywa wielki statek. Kapitan chwytając tubę i krzyczy: – Hej tam, na tratwie. Jeden z rozbitków wstaje i, składając dłonie w tubę, odkrzykuje: – No i co z tego, że na tratwie?

Podobnie rzecz wygląda i teraz. Komuniści, widocznie zadowoleni, ba, nawet zachwyceni własnym „gestem” obwieszczają zwalnianym z więzień: – Popatrzcie, amnestia, a m n e s t i a. Zwolnieni, i słusznie, odpowiadają: – No i co z tego, że amnestia?

Oczywiście, byłoby idiotyzmem nie cieszyć się, gdy z więzień wychodzą siedzący tam za swe przekonania ludzie. Zwłaszcza z więzień w Polsce. Z więzień, w których, jak czytamy to w ostatnich relacjach Czesława Bieleckiego, warunki są koszmarnie. Wystarczy powiedzieć dla przykładu, że po dwóch latach polskiego więzienia wielu ludzi na zawsze żegna się ze swoimi zębami. Nie dlatego, że im je tam, Boże uchojaj, wybijają. Dlatego, że wyżycienie pozbawione podstawowych składników, witamin, soli mineralnych, wapna itp. doprowadza użębienie do ruiny. Tak więc należy się cieszyć, gdy niewinni wychodzą na wolność. Ale należy podkreślić, że o ile w ich osobistej sytuacji następuje korzystna zmiana, to ich wyjście w niczym nie rozwiązuje problemów społecznych. Amnestia, nazywana zresztą przez czerwonych jakoś zupełnie inaczej („ustawa o specjalnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw” – jakiś niebywały nowotwór języka prawniczego), może być w najlepszym wypadku traktowana jako z a p o w i e d ź rozmowy na temat najważniejszych spraw Polski. Komuniści natomiast by chcieli, żeby traktować to jako o d p o w i e d ź na pojawiające się pytania.

To żadna odpowiedź nie jest. Trzeba przy tym zauważyć, że przy okazji tej właśnie amnestii w sposób najbardziej wyraźny widoczne się stało traktowanie jej przez komunistów jako okazji do handlu żywym towarem. Amnestia ogłoszona została już dawno. Zapowiedzi i ulgę do niej były jeszcze dawniejsze. Natomiast *nie*mal do ostatniej chwili zwlekano z jej realizacją licząc, że coś się w zamian da wytargować. Kiedy wreszcie nadszedł ostatni moment, wówczas dopiero zdecydowano się ogłosić, że obejmuje ona prawie wszystkich siedzących z powodów politycznych, choć, jak wiadomo choćby z oświadczenia Biura „Solidarności” w Brukseli, kilka osób nie zostało

objętych „aktem łaski”. Wysili jednak więźniowie najbardziej głośni, znani, których uwolnienia domagała się nie tylko sama „Solidarność”, nie tylko Kościół, lecz także spora część światowej opinii publicznej.

O handlarskich zapędach władz świadczą może fakt, że w okresie poprzedzającym zwolnienie tych więźniów podjęte zostały różne poufne rozmowy z doradcami Związku. Do takich rozmów zaliczyć trzeba m.in. spotkanie ministra Cioška z Andrzejem Wielowieyskim, jednym z doradców Lecha Wałęsy. Tzw. „strona rządowa” zaproponowała zwolnienie do końca roku wszystkich więźniów politycznych oraz „pluralizm związkowy w niektórych zakładach pracy” (co to oznacza, pozostanie zapewne tajemnicą – chodzi prawdopodobnie o wyłączenie spod pluralizmu zakładów pracujących dla wojska, a tych jest sporo, kopalni, hut, i innych zakładów przemysłu ciężkiego; ale to tylko domysł). W zamian Ciošek zażądał rozwiązania Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej oraz zlikwidowania Biura „Solidarności” w Brukseli. Okazało się zatem, że mimo delegalizacji Związku nadal stanowi on siłę społeczną i polityczną, z którą władza wciąż musi się liczyć. Propozycja Cioška oznaczała w gruncie rzeczy propozycję rozwiązania się „Solidarności”. W dodatku za nic, lub niemal za nic. Jest rzeczą oczywistą, że propozycja ta została odrzucona. Ale była ona także, obok innych podobnych posunięć i zagrań, próbą wbicia klina w jedność Związku. Próba przeciwstawienia wewnątrz niego „realistów” i „idealistów”, ludzi „kompromisu” i „radykałów”.

Istnieje jednak wytyczna, którą „Solidarność” przyjęła za swą dewizę od chwili wprowadzenia stanu wojennego. Są nią słowa Wałęsy wypowiedziane w czasie Zjazdu: „Solidarność nie da się zniszczyć ani podzielić”. Oba człony są równie ważne dla naszej przyszłości. Zdają sobie z tego doskonale sprawę wychodzący na wolność przywódcy związkowi i doradcy. Czy będzie to Adam Michnik, czy Zbigniew Bujak, czy wreszcie Władysław Frasyniuk – wszyscy oni w swych wypowiedziach potwierdzają jedno: że sprawa istnienia i całości „Solidarności” nie może być przedmiotem przetargów ani kompromisów. Można jednak w najbliższym czasie przewidywać dalsze próby rozbicia przez władze jedności ruchu. Wobec różnych grup – a wiadomo w końcu, że

w „Solidarności” daleko do jedności poglądów – będą wysuwane odmienne propozycje. Przede wszystkim można przypuszczać, że głównym warunkiem, jaki wysunie „strona rządowa” wobec kierownictwa Związku (rzecz jasna, poufnymi kanałami) będzie żądanie odciążenia się od „ekstremistów”. O tym, kto i dlaczego jest ekstremistą decydować będzie policja. W zamian za spełnienie tych żądań można się spodziewać powrotu do propozycji z początku stanu wojennego – być może zezwolenia na działalność związków chadeckich. Propozycje są tu zresztą obojętne, gdyż chodzi przede wszystkim o przeciągnięcie na stronę władz „realistycznie” nastawionych odłamów wewnątrz „Solidarności” i doprowadzenia do podziału. Jest to teraz główny cel komunistów – w myśl zasady: dzieli i rządź.

Wałęsa, Bujak, Frasiński, a także przedstawiciele dawnych związków branżowych, autonomicznych oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego w różnych oświadczeniach składanych po amnestii sugerują – przyznając, że „akt łaski” był ze strony rządu posunięciem odważnym i stwarzającym nową sytuację – renowację umów społecznych z Sierpnia 1980. Jest sprawą dla każdego oczywistą, że po sześciu latach od Sierpnia i niemal pięciu

od wprowadzenia stanu wojennego niemożliwy jest powrót do stanu sprzed 13 grudnia 1981. Przede wszystkim pogorszyła się sytuacja ekonomiczna kraju. Polska stanęła też wobec widma zagłady ekologicznej. W czasie, który minął zmieniła się świadomość społeczna. Zaszły też procesy nieodwracalne w strukturze społeczeństwa. Wszystko to trzeba brać pod uwagę w wypadku ponownych negocjacji z władzami.

Czy takie negocjacje mogą doprowadzić do ponownego zalegalizowania NZSS „Solidarność”? Jest to pytanie, na które olbrzymia większość udziela z góry odpowiedzi negatywnej. Ponowne uznanie Związku oznaczałoby otwarte przyznanie się władz do porażki, a to w systemie komunistycznym nie wydaje się realne. Z drugiej jednak strony ta sama większość zdaje sobie sprawę, że rezygnacja z „Solidarności” jest niemożliwa. Istnienie struktur związkowych, czy to jawnych, czy w formach wykształconych w konspiracji decyduje o ciągłości oporu społecznego i walki o demokrację. Istnienie ruchu – za zgodą czy bez zgody władz, jawnie czy w konspiracji – jest w obecnej sytuacji kraju instytucjonalnym gwarantem jedności społeczeństwa w walce o niepodległość. W „Solidarności” bowiem stworzona została

Konferencja prasowa Bujaka, tuż po zwolnieniu z aresztu śledczego



płatyczna porozumienia różnych postaw ideowych i kierunków politycznych. Być może trzeba będzie — dla uzyskania konkretnych korzyści — delegować władzę w Związku na innych działaczy, ale z formuły organizacyjnej zrezygnować nie można.

Co może zatem stać się rzeczywistym przedmiotem renegotjacji? Przede wszystkim odbudowa struktur związków branżowych, autonomicznych, także związków twórczych oraz ruchu samorządowego. Przedmiotem renegotjacji może być także jawna działalność organizacji wyłonionej przez „Solidarność” jeszcze w okresie jawnego działania Związku i kontynuującej swą pracę po wprowadzeniu stanu wojennego — „Sieci wiodących zakładów pracy”. Przede wszystkim jednak przedmiotem ponownych negocjacji musi stać się instytucjonalna gwarancja „porozumień poziomych”, gdyż jedynie to — i na tym właśnie polegała siła „Solidarności” między Sierpniem a 13 grudnia — możemy przeciwstawić „strukturze pionowego podporządkowania” wzorowanej na organizacji partii komunistycznych.

We wszystkich niemal wypowiedziach powtarza się postulat uznania przez władzę czegoś, co i tak jest już od dziesięciu lat niezbywalnym elementem pejzażu politycznego Polski — opozycji. Ale już samego słowa „opozycja” komuniści się boją jak diabeł święconej wody. Podważa to wszystkie możliwe dogmaty ustrojowe, jest nadto dla Sowietów kęsem nie do przełknięcia. Ale do czasu. Dziś już niemożliwe jest omijanie tego problemu, udawanie, że oto pojawia się jakaś grupa „warchołów”, „ekstremistów” czy „mąciocieli”. Opozycja istnieje, zdobywa coraz liczniejsze poparcie społeczne, które w tej chwili stanowi już poważną siłę polityczną. Wieloświatopoglądowy charakter społeczeństwa nie da się już rozmyć w jakichś Frontach Jedności Narodowej — do-

wiódł tego eksperyment z PRON-em: można się założyć, że 80 % społeczeństwa jest odeń tak daleko, że nawet nie potrafi rozwinąć skrótu tej organizacji.

Uznanie opozycji to uznanie podmiotowości różnych grup społecznych, których interesy mogą być konkurencyjne czy nawet sprzeczne z komunizmem: to oczywiście dla społeczeństwa, ale do tego komuna sama przed sobą nawet przyznać się nie może i nie chce. Ale będzie musiała. Tak jak musiała wreszcie wypuścić wszystkich więźniów politycznych.

Kolejną sprawą, która musi zostać poddana negocjacom jest pakiet postulatów prawnych. Tutaj na plan pierwszy musi zostać wysunięty postulat nie tylko uznania kategorii więźniów politycznych, ale też postulat przyznania im odrębnych praw. Jest to jedna z fundamentalnych spraw we współczesnej Polsce. Ten punkt musi w przyszłych negocjacjach zająć pozycję punktu, w którym domagano się uznania niezależnych związków zawodowych w czasie porozumień sierpniowych.

Wagi tego problemu nie da się przecenić. Niezależnie bowiem od tego, w jakim kierunku potoczą się w przyszłości polskie sprawy, jedno nie ulega wątpliwości — komunizm w najbliższym czasie obalić się nie da. A ten będzie się bronił wszelkimi możliwymi środkami, przede wszystkim wypełniając więzienia swymi przeciwnikami. Tym bardziej, że niezależnie od tego, co się stanie, społeczeństwo będzie musiało w najbliższym czasie utrzymywać różne konspiracyjne struktury — wydawnicze, redakcyjne, kolporterskie itp. I dlatego musi wywalczyć dla ludzi represjonowanych minimum praw. A właśnie uznanie statusu więźnia politycznego stanowi owo minimum. Bez tego nie ma o czym rozmawiać. Bez tego obecna amnestia jest tylko grą pozorów.

POLSKI FESTYN
28. 09. 1986 r.
od godziny 11.00 do 17.00
Haus der Familie
Elternzentrum (Teestube)
Mehringdamm 114
1000 Berlin 61
(U-Bahn — Platz der Luftbrücke)

Amnestia w PRL objęła prawdopodobnie wszystkich więźniów politycznych, tak więc mury więzień opuścili również przywódcy KPN. Poniżej przedstawiamy obok rozmowy z Marią Moczulską, krótki rys historyczny KPN oraz życiorys Leszka Moczulskiego. Rozpoczynamy w ten sposób prezentację ugrupowań opozycyjnych w Polsce.

Rozmowa z Marią Moczulską

Pod zapowiedzi ministra spraw wewnętrznych PRL gen. Kiszczaka zwolnienia wszystkich więźniów politycznych przewodniczącą „Solidarity with Solidarity” w Londynie Tadeusz Jarski przeprowadził w czwartek 11 września br. rozmowę telefoniczną z Marią Moczulską. Oto fragmenty:

Tadeusz Jarski: Pani Moczulska? Dobry wieczór Pani. Moje nazwisko Tadeusz Jarski. Dzwonię z Londynu.

Maria Moczulska: Dobry wieczór.

— Świetnie sobie zdaję sprawę, że rozmowa jest na pewno nagrywana.

— Tak, oczywiście.

— Chciałbym Panią poinformować, że organizacja, której jestem przewodniczącym „Solidarity with Solidarity” planuje na sobotę demonstrację przed ambasadą PRL w Londynie na rzecz uwolnienia Pani męża.

— Proszę Pana, ja chciałam z kolei powiedzieć, że serdecznie dziękuję i jesteśmy wdzięczni ogromnie; z tym, że przed chwilą ogłoszono u nas w telewizji, że wszyscy więźniowie, łącznie z moim mężem, do 15-go zostaną uwolnieni.

— My o tym wiemy. Ja chciałem się upewnić, czy Pani miała jakąś konkretną wiadomość na ten temat.

— Podano w dzienniku telewizyjnym rozmowę p. Kiszczaka z p. Dobraczyńskim. I w tej rozmowie p. Kiszczak powiedział, że wszyscy więźniowie zostaną uwolnieni do 15 września i z nazwiska był wymieniony między innymi mój mąż.

— To bardzo... naprawdę się serdecznie cieszę. Jak Pan Leszek się czuje, czy może mi Pani powiedzieć?

— Zdrowie mojego męża jest obecnie w stanie tragicznym. Jestem szczęśliwa, że wychodzi, bo będę natychmiast robiła usilne starania o umieszczenie go w klinice Instytutu Kardiologii w Aninie.
(...)

A następnie najprawdopodobniej będziemy robili starania, jeśli to będzie możliwe, o paszporty, ażeby wyjechać na operację do Londynu... nie wiem... w każdym razie będziemy podejmować starania w tym kierunku.

— Pani Mario, będziemy z Panią w kontakcie.
(...)

Chcę Panią również poinformować, że jeśli do soboty Pan Leszek zostanie wypuszczony, to w sobotę pod ambasadą PRL w Londynie będziemy celebrować jego wypuszczenie.

— Strasznie jestem Wam wszystkim zobowiązana i proszę przekazać wszystkim ludziom, którzy przyczynili się w jakiś sposób do tego, ażeby sprawa mojego męża nie była sprawą załatwioną po cichu... żeby mój mąż wyszedł z życiem z tego więzienia, z którego wcale nie musiał wyjść... jestem tych wszystkich ludzi dłużnikiem. I do prawdy jestem bardzo serdecznie wdzięczna. Proszę powiedzieć, że czuję się zobowiązana wobec każdego z nich osobiście.

Leszek Moczulski



— Pani Mario, zobowiązania są raczej od nas w stosunku do Państwa... i chciałem Pani powiedzieć, że wielu ludzi na całym świecie podziwia i Pani męża i Panią za to co robicie i co sobą reprezentujecie.

— Myślę, że nie zrobiliśmy niczego więcej niż to, co musimy robić.

— ... my też tak uważamy. Dziękuję serdecznie za rozmowę i będziemy w kontakcie. Z Bogiem i do zobaczenia, mam nadzieję.

— Dziękuję bardzo serdecznie wszystkim. Bóg zapłać. Do widzenia.

z areny politycznej jednego z najbardziej radykalnych i antykomunistycznych działaczy.

8 października 1982 po twającym 33 tygodnie procesie Sąd Wojskowy Okręgu Warszawskiego skazał go na 7 lat więzienia, z którego zwolniony został w wyniku amnestii w sierpniu 1984. Aresztowany ponownie 9 marca 1985 skazany 22 kwietnia br. przez Sąd Wojewódzki w Warszawie na 4 lata więzienia.

Tuż przed zwolnieniem (13 bm.) przebywał w szpitalu więziennym na Rakowieckiej w Warszawie. Jest chory na serce, po trzech zawałach.

ŻYCIORYS LESZKA MOCZULSKIEGO

Urodzony w 1930 roku. Historyk, prawnik i publicysta, autor wielu książek historycznych. W połowie lat 50-tych członek władz tajnej organizacji „Nurt Niepodległościowy”. W 1977 przyjął funkcję jednego z rzeczników ugrupowania Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, za co został (po 27 latach pracy dziennikarskiej) usunięty z redakcji tygodnika „Stolica”.

1 września 1979 ogłosił utworzenie Konfederacji Polski Niepodległej, deklarującej się jako jawna partia polityczna o niepodległościowym programie. Został przewodniczącym jej Rady Politycznej. Aresztowanie go w dniu 23 września 1980, pod pretekstem udzielenia wywiadu tygodnikowi „Der Spiegel”, było wyeliminowaniem

O KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

1 września 1979 r. w Warszawie przed Grobem Nieznanego Żołnierza, Leszek Moczulski odczytał akt założycielski Konfederacji Polski Niepodległej, który podpisały 34 osoby w tym m. in. Krzysztof Bzdyl, Tadeusz Stański, Romuald Szeremietew.

Było to po prawie 30 latach pierwsze ugrupowanie opozycyjne deklarujące się jawnie jako partia polityczna. W ogłoszonym akcie założycielskim i deklaracji ideowej KPN określiła jako swój główny cel odzyskanie niepodległości i prawa do samostanowienia narodu.

KPN, Komitet Porozumienia na Rzecz Samostanowienia Narodu, Ruch Młodej Polski i Ruch Niezależnych Demokratów powstały w wyniku

DZIŚ MOCZULSKI
JUTRO
WAŁĘSA
PO-
JUTRZE
TY!





rozłamu wśród członków Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, organizacji założonej w marcu 1977 przez środowisko byłych działaczy politycznych organizacji „Nurt Niepodległościowy” oraz „Ruch”.

W lipcu 1980 odbył się pierwszy kongres KPN, który został przerwany wkroczeniem SB i aresztowaniem uczestników.

KPN dzięki swojemu konkretnemu celowi politycznemu oraz nośnym hasłom niepodległościowym zaczęła zdobywać popularność, sympatyków oraz, co wydawało się władzy szczególnie niebezpiecznym, członków. Po Sierpniu '80 KPN została zakwalifikowana przez władze polityczne

i aparat bezpieczeństwa jako najbardziej niebezpieczna i antykomunistyczna organizacja, dlatego już we wrześniu zaarrestowano jej głównych liderów. Przez cały okres legalnego działania „Solidarności” oraz podczas stanu wojennego przebywali oni w więzieniu.

W dniu 6 grudnia 1981 KPN wezwała do podjęcia strajku generalnego w celu wyprzedzenia spodziewanego wprowadzenia przez władze stanu wyjątkowego. Wezwanie to nie zostało poparte przez władze „Solidarności”.

8 października 1982 Sąd Wojskowy Okręgu Warszawskiego po trwającym 33 tygodnie procesie wydał wobec czterech przywódców KPN wyroki skazujące. W lipcu i sierpniu 1984 na podstawie amnestii wyszli oni na wolność po prawie 4 latach więzienia.

W grudniu 1984 odbył się w Warszawie drugi kongres KPN. Jego uczestnicy ustalili m. in. nowy program, dokonali zmian w statucie i wybrali nowe władze. 9 marca 1985 SB zaarrestowało głównych członków Rady Politycznej KPN. Ich proces zaczął się 3 marca 1986 i zakończył 22 kwietnia wydaniem przez Sąd Wojewódzki w Warszawie wyroków skazujących wszystkich oskarżonych.

KPN prowadzi również poprzez swoich przedstawicieli działalność poza granicami Polski, głównie jako członek Światowej Ligi Antykomunistycznej (World Anti-Communist League – WACL).

Organem KPN jest „Gazeta Polska”, inne wydawane periodyki to „Droga”, „Przyszłość Polski”, „Konfederat Śląski” oraz „Strzelec”, oficyną drukującą książki i druki zwarte jest „Wydawnictwo Polskie”.

„r”

Pogląd

sprzedajemy także: AUSTRIA – Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; FRANCJA – Libella, 12 rue St. Louis-en-l'Île, 75004 Paris; Polemika Libraire, 49 rue Gay-Lussac, 75005 Paris; Librairie Polonaise a Paris, 123, Boulevard St.-Germain, 75006 Paris; KANADA – Redakcja „Głos Polski”, 390 Roncesvalles Ave., Toronto, Ont. M6R 2M9; RFN – Stodiek's Buchhandlung, Richard Wagner Str. 39, 1000 Berlin 10; ARKADY Kunst u. Buchhandlung, Alsterarkaden 10, 2000 Hamburg 36; Osteuropäische Buchhandlung WAWEL, Stephanstr. 11, 5000 Koeln 1; Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/M.; USA – „Nowy Dziennik”, Bicentennial Publishing Corp., 21 West 38th Street, New York, N.Y. 10018; POLONIA Books Store & Publ. 2886 Milwaukee Ave., Chicago Ill. 60618; WIELKA BRYTANIA – Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Road, Earst Court, London SW5;

Krzysztof Kasprzyk

Mariusz

(O Mariuszu Wilku, współautorze *Konspiracy*)
(tekst drukujemy we fragmentach – red.)

O ile pamięć mnie nie myli dwa razy w życiu wprowadziłem Bernadettę. Pierwszy raz do kina studyjnego, gdy bileter-służbista nie chciał Jej wpuścić na salę i sztorcował za spóźnieniem. Moim argumentom musiał ulec, bowiem byłem jego przełożonym. Ja z kolei uległem urodzie Bernadetty i temu czemuś, co ma w sobie, a co daje Jej taką siłę i wytrzymałość od wielu lat.

Drugi raz wprowadziłem Ją na strajk w sierpniu '80 roku. Parę dni przedtem poznałem poważnego, a jednocześnie jakby ciut nieobecnego Mariusza z Wrocławia. Wspólnie z Konradem Biełińskim siedział w kącie sali BHP i godzinami z nim konferował. Po wyjeździe Konrada (był tylko jeden lub dwa dni w stoczni), Mariusz Wilk samodzielnie prowadził *Biuletyn Strajkowy*, który potem przekształcił się w *Biuletyn Informacyjny „Solidarność” Regionu Gdańskiego*. Sześć tygodni mu do 13 grudnia 1981 roku.

Drugie wprowadzenie Bernadetty dlatego wryło mi się w pamięć, bo zobaczyłem następującą scenę – w zatłoczonym niemiłosiernie korytarzyku pomiędzy małą salką a wielką salą BHP, pod ścianą, na ławce siedzieli Bernadetta z Mariuszem i patrzyli sobie w oczy. W następnych dniach spotykałem Ich siedzących na tej właśnie ławce. Mariusz, bardzo zapracowany, odrywał się od obowiązków, by pobyć z Bernadettą parę minut. Tym razem trzymali się już za ręce, a świat dookoła jakby nie istniał. Byli najsłynniejszą strajkową parą.

Po sierpniu '80 pracowali w redakcji *Biuletynu* i mieszkali w siedzibie MKZ-u w Gdańsku-Wrzeszczu. W późniejszym czasie Mariusz był rzecznikiem prasowym Zarządu Regionu i pracował w tygodniku *Samorządność*, który pojawił się

z końcem 1981 roku. Spotykałem się z nimi kilkakrotnie i dopiero potem zrozumiałem, jakich straciłem przyjaciół – przyjaciół na codzień, z którymi zawsze można było podzielić się swymi wątpliwościami, pokłócić się „politycznie”, podyskutować o literaturze. A także zgadzać się co do zasad, trzymać rozsądny dystans od istniejącej sytuacji, by w największym „ogniu” skoczyć na wino i cieszyć się byciem z sobą. Byli jednymi z nielicznych, którzy nie patrzyli na mnie podejrzliwie i nie powiedzieli: „No co, uciekasz?...”, gdy wyjeżdżałem z Polski w lipcu 1981 roku. Ci, którzy tak mówili lub dawali mi to odczuć, siedzą cicho od grudnia '81 i teraz nie stać ich nawet na obronę Mariusza.

Bernadetta i Mariusz uciekli z grudniowego kotła. Ukrywali się przez wiele miesięcy, choć Mariusz trochę szarżował i miałem pozdrowienia – „prosto z plaży”. Gdy przeczytałem książkę *Konspira* (Mariusz jest jej współautorem obok M. Łopińskiego i M. Moskita) zrozumiałem, iż nie było to szarżowanie, lecz luzka potrzeba odcznięcia normalnym światem. W grudniu 1982 zostali złapani i wyładowali w więzieniu.

Donoszono mi z Gdańska, że trzymają się dzielnie i nic nie mówią. Nazwisko Bernadetty znalazłem w raporcie francuskiej komisji odwiedzającej Polskę wiosną 1983 roku. Była wymieniona ze względu na bardzo zły stan zdrowia i fatalne warunki w celi – woda płynąca po ścianach, zimno. Potem była w szpitalu, podobno na skutek nerwowego załamania. Na wolność wyszła późną wiosną, a w kilka miesięcy później, w przeddzień amnestii, zwolniono Mariusza.

Co pewien czas dostawałem od Nich skąpe wiadomości. (...) W końcu 1984 ukazała się *Konspira* i wzbudziła duże zainteresowanie w kraju i na emigracji.

W kwietniu bieżącego roku, dwa dni przed Ich ślubem, esbecka aresztowała Mariusza. Podczas rewizji znaleziono u niego umowę z włoskim wydawnictwem, dotyczącą przetłumaczenia *Konspiry*. (...)

Najprawdopodobniej Mariusza amnestia nie obejmie. Oskarżono Go o współpracę z wrogimi ośrodkami, za co grozi kara więzienia do lat 5-ciu. Miał dotyczyć dwa widzenia, w tym jedno z Bernadettą. Nie chcą udzielić Im ślubu w więzieniu. Bo cóż to zmienia w oczach władzy? Żona Mariana Terleckiego oczekuje Go wraz z małoletnią córką od przeszło roku. Po pięciokrotnej sankcji prokuratorskiej zmieniono Mu paragraf – na kryminalny.

Jeśli po przeczytaniu tego tekstu, Mariusz nie wyda Ci się Czytelniku osobą bliską, to pamiętaj,

że wielu szczegółów po prostu nie mogłem ze zrozumiałych powodów ujawnić. To tak jak w wielu życiorysach zawierających kilka suchych i niby to najważniejszych informacji. Tymczasem między nimi zalega prawdziwe życie - z całą gamą ludzkich, głębokich doświadczeń.

Bernadette i Mariuszowi Wilkom

Równania

Na początku były miliony.
Tak rozedrgane i krzyczące
że zagłuszały pojedyncze głosy
- być może opanowania i rozsądku
być może -

Potem były tysiące
wwożone nocą w mroź i ciemność.
Tak szybko że nie zdążyliśmy otworzyć okien
- na pewno byśmy powstrzymali
na pewno -

Teraz są setki rozbijane na dziesiątki
w pojedynczych celach.
Ale nie mówimy o samotności w tłumie.
Do jednki można dopisać wiele zer
- oczywiście zawsze będzie stała na początku
oczywiście -

Ludzie rozumieją

Rozmowa
ze Zbigniewem Romaszewskim

- Tak się składa, że spotykamy się co 2 lata. W 1982 roku mówiliśmy o strajku powszechnym. Jeszcze można było o nim mówić poważnie. W 1984 stwierdziliśmy, że jeszcze żyjemy jako „Solidarność”, opozycja, choć tyle się przeważyło. A po kolejnych dwóch latach? Bez zmian?

- Są zmiany. Obesrujemy proces destrukcji demokratycznej opozycji. Przewidywałem to w roku 1982 i dlatego naciskałem na strajk powszechny. Wiedziałem, że masowego ruchu nie utrzymamy, a podziemne społeczeństwo jest nie-realne. Podstawa tego procesu to rotacja załóg

w zakładach pracy. Jeśli w roku zmienia się do 30 %, to po kilku latach nie ma praktycznie nikogo, zwłaszcza z przywódców. Nie ma na kim oprzeć struktury „Solidarności” w zakładach. Do tego dochodzą trudności osobiste i potrzeba normalnego życia. I tak Polacy są chyba wciąż jeszcze najbardziej upolitycznionym narodem. To świadczy, jak im ich życie doskwiera.

- Ten proces destrukcji ma charakter obiektywny, lecz chyba nie w stu procentach. Na ile złożyły się nań błędy opozycji?

- Niedowład organizacji na pewno się liczy. Struktury centralne zrezygnowały ze swojej roli politycznej. Bano się brania odpowiedzialności za wszystko, więc posunięcia były wyważone, ale przez to nieatrakcyjne.

- Ale co tu można wymyśleć? Program, koncepcję? Tylu ludzi główkuje, że gdyby było to do wymyślenia, to już by na pewno wymyślono...

- Zgadzam się z tym. Próbowano już wszystkiego poza przemocą i nic się nie dało ruszyć. A przemoc wszak odrzucamy. Nie ma koniunktury politycznej. W 1980 roku nikt nikogo nie pytał, co trzeba robić, a wszyscy robili co trzeba. Natomiast teraz żaden natchniony geniusz nie powie jak działać, a i ci, co czekają na koncepcję i tak żadnej nie przyjmą.

- Nic zatem nie można zrobić?

- Nieprawda! Można i trzeba bronić status quo. Nawet oddając pod naporem kolejne pozycje.

- A konkretnie, co należy w tym celu robić?

- To, co się robi. Przede wszystkim wydawnictwa. To jest najsilniejszy element. Na tym odcinku kampania została wygrana. Umiarkowane represje nie są w stanie zlikwidować trwałej zdobyczy społecznej, polegającej na tym, że można w Polsce wydać gazetę, książkę i co najważniejsze - przeczytać. Nawet władza się już do tego przyzwyczaiła.

- Tę działkę mamy więc zaliczoną. A dalej? Polityka praktycznie odpada. A działalność związkowa: walka o warunki pracy i płacy? O ile wiem, to ma to miejsce w zakładach tyle tylko, że bez nas. Grozi się strajkiem, czasem strajkuje po cichu, pozoruje się robotę i czasem pomaga.

- To dobrze, choć lepiej żebyśmy przy tym byli.

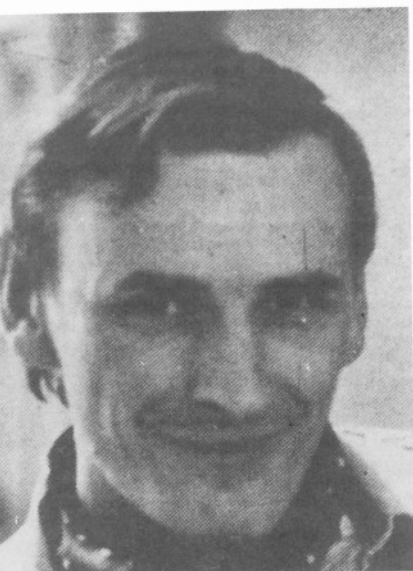
- Ale w Związku są głosy, że trzeba walczyć o reformę gospodarki a nie przykładać się do wzrostu inflacji. Że robotnicy coś dla siebie wywalczą, kosztem emerytów.

- Uważam, że związek to związek. Ma on prawo i obowiązek walczyć o interesy ludzi pracy i nie dać się wmanewrowywać w odpowiedzialność za coś, na co nie może mieć wpływu. Ale istnieje sprawa struktur w zakładach. Tajna komusja to taki nocnik z uchem do wewnątrz. Jak tajna,

to jej nie ma w zakładzie. Jak występuje, to ją wywalają. Może więc tylko wśród swoich zbierać składki i rozprowadzać prasę.

- A przykład hiszpańskich komisji robotniczych. Podrzucali wprawdzie żądania jako tajne, a z czasem stały się siłą.

- Ale tam był indywidualny pracodawca, a u nas jest totalny.



Zbigniew Romaszewski

- Czy aby nie ulegamy mitom? Nasz dyrektor nie żyje z zysku, ale ze spokoju w zakładzie. Są sprawy, na których mu zależy i takie, które można ludziom załatwić.

- To prawda. Ale ludzie się rozbewili w latach 1980-81 i chcieliby wszystko od razu, 15 zł za godzinę ich nie zadawała. Wtedy był cud, któregośmy sobie nie wywalczyli, którego nie byliśmy godni. W marcu to samo społeczeństwo poszło, jak zawsze do wyborów, a w sierpniu było już innym społeczeństwem. To zaburzyło widzenie.

- Taktyka czekania na cud nie musi być tak absurdalna. Było już parę przesileń, będzie następne, na które będziemy przygotowani bez porównania lepiej niż kiedykolwiek...

- Tą drogą odbywa się właśnie ewolucja systemu, który jednak się zmienia od 1956 roku, mimo opinii o jego niereformowalności. Gdyby tak miało być, to pozostaje jedynie albo robienie powstania, albo nierobienie niczego. Ta niereformowalność została nawet po części wymyślona, aby niczego nie robić. A co by się nie zrobiło, to i tak nie umywa się do standardów z okresu Sierpień-Grudzień. To duża różnica w porównaniu z okresem przedsierpniowym, gdy każdy niewielki postęp, dojście paru nowych ludzi już cieszyło, bo stanowiło sukces. Dziś zaś nic nie cieszy.

- Nie jest dzisiaj przyjemnie w opozycji?

- Nie jest.

- A może to prawidłowość, że komus z „Pierwszej Kadrowej” nie podoba się potem to duże wojsko?

- Ja nie mówię, że to nieprawdowość, mówię, jak się czuję.

- Jakie są nasze największe błędy?

- Zbyt mocne powiązanie z Kościołem, niedobre dla obu stron. Demonstracje w kościołach itp. niektórym zastępują ruch, ograniczają samodzielność Kościoła. Robi on wiele dobrego, ale i my mamy coś do roboty.

- Względy praktyczne. Dziesięciu ludzi nie może się spokojnie zebrać poza terenem kościelnym.

- Gdyby nie mogło w kościele, to by się jednak zebrało poza nim. Trzeba się wysilić, trzeba się narazić, zaryzykować. W moim przekonaniu trzeba, w miarę możliwości na granicy ryzyka, iść na jawność.

- Wstępować do oficjalnych struktur, deklorować lojalność w zamian za możliwość zrobienia czegoś, przeważnie iluzoryczną?

- Nie. Robić swoje, poszerzając margines wolności. Podpisywać się, wydawać pod nazwiskiem, zabierać głos publicznie, organizować jakieś społeczne komisje i komitety. Istnieje ryzyko represji, lecz jej zakres jest węższy od stopnia poinformowania władz. By podtrzymać obraz w pewnych granicach ilości represjonowanych.

- Ale chyba nie mogą zaniechać represji, by nie zalał ich ów ruch opozycyjny?

- Naturalnie, jednakże rozrost tej działalności ponad ów limit represji, regulowany amnestiami i podobnymi posunięciami może zmniejszyć stopień ryzyka, albo też zmusić władze do rezygnacji z wizji stabilizacji.

- Tylko wielu poszłoby wtedy siedzieć.

- Właściwie to już każdy może siedzieć, niezależnie od tego co robi, jeśli zostanie uznany za opozycjonistę. Doprowadzono do takiej degradacji prawa, że skazuje się ludzi bez żadnych dowodów, ale też znalezienie drukarni i setek egzemplarzy gazetek może czasem nie mieć żadnych reperkusji.

Władza decyduje, kto ma siedzieć, a kto nie i właściwie sąd już nie jest potrzebny. Porucznik, który przychodzi z rewizją może już z góry mieć wypisaną wyrok.

— Czy towarzyszący temu nieuchronny proces erozji poczucia prawa w społeczeństwie nie obraca się przeciw nim. Czy opozycja nie jest postrzegana jako siła, walcząca głównie o swoich więźniów, którzy co prawda idą do więzień, ale w małej ilości i mają szansę w miarę szybkiego wyjścia, podczas gdy tłumy ludzi wędrują za kraty za butelkę bimbru czy podobne głupstwo.

— Nie zauważam tego, a zajmuję się przeciw sprawami represjonowanych. Ich obrona znajduje najszersze zrozumienie. To są sprawy najprostsze, najbardziej przemawiające — to, że Frasyńniuka pobili, Łapińskiemu złamali nogi i kazali zaraz potem zeznać, że Śtomka nabawił się gruźlicy w areszcie, że adwokatowi Andrzejewskiemu wytoczono sprawę dyscyplinarną, gdy się o niego upomniał. Ludzie rozumieją, że to dla nich. Żeby oni mogli przeczytać gazetę niezależną, żeby nie czuli się osamotnieni, że ktoś upomina się o ich prawa...

(Przegląd Wiadomości Agencyjnych, nr 62, 8. 06. 1986 r.)

DOKUMENTY

Dr Lothar Herbst
ul. Pabianicka 13/9
53-339 Wrocław

Dot. nr akt: EADR — 60192

Do
Ministerstwa Spraw Wewnętrznych
za pośrednictwem
Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych
— Wydział Paszportów
we Wrocławiu

Odwwołanie

W dniu 5-tym sierpnia br. odmówiono mi wydania paszportu na wyjazd prywatny celem leczenia choroby oczu — do RFN-u, podając iż przyczyną odmowy są określone z art. 4 ust. 2 pkt. 2 ustawy z dnia 17 czerwca 1959 r. o paszportach, uzupełnionych w latach 1971 i 1983. Jak wynika z treści tego artykułu „przeciwko wydaniu paszportu przemawia взгляд o bezpieczeństwo Państwa, obronność, ochrona tajemnicy państwowej albo gdyby mogłoby to narazić gospodarkę na znaczne straty lub spowodować poważne zakłócenia w jej funkcjonowaniu”.

Podane przyczyny nie mogą mieć do mnie zastosowania, ponieważ w żadnym wypadku moja praca (pracując jako adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego i zajmując się historią literatury polskiej

i czasopiśmiennictwem wieku 20-go; obecnie przebywam na urlopie zdrowotnym z powodu choroby oczu) oraz moja działalność literacka (zajmuję się poezją, krytyką literacką i przekładami), nie mają nic wspólnego z ochroną bezpieczeństwa Państwa, jego obronnością, ochroną tajemnicy państwowej czy działalnością gospodarczą. Być może istnieją jakieś inne przyczyny, ale nie zostałem o nich poinformowany.

Pragnę zaznaczyć, że mój wyjazd do RFN-u jest związany z chorobą oczu, z możliwością podleczenia tej choroby w warunkach jakie chcę mi stworzyć w Klinice Okulistycznej Uniwersytetu Medycznego w Lubecie (jest to dokładnie wyszczególnione w zaproszeniu) oraz osoba prywatnie mnie zapraszająca (również zaznaczone to jest w zaproszeniu); że byłem wiele razy poddawany badaniom lekarskim we wrocławskich szpitalach (ostatnio przebywałem w Klinice Chorób Oczu we Wrocławiu na przełomie kwietnia i maja br.), badaniom lekarskim w Zakładach Medycyny Sądowej we Wrocławiu i w Krakowie (w związku z tocącym się przeciwko mnie od 7-go października 1985 r. postępowaniu śledczym i sądowym z art. 282 „a” par. 1 KK i art. 45 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. o prawie prasowym) i że wszędzie stwierdziłem, że stan mojej choroby jest bardzo poważny i że wymaga ona intensywnego i dobrego leczenia, w tym również sanatoryjnego. Na podstawie orzeczenia biegłego, Kierownika Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie prof. dr hab. Zdzisława Marka, w dniu 18-tym kwietnia br. Sąd Rejonowy dla Wrocławia Śródmieścia, na podstawie art. 15 par. 1 KpK zawiesił postępowanie sądowe aż do mojego wyzdrowienia. Brano wówczas pod uwagę mój wyjazd na leczenie do RFN-u, ponieważ zaproszenie na to leczenie zostało dołączone do akt sprawy.

Ponieważ do tej pory — mimo wielu pobytów w szpitalach — nie udało się tej choroby zatrzymać, pragnę jednak skorzystać z tej szansy, jaką daje mi Klinika w Lubecie. Po podleczeniu się, po powrocie, chciałbym również stawić się do dyspozycji sądu, aby zakończyć tocząca się przeciwko mnie sprawę. Na razie jednak zostało mi to niemożliwione.

Odwwołuje się więc od decyzji Wydziału Paszportów Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych we Wrocławiu, uważając ją za krzywdzącą, która uniemożliwia mi skorzystanie z możliwości podleczenia choroby oczu oraz dołączam kserokopie orzeczeń lekarskich i sądowego celem lepszego zapoznania się z tą sprawą.

Proszę o zmianę decyzji i wydanie mi paszportu.

Podpis nieczytelny

W załączeniu:

- Sprawozdanie sądowo-lekarskie z ZMS w Krakowie
- Orzeczenie Kliniki Okulistyki A. M. w Krakowie
- Karta informacyjna Kliniki Okulistyki A. M. we Wrocławiu
- Wyciąg z protokołu Sądu Rejonowego dla Wrocławia Śródmieście

Kazanie ks. Jankowskiego wygłoszone podczas mszy św. poświęconej szóstej rocznicy powstania „Solidarności”

Najmilsi w Chrystusie Panu! Robotnicy polscy!

Przyszedł dziś, jak w każdą niedzielę do tej odbudowanej z waszą pomocą i waszymi rękami świątyni, aby oddać hołd Najwyższemu, aby w kornej modlitwie prosił go o zmianożenie, o przebaczenie, o ochronę. Chciałbym też, aby wśród was było jak najwięcej tych, którzy przyszedli dziękować za otrzymaną łaskę, za szczęście, które ich spotkało, za radość, która jest ich udziałem. Niech

błogostawieństwo Boże będzie z wami. Wiem jednak również i mówię o tym z prawdziwym, serdecznym bólem, że nie brak wśród was takich, których dotknęła rozpacz, którzy sami lub ich najbliżsi zostali ciężko doświadczeni przez los, a nawet tacy, którzy wątpią czy Opatrzność dostrzega ich cierpienie. Niezbądane są, Najmilsi, wyroki Boskie. Patrzymy na nie i oceniamy je z naszego, ludzkiego, a więc ułomnego punktu widzenia. Niezrządco – co jest cechą ludzką – umyka nam sprzec od i sumienia wszystko to, co złożyło się na nasze nieszczęście z naszej własnej winy. Skłonni jesteśmy upatrywać źródła naszych trosk i kłopotów poza naszymi myślami, uczuciami i postępkami. Zwroćmy przeto wzrok ku naszym sercom i umysłom, zanalizujmy nasze działania, nadszereć i intencje, abyśmy mogli rzetelnie i uczciwie uznać się w pierś i wyznać przed Ojcem naszym: „Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina”. Tylko wówczas nasza modlitwa dotrze przed tron Najwyższego i może być wysłuchana.

Wiem, że wśród was są bracia, siostry, matki i ojcowie, którzy sami, lub wielu z ich najbliższych, zostali dotknięci niezawinioną tragedią. Jedni z nich stracili życie, inni zdrowie lub wolność, jeszcze inni pracę i możliwość normalnego, człowieczego bytu. Część z tych gorzkiek zdarzeń wiąże się z przeżyciami ostatnich lat, z tą ciężką drogą po jakiej idzie cały Naród, a szczególnie wy robotnicy polscy, wśród których żywa jest jeszcze i nigdy nie zapomniana karta walki o podmiotowość we własnym kraju. Nie możemy o tym zapomnieć.

Dziś, 31 sierpnia, to dla was i całego Narodu polskiego data szczególna. Nie wolno mi, gdy dziś staję przed wami jako wasz brat i kapłan, do daty tej nie nawiązać. Nie dlatego, aby wzbudzić w was pragnienie odwetu za wszystkie krzywdy i upokorzenia, jakich doznałście przed tym dniem, w którym uznano wasze słuszne postulaty, jak i po zdelegalizowaniu waszym prawnie zarejestrowanego związku. Nie jest to moim zamiarem, tak jak nie było celem ustanowionego przez was NSZZ „Solidarność” wzmaganie żądań i nawoływanie do rozliczeń takimi samymi metodami, jakimi posługiwano się przeciwko wam. W ciągu 16 miesięcy trwania „Solidarności” i jej legalnego działania nikt z jej winy nie tylko nie został zabity, nie stracił życia, nie został nawet zraniony. Śmierć i zbrodnie przyjdą później, gdy popłynie krew waszych górniczych braci, Grzegorza Przemyska i ks. Jerzego Popiełuszki. Dlatego też proszę was od razu na wstępie, abyście nie dali się wciągnąć w żadne uliczne demonstracje, abyście po dzisiejszej Mszy św. udali się spokojnie i w powadze do domów, aby nie dać pretekstu do kolejnego przelewu krwi, represji i aresztowań. Liczę na waszą mądrość i dojrzałość, której dowody dalsicie już nie raz. Proszę was o to, bracia moi.

Jeśli nawiążę dziś do dnia sprzed 6 laty, to w tym celu, aby podnieść problem, który nigdy nie straci swej rangi i aktualności bez względu na bieg rzeczy i sposób pokrętnego ich przedstawienia. Będzie to niczym więcej jak roznieśnięcie tych słów Jana Pawła II, jakie w postaci motto przytoczyłem na wstępie dzisiejszej homilii: „Naród jako wspólnota ludzi jest wezwany do zwycięstwa, do zwycięstwa mocą wiary, nadziei i miłości, do zwycięstwa mocą prawdy, wolności i sprawiedliwości”. Tak, Najmilsi, ze wszystkich tzw. stron, czy też czynników i partnerów, bez względu na uświatowania różnego szeregowania hierarchii ich ważności, w wymiarze historycznym liczy się tylko Naród. Tylko Naród jest ponad wszystkim co tu na Ziemi, ponad systemem władzy, aparatu rządu, organizacji politycznych, społecznych, militarnych i innych. Tylko Naród jest nieśmiertelny, tylko Naród jest wart, aby jemu poświęcić swe życie i działania. Tym samym będzie to działanie dla Ojczyzny, gdyż nie ma jej bez Narodu,

który nosi ją w swoim sercu. Ojczyzna może istnieć bez stronnictw politycznych, bez parlamentu, bez władz, bez rządu, bez wojska, bez państwa nawet, tak jak istniała Ojczyzna Mickiewiczów, Słowackich, Szopenów, Grottgerów i Matejków.

Motyw Ojczyzny i Narodu, który tu poruszyłem wynika stąd, że wasza walka uwieczniona powołaniem do życia Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, miała nie tylko na względzie wasze wąskie, materialne interesy, chociaż niekiedy usiłuje się ją tak przedstawiać. Wiemy wszyscy, że to jest nieprawda. Umowy podpisane w dniu 31 sierpnia między rządem a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym nie były zawierane ze związkiem zawodowym, gdyż takiego jeszcze nie było. Powstał on na kilka tygodni później a formalnie nawet kilka miesięcy później. Umowy te, wy robotnicy Gdańska, Szczecina i Śląska podpisywaliście w imieniu milionów Polaków, którzy obdarzyli was swoim zaufaniem. Fała przystąpienia do waszej akcji jak płomień przetoczyła się przez kraj, budząc wszędzie entuzjazm i pełne poparcie. Umowy zatem były podpisane z wami jako przedstawicielami Narodu Polskiego i ten fakt daje i wam i mnie prawo mówić dziś o Narodzie.

W jednej ze swych homilii przed 3 laty męczennik narodowej i waszej robotniczej sprawy ks. Jerzy Popiełuszko powiedział, że umowy sierpniowe były zawierane z Solidarnością Narodu, która wyrosła we łzach, bólu, krzywdzie i krwi robotniczej, i powstała w trosce o dom ojcysty. Tak było Najmilsi. Dalsicie wówczas dowód najwyższej mądrości i zaangażowania społecznego i patriotycznego, gdy źle szły sprawy w naszej Ojczyźnie i do dziś ponosimy tego konsekwencje.

W waszym słusznym, spontanicznym wystąpieniu była słyszalna na kraj i świat cały jeszcze nuta inna. Łączy się ona zawsze, łączyła się nierozdzielnie w ciągu całej naszej historii z hasłami narodowymi i społecznymi. Była to nuta, która tak pięknie brzmi w pieśni „My chcemy Boga!” Nikt bodaj nie ma większego prawa podkreślić tej cechy, która dominowała w okresie waszej walki strajkowej, niż ja, który byłem wówczas z wami, słuchałem spowiedzi, spełniałem dla was posługę kapłańską, cieszyłem się i płakałem z wami. Na każdym kroku dawałście wyraz swemu przywiązaniu do religii ojców i dziadów, swej czci i uwielbienia dla Matki Przenajświętszej Królowej Polski, do znaku Krzyża Św., do naszego wielkiego Papieża-Polaka Jana Pawła II.

Dziś bardziej niż kiedykolwiek musicie czuć nad swoim sojuszem z Wszehmocnym Bogiem, z jedną ostoją waszego człowieczeństwa, waszej godności, waszej wartości jako katolika i Polaka. Wzmocnijcie ten sojusz codziennym życiem, przywiązaniem do zasad chrześcijańskiej moralności i etyki, gdyż nie, żadna inna podstawowa wam doktryna nie jest w stanie jej zastąpić. Prawdziwie po ludzku i po polsku możecie żyć tylko w imię Krzyża Chrystusowego. „Musicie być mocni mocą wiary, musicie być mocni mocą nadziei, musicie być mocni mocą miłości...” Z tych trzech zasad naszej wiary płynie siła i sens dalszego działania, daje nie tylko ukojenie i broni przed rozpaczą i rezygnacją, lecz również wytycza podstawowe kierunki godnego życia.

Motyw Narodu i Ojczyzny nasuwa się dziś również z innego powodu. Już w dniu 1 września przypada 47 rocznica napadów wojsk hitlerowskich na Polskę. W rejestrze jakże wielu bolesnych rocznic ta ma również swoje tragiczne miejsce. Pociągnęła za sobą nie tylko bezgraniczne cierpienie dla całego Narodu, wyznaczyła krwawy stygmat męczeństwa milionami ofiar zamęczonych w Stutthofie, Oświęcimiu, Majdanku, Sobiborze i Katyniu, wyniszczyła kwiat narodu w obozach zagłady

i łagrach, obróciła w perzynę nasze miasta, wypędziła miliony ludzi z ich rodzinnych stron, zrodziła zwątpienie w sens uczciwego życia i zapobiegliwej pracy, ukazała bezmiar pogardy i ohydę zła.

Minęło od tego złowrogiego poranka, gdy na Westerplatte zahaczyły działa, blisko pół wieku. To w życiu pojedynczego człowieka szmat czasu. Już niewielu z tych, którzy przeżyli mroczne lata wojny, znajduje się dziś wśród nas. Lecz żywa jest w narodzie pamięć o tych, którzy bez chwili wahania oddali swe życie broniąc Oksywia, Helu, Modlina i Warszawy, pamięć o tych, którzy w bezgranicznych cierpieniach zostali brutalnie wywiezieni na katogę ze swych ojczystych stron: z Poznań, Katowic, Gdańska, Lwowa i Wilna, pamięć o bohaterach nieustępliwej, na śmierć i życie prowadzonej walki podziemnej, pamięć o herosach spod Narwiku, Monte Cassino i Wafu Pomorskiego.

Do was się zwracam młodzieży polska, do was młodzi robotnicy, w których piersiach biją serca polskie,

abyście ze czcią i szacunkiem pielegnowali historię naszego Narodu, abyście uzupełniali swe wykształcenie o znajomości tych kart naszych dziejów, które zakrywa się przed nami. Tradycja nasza, dzieje walk pod hasłem „Bóg – Honor – Ojczyzna” niech będzie dla was odżywką dla nieugiętej polskości i przywiązania do wiary, za którą tyle krwi polskiej popłynęło.

Najmili w Chrystusie Panu! Bracia Moi! Jesteście solą Narodu polskiego, na was są zwrócone oczy wszystkich, dla których nazwa „Gdańsk” oznacza o wiele więcej niż tylko port i stocznię. Musicie dawać przykład męstwa i roztropności. Te dwie cechy przybliżają was do zwycięstwa „... mocą wiary, nadziei i miłości, mocą prawdy, wolności i sprawiedliwości”. Niech te słowa naszego papieża Jana Pawła II będą dla nas drogowskazem i te się waszą pozwolą zachować.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Gdańsk, 31 sierpnia 1986

1-6 października 1986

38 FRANKFURCKIE TARGI KSIĄŻKI

INSTYTUT LITERACKI – Paryż hala 4.1, stoisko L 923

KULTURA

POLONIA

ANEKS

PULS

SPOTKANIA

POGLĄD oraz inne wydawnictwa emigracyjne.

hala 4.1, stoisko M 912



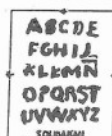
Polska 50 zł
RZECZ SPRAWIEDLIWA



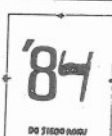
Polska 50 zł
RZECZ SPRAWIEDLIWA



Polska 50 zł
RZECZ SPRAWIEDLIWA



Polska 50 zł
RZECZ SPRAWIEDLIWA



Polska 50 zł
RZECZ SPRAWIEDLIWA



GRAFIKI ANONIMA Z LAT 1940-85

Jacek Kaczmarski

Hrabia Fredro, PZPR i panna Karkosińska

Kultura dla polityki jest tym, czym statyka dla propagandy, a latarnia dla pijaka: istnieje nie po to, by coś oświetlić, lecz by się móc o nią oprzeć. Nawet w państwie totalitarnym, gdzie był polityka nie zależy bezpośrednio od poparcia, bądź braku poparcia społeczeństwa, polityk lubi uzasadniając swoje decyzje, powoływać się na pojęcia i symbole składające się na kanon kultury narodowej. Dodać trzeba – na wybrane pojęcia i symbole. Kultura jako całość, jako niezależny organizm napędzany twórczą świadomością pokoleń jest dlań nie tylko zbędna, ale i niebezpieczna, wroga. Odnosi bowiem jego czyny i słowa do spójnego systemu wartości uznanych przez naród za własne. Natomiast poszczególne elementy tkanki kulturowej, komórki owego organizmu, wyjęte z kontekstu, bywają szalenie przydatne. Nie szkodzi, że wypreparowane z łańcucha – obumierają. Służą za symboliczny pozór kontynuacji myśli patriotycznej, politycznej linii, jedności intencji polityka z oczekiwaniami społeczeństwa.

Zależnie od potrzeb i okoliczności wydłubuje się z historii i kultury (w tym wypadku są to pojęcia nierozdzielne) to, co się wydaje najbardziej przydatne i nośne. Gomułka był Piastem, który podważył hasła socjalistów, Gierk – Kazimierzem Wielkim i Stanisławem Augustem Poniatowskim w jednej osobie, Jaruzelski daje do zrozumienia, że jest Piłsudskim, ale za kóźnierza wyłazi mu margrabia Wielopolski. Niezależnie od tych personalnych aluzji mających na celu udowodnienie, że PRL jest naturalną kontynuacją Polski Niepodległej, używa się we wszelkich argumentacjach fragmentów, cytatów i nazwisk z historii literatury w sposób, z którego wynika, że gdyby Mickiewicz, czy Norwid dzisiaj żyli, na pewno należeli by do

PZPR, /Rej byłby przewodniczącym PRON-u, a książd Skarga PAX-u. Z politycznej wizji historii Polski i polskiej kultury, jaką posługują się komuniści widać jednoznacznie, że przez tysiąc lat, walcząc, pracując, bawiąc się i tworząc, naród nasz konsekwentnie dążył do komunizmu, w czym aktywnie przeszkadzał mu Kościół i imperialiści. Stąd prawo rządzących z górą 40 lat bez mandatu społecznego do utrzymania władzy za wszelką cenę, bo wprowadzić społeczeństwo ich nie chce, ale historia chciała, a na wszystko należy patrzeć z perspektywy historycznej.

Refleksje te nasunęły mi się po wysłuchaniu w telewizji polskiej głównego reżysera Teatru Telewizyjnego, Stefana Szlachtycy. 30 maja br. zapowiadał on poniedziałkowy spektakl „Śluby panińskich” hrabiego Aleksandra Fredry. Jak przystało na współczesną zapowiedź klasycznego dzieła rozpoczął od słów:

Polska, jako przymiotnik, to pierwsze słowo w nazwie Zjednoczonej Partii Robotniczej. Polski jest teatr w Warszawie, w którym wystawiono „Śluby panińskie”. Polskim niewątpliwie był pisarzem Aleksander Fredro. Czy muszę tłumaczyć, dlaczego mówię te słowa akurat teraz?

Niedomyślnym podpowiem, że kilka chwil wcześniej, dziennik telewizyjny nadawał relację ze zjazdu PZPR i obecności na nim Michała Gorbaczowa. Jak więc zrozumieć słowa Stefana Szlachtycy?

Skoro Fredro był pisarzem polskim i Polska jest Zjednoczona Partia Robotnicza to znaczy, że dla uczczenia jej zjazdu właściwym jest wystawienie jego sztuki w teatrze telewizyjnym, zwłaszcza w postaci transmisji z Teatru Polskiego. Przymiotniki mówią za siebie. Nie szkodzi, że Fredro był arystokratą. Przecież arystokraci brali udział w tworzeniu komunizmu dla proletariatu, który do dziś musi cierpieć skutki ich filantropii. Czyż patriotą Aleksander, choć z napoleońską plamą w życiorysie, nie poparłby gen. Jaruzelskiego? Z całą pewnością by poparł. Magia munduru, rogatywka, szabla i „kto nie przeciw nam, ten z nami”. Poza tym, jak wspominał Stefan Szlachtycz, wielka jest popularność utworów Fredry w polskim społeczeństwie, zwłaszcza tych pikantniejszych, krążących w nieoficjalnym obiegu. Zatem nie tylko patriotą, ale i człowiek z krwi i kości. Taki, jakich nam trzeba w dobre kryzysu. On nie rozdzierał szat nad zniewołoną przez Rosję ojczyznę, nie rzucał się z szabelką na kremłowski baszty. Pisał komedie o naszych przywódcach. Śmieje się nadaje na wzór dla współczesnych. Śmieje się z siebie, w sobie szukając win i wad, a politykę pozostawia zawodowcom.

Taki to uproszczony obraz patrioty hrabiego Aleksandra na żołdzie PZPR otrzymaliśmy ze

wstępu głównego reżysera Teatru Telewizji. Fredro zaprotestować nie może, ale te ideały, które z jego twórczości wydłubał Stefan Szlachtycz, pikantne, krwiste ideały, żyją i to nie tylko w narodzie, ale nawet w jego sile przewodniej, tj. partii. Świadczy o tym list jej członka do pisma regionu gdańskiego „Solidarności” z dnia 18 maja br. Oto jego treść:

Pomimo iż jestem członkiem partii, zwracam się z prośbą o interwencję „Solidarności”. Pisma wysłane do KM PZPR w Gdyni i do KW PZPR w Gdańsku nie odniosły żadnego skutku. Prawdopodobnie są przechwytywane przez osoby zainteresowane. Sprawa zaś dotyczy zachowania się w pracy i szantażowania ludzi pracy przez córkę I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni, Janusza Karkosińskiego. Zatrudniona jest w PLO, a ostatnio na m/s „Stefan Batory”. Zachowywała się skandalicznie. Wieczne pijaństwa z pasażerami i załogą kończyły się u kapitana. Nago paradowała po pokładzie fotografując się z pasażerami z okrzykami „patrzcie, jak wygląda dziwka partii!”. Na zwracaną uwagę – straszyla ojcem. Zachowywała się nie jak córka Karkosińskiego, a jak córka Koryntu. W połowie rejsu wróciła samolotem do kraju na koszt PLO – bo już tak przesadziła, że kapitan ją odesłał. Ciągle się z nas, marynarzy, namiewała i straszyla ojcem. Pracuję na statkach ponad 20 lat. Na „Batorym” różne cuda się dzieją, ale takiego skandału nie było. A wszystko pod patronatem PZPR i wspaniałego tatusia, którego teksty z domu przytaczała. Niczym się nie różniły od chamstwa córki. To się pewnie nazywa socjalistyczne wychowanie i leninowska dydaktyka. Z partii się wkrótce wypiszę. Sprawa miała miejsce na przełomie marca i kwietnia.

Tyle oburzony marynarz z m/s „Stefan Batory”. Wydaje się, że jego szczere oburzenie wynika z niezrozumienia intencji panny Karkosińskiej. Być może po prostu bliskie są jej ideały hrabiego Aleksandra, które tak dokładnie wypunktował Stefan Szlachtycz. W końcu „Słuby panińskie”, nadawane w Telewizji Polskiej z okazji X Zjazdu PZPR nie mówią o niczym innym, jak o hipokryzji wszelkich deklaracji w konflikcie płci, które zawsze kończą się zwycięskim marzeniem za głosem natury. Panna Karkosińska, której nazwisko nawet brzmi, jakby wyjęte z fredrowskiej komedii odrzuca hipokryzję i mieszczańskie skrupuły i daje wyraz swej prawdziwej naturze.

Skoro podobna jest w tym do tatusia, to można się tylko cieszyć, że w miejskich władzach PZPR w Gdyni zasiada człowiek z krwi i kości, Polak z dziada pradziada godzący stare szlacheckie tradycje z wymogami rewolucyjnej świadomości. Wszak zaraz po Rewolucji Październikowej poglądy na temat płci jak najdalej były od purytanizmu. Wolność w tym względzie u narodzin nowego imperium co najmniej równa była wolności w tym względzie u kresu Imperium Rzymskiego. Panna Karkosińska niewątpliwie też gustuje w nieoficjalnie wydanych tekstach Fredry, krążących na kasetch w wykonaniu nie kogo innego, tylko wybitnego polskiego aktora, Daniela Olbrychskiego, wstawionego rolami Rafała Olbromskiego w „Popiołach”, Andrzeja Kmicica w „Potopie” i wielu innymi, równie patriotycznymi, narodowymi kreacjami. Karkosińska, Stefan Batory, Fredro, Żeromski, Sienkiewicz, Olbrychski – czyż można znaleźć więcej argumentów na polskość Zjednoczonej Partii Robotniczej i jej członków, na nierozzerwalność ideałów komunistycznych z narodową tradycją? Autor listu do gdańskiej „Solidarności” nie znajduje na to dictum kontrargumentów, bo przecież nawet w nazwie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego nie ma przymiotnika „polski”, podobnie zresztą jak w KORze, co już wystarczy do obrażenia agenturalnego, antypolskiego charakteru tych organizacji. Być może autor listu znajduje się pod wpływem klejkałnych kręgów Kościoła, który na przestrzeni wieków przeszkadzał jak mógł narodowi w jego jedynie słusznym dążeniu do komunizmu, na co wskazywałaby deklaracja, że wypisze się z partii. Partia się może tylko z tego cieszyć, nie potrzeba jej w tych ciężkich czasach niepewnych i chwiejnych. Chlubą są i będą szczerzy, otwarci i bezkompromisowi, oddani sprawie Polski i Polaków, słowem – tacy jak Karkosiński ojciec i jego nieodrodna córka. Komunisci także dzielą się na mężczyzn i kobiety, o czym zapomina zapiekłe w nienawiści do nich polityczne podziemie i bigoteryjne środowisko prokościelne. Poczekajmy jeszcze parę lat, a zobaczymy jak będzie wspaniale! Polska będzie wprawdzie już tylko i wyjątcie przymiotnikiem w najróżniejszych obcych nazwach, za to nazwy te kryć będą rzeczy i sprawy, wobec których wyczyni sekretarzowski z Gdyni wydadzą się niewinnym żartem, rodem z XIX-wiecznych dykteryjek hrabiego Aleksandra Fredry. Ach, gdyby żył w naszych czasach! Doeniłby rzeczywistość rozbiorów!

Ogłaszaj się w „Poglądzie”!

Pamięci
Oty Pavela

szaleństwo jest naszym cicerone
mroczne labirynty ulic
larwy honoru w zgniłym mięsie listopada

nie istnieje Toskania
nie ma łąk irlandzkich
metalowe oko satelity
ślizga się po stryczku równika

za rogiem rozdaje się karabiny
kobieta we frygijskiej czapce
woła nas na barykady

trzask zamykanych okiennic
bieg w samotności i osłupieniu
bieg do Belwederu

reflektory unoszą się nad planem
pijany Jahwe z tubą w ręce
pałka księżycy uderza w gong nocy
– jeszcze tylko jedno ujęcie –

kobieta we frygijskiej czapce
poprawia zręcznie makijaż
patrzmy na nią ze wstrzymanym oddechem

oto ona
nasza miłość
największa miłość statystów

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Wiktor Grotowicz

Deutschland, twoje dzieci

Pod takim tytułem, na początku września tego roku, tygodnik *Stern* wydrukował wyniki badań socjologicznych przeprowadzonych wśród młodzieży zachodnioniemieckiej. Badaniami objęto 1010 młodych ludzi w wieku od 12 do 16 lat. Ankieta ta wywołała nieco szumu w środkach masowego przekazu; jej wyniki przedrukowało kilka dzienników, wspomniła o niej telewizja. Ze wszystkich tych wypowiedzi, a przede wszystkim z dołączonego do tabel statystycznych komentarza redakcyjnego *Sterna* wynika, iż dorośli nie są zbyt zachwyceni swoimi następcami. Obawy te są wyrażane w bardzo łagodnej i oględnej formie – zachwyty w każdym razie nie ma. Punktem, na którym skupiają się z troską spojrzenia dorosłej części mieszkańców RFN, jest bezieowość młodzieży. Sprawy polityczne nie interesują jej prawie zupełnie. Ponad połowa ankietowanych (52%) nie ma żadnego zdania na temat swoich sympatii politycznych. Jeżeli chodzi o partie działające w RFN, to żadna z nich nie wzbudza szczególnego zainteresowania wśród przyszłych wyborców. Jedynie 19% wypowiada się za koalicją CDU/CSU, na drugim miejscu (16%) znajduje się partia Zielonych, na ostatnim (13%) SPD. Wolni Demokraci (FDP) są zupełnie nieobecni w wypowiedziach młodocianych.

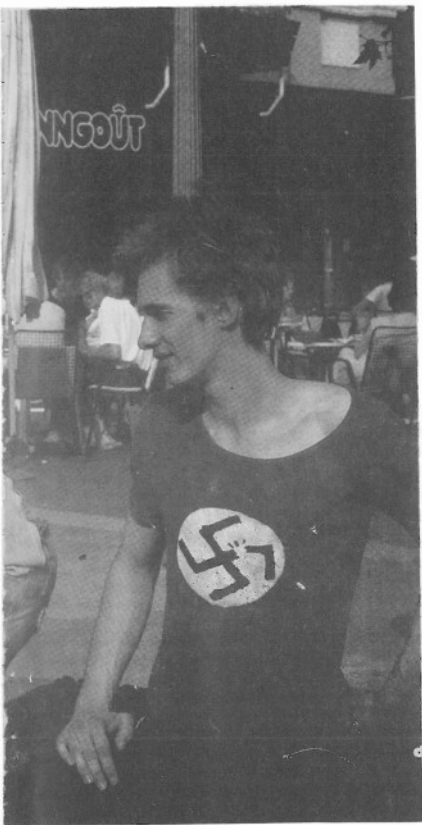
Wyobrażenia młodzieży RFN anno Domini 1986 o ideałach życiowych rozmiągają się także z życzeniami polityków szukających dla siebie godnych następców. Jak wyobrażają sobie Niemiec nastolatkiwie „idealne życie”? Kolejność ich marzeń jest następująca:



...idealne życie?

1. Mieć dużo dobrych przyjaciół,
2. Wspaniały samochód, motocykl,
3. Podróżować po świecie,
4. Słuchać często muzyki,
5. Posiadać zwierzątka domowe.

Na przedostatnim miejscu znajduje się pozycja „dużo pracować”, na ostatnim „często się upijać”. Na pytanie: „Co chciałbyś mieć w swoim idealnym świecie?” – 89% odpowiedziało: „kwiaty” (!), 78% – „pieniądze”, 74% – „telewizor”, 73% – „muzykę rockową”. Na ostatnim miejscu znajdują się filmy pornograficzne. Książki nikt nie



wymienił, a w każdym razie nie znajdowała się na liście proponowanych pojęć.

Wbrew jednak tym marzycielskim i mało praktycznym wyobrażeniom młodzież RFN nie jest tak bardzo oderwana od realiów życiowych. Odpowiadając na pytanie: „Jakie cele sobie stawiasz, kiedy myślisz o swojej przyszłości?” – 70 % badanych na pierwszym miejscu umieściło „dobrą pracę”, na drugim „dobrą pensję”, na trzecim „zdrowie”, na czwartym „miłość”. Na ostatnim (6 %) figuruje zdanie „być politycznie aktywnym”. 81 % młodzieży szkolnej za najważniejsze

uważa „zabezpieczenie bytowe”. 69 % jest nawet gotowe coś dla tego zabezpieczenia poświęcić, coś dać z siebie. Jedynym wyjątkiem w owej „bezdeowości” młodych ludzi mieszkających w RFN jest problem energii atomowej. 76 % wypowiedziało się przeciwko elektrowniom napędzonym atomem. Jednak tak szerokie zainteresowanie problemem dotyczącym spraw publicznych autorzy ankiety kładą na karb Czernobyla – badania przeprowadzono bezpośrednio po katastrofie na Ukrainie.

W komentarzach omawiających te badania najczęstszym odnośnikiem do jakiego porównuje się dzisiejszą młodzież jest pokolenie '68; z jego namiętną wiarą w zmianę na lepsze, gorącym pragnieniem przeobrażenia świata, energiczną działalnością polityczną mającą te marzenia urzeczywistnić, z buntem przeciwko starszemu pokoleniu, z pragnieniem samodzielnego odkrywania i kreowania świata. W 1986 roku nic z tego nie zostało. 70 % młodych ludzi w RFN chodzi dziś (o zgrozo!) chętnie do szkoły. Jedynie 50 % dziewcząt ma ochotę wyprowadzić się od rodziców i zamieszkać we własnym mieszkaniu. Natomiast ponad 70 % męskiej populacji tego pokolenia w opuszczeniu domu rodziców nie widzi nic interesującego. Wolą zostać przy mamie i tacie. Gdy myślą o swoim życiu dorosłym to raczej w tonacji pani Dulskiej niż Kerouac'a¹ czy Beatlesów. 60 % dzisiejszych uczniów, w tym licealistów, widzi rolę swojej przyszłej żony przy garnkach i dzieciach. Jedynie 14 % chce mieć za żonę kobietę czynną zawodowo. Dwie trzecie tego pokolenia bardzo dobrze lub dobrze rozumie się z rodzicami. Dla zdecydowanej większości konflikt pokoleń to zupełna bzdura. Wolny czas spędzają najczęściej wzorem ojców – przed telewizorem. Kupują też coraz więcej komiksów, oglądają filmy na kasecie, wideo i są zafascynowani grammi komputerowymi. Książka nie interesuje ich zupełnie, gazety czyta regularnie 18 % młodzieży. Jedynie 2 % (słownie: dwa) młodzieży jest w jakimś stopniu aktywne politycznie. Reszta chodzi do dyskoteki, ogląda telewizję, marzy o kwiatkach i dobrej posadzie.

Stern zamieścił też kilka krótkich wypowiedzi anketowanych. Oto kilka przykładów:

16-letnia Marion żyje na wsi u swoich rodziców (wieś liczy 180 mieszkańców). Ma zamiar przejąć gospodarstwo. Każdy wolny wieczór spędza w dyskotecce w sąsiednim miasteczku. „Właściwie jestem bardzo zadowolona. Mam jednak jedno życzenie: żeby gospodarstwo nie zrobiło plaży”.

¹ Jack Kerouac, amerykański pisarz, jeden z głównych przedstawicieli generacji beatników, jego powieść *W drodze* (1957) jest manifestem tej generacji.

Daniela (17 lat) pracuje jako uczennica w zakładzie fryzjerskim specjalizującym się w punkowskich fryzurach. Szkołę przerwała w 11 klasie. „Nie miałam już po prostu ochoty. W budzie panował stres, a uczyliśmy się tylko bzdetów”. W przyszłości chce być charakteryzatorką w telewizji.

Dirk (17 lat) należy do *punków*. Na pytanie o demonstracje polityczne odpowiedział: „Nie mam ochoty dostać w ucho”. Dirk i jego przyjaciele *punki* mają jednak problemy – unikają jak tylko się da basenów i deszczu. „Kurwa, niecie, fryzura się psuje”. Czy robią jakieś akcje w stylu innych grup młodzieżowych demoluujących co się da? „Najwyżej podpalamy jakiś kontener z makulaturą. (...) A winni są moi starzy. W domu dostawałem więcej batów niż zarcia”.

Para „chodząca ze sobą” – Simone (13 lat) i Kai (15 lat) – nie mają zamiaru w przyszłości się pobrać. Chłopak dodaje: „Później jest ważne by zarobić dużo pieniędzy. Forsy chcę mieć całe mnóstwo”. Czy śpią ze sobą? „Nie, rodzice tego nie chcą”.

Carla (17 lat) należy do grupy *gruftis*², którzy ubierają się w żałobne stroje i przyozdabiają symbolami śmierci. Nosi czarną zakonną pelerynę, twarz usminkowana na biało, na czole krzyżyk. „Te rzeczy są zwierciadłem mojej duszy. Przyzwyczaiłam się do moich depresji i próbuję je szczególnie intensywnie odczuwać”. Jej marzeniem jest spać w trumnie, często też chadza na cmentarz. „Tam mogę rozkoszować się mistycznym spokojem. Poza tym fascynują mnie krzyże”.

Katia (15 lat), Sebastian (15 lat): Poznali się niedawno w dyskotekce. Teraz są razem. „Być może jutro już to minie, ale na razie jest to niesamowicie piękne”. Katia: „Po prostu lubię w nim wszystko”.

Klaus (16 lat) jest ministrantem w wiejskim kościele. Życie na wsi jest bardzo monotonne. Potrzebował odmiany. Dlatego został ministrantem. „W trakcie mszy ma się kontakt z Bogiem i wiernymi”. Pomaga też ojcu w budowie małej kawiarni. „Pomagać ojcu jest obowiązkiem chrześcijańskim” (trzy czwarte młodzieży w RFN wierzy w Boga).

Zatroskanie komentatorów dotyczy przede wszystkim obojętności, z jaką nastolatki odnoszą się do państwa, w którym żyją. Żądają dużo (owo zabezpieczenie bytowe), natomiast bardzo niewiele dają z siebie (tylko 6 % ma zamiar w przyszłości podjąć działalność polityczną). Podkreśla się więc bezideowość dzisiejszej młodzieży, jej nijakość, przyziemność marzeń, miałość oczekiwań. Ale

czy rzeczywiście młodzież ta jest tak bezbarwna i pozbawiona jakichkolwiek emocji społeczno-politycznych? Rosnący procent tzw. młodzieżowych gangów, grup skupiających żądnych mocnych wrażeń młodzieńców, a przede wszystkim wzrastająca liczba młodych uczestników demonstracji przeciwko elektrowniom atomowym, którzy coraz częściej zamiast transparentu biorą do ręki coś ciężkiego, by trafić tym postać w policyjnym mundurze, zdaje się temu zaprzeczać. Co więcej, ich udział w tych demonstracjach niewiele ma wspólnego z ideologią czy hasłami wykrzykiwanymi przez organizatorów imprezy. Im chodzi przede wszystkim o tę najbardziej widowiskową i podniecającą część protestu, gdy policja próbuje rozproszyć tłum wdzierający się na zabroniony teren i dochodzi do starć. Demonstracje w okolicach budów w Wackersdorf czy Brockdorf przypominają coraz częściej regularne bitwy. I nie są to tylko potyczki uzbrojonych i przygotowanych do takich akcji tutejszych policjantów z przypadkowymi cywilami. Druga strona także się organizuje, dozbraja, opracowuje taktykę ataku i obrony. Tzw. „niezależni” młodzi uczestnicy demonstracji ubierają się w motocyklowe kombinezony, mocne wojskowe buty, twarze zakrywają maskami z otworami na oczy i coraz celniej strzelają ze specjalnych proc, których siła przebiecia równa się niekiedy kuli z pistoletu. Policja ocenia liczbę tych paramilitarnych młodzieżowych szeregów na 9 tys.

demonstracje antyamerykańskie



² die Gruft – grobowiec

Podobnie gangi *punków*, *teds*, *mods*, prawicowych anarcho, a przede wszystkim grup nazywających siebie na wzór angielski *skinheads* zaprzeczają owej bezbarwności, niewinności i mieszczańskiej potulności niemieckiej młodzieży. *Skinheads* liczą około kilku tysięcy członków. Nigdzie nie ma dokładnych statystyk dotyczących tej części młodzieży. Nie wiadomo, jaki procent przynależy do gangów czy też bierze udział w potyczkach „niezależnych”. Liczby są i zdaje się pozostać tylko szacunkowe. Jest jednak coraz głośniejszym o tym nieznanym procencie. *Skinheads* specjalizują się w napadach na cudzoziemców zgodnie z hasłem wypisywanym od czasu do czasu na murach „Deutschland nur fuer Deutsche”. Bojówki *skinheads* porównywane są do grup SA grasujących w latach 30-tych. Metody też niewiele się różnią. W grudniu ub. roku na ulicy Hamburga

grupa wygolonych, ubranych w lotnicze kurtki, jeansy i wojskowe buty młodzieńców skopała na śmierć młodego Turka. W Duisburgu czterech *skinheads* ciężko pobiło innego Turka. W Stuttgarcie „nauczkę dostało” dwóch Jugosłowian. W Bremie jeden z Niemców otrzymał w twarz cios kuflem tylko dlatego, że przyszedł do lokalu z Turczynką. W Hansestadt grupa *skinheads* pobiła młodego Turka, a na odchodnym rozplątała mu głowę betonową płytą. Lista ta jest o wiele dłuższa. Toczą się procesy. Policja organizuje specjalne komórki do zwalczania młodzieżowych gangów. *Skinheads* bardzo często powołują się na tradycję faszystowską. Organizują uroczystości w dniu urodzin Hitlera, wykrzykują faszystowskie pozdrowienia, posługują się propagandowymi hasłami z tamtych lat (Auslaender raus, Ordnung muss sein, Arbeit macht frei). O własnych motywach niewiele mówią, czy raczej niewiele potrafią powiedzieć. Są po prostu wkurzeni. Na kogo, na co? Zawsze się ktoś nawinie. Szczególnie gdy ktoś ma ciemniejszy kolor skóry. Hasła w stylu „Heil Hitler” czy „żydowskie świny” tak skomentował jeden z wygolonych: „Gdybym powiedział „ty skurwysynu” nikt by nie zwrócił na to uwagi”. Większość z nich pochodzi z biedniejszych, najczęściej bezrobotnych rodzin, gdzieś z peryferii dużych miast; nie są też wymagający. Nie przykładają dużej wagi do pieniędzy czy modnych ubrań i w odróżnieniu od *punków* nie mają wstępu do pracy. 17-letni *skinhead* z Duesseldorfu: „Wszystko, czego chcę to praca, ładne mieszkanie, coś do żarcia i zawsze zimne piwo w lodówce”.

Czy jest to ta sama młodzież z ankiety przeprowadzonej przez *Stern*? Czy może jedynie margines, wrzód na zdrowym, młodym ciele? Mieszkają przecież w tym samym kraju, mówią tym samym językiem, należą do tego samego pokolenia, spotykali się zapewne w szkole czy na podwórku. Nie mogą więc być tak zupełnie obcy sobie, tak kontrastowo odmienni. I też nie są. Tych z ogolonymi głowami i tych w kolorowych ciuchach łączy ta sama „mała stabilizacja”: ładne mieszkanie, dobra praca. Także ich poglądy na politykę nie są tak rozbieżne, jakby z komentarzy dotyczących badań wynikało. Otóż 16% ankietowanych zaakceptowało zdanie: „Czasami bez przemocy w polityce nie można pójść dalej”. 47% uważa, iż w RFN „jest za dużo obcokrajowców”.

Jaki jest więc prawdziwy obraz młodzieży zachodnioniemieckiej? Ten z bandami wygolonych osiłków uganiających się z kastetami za gasterbeiterami, czy też ten z nijaką młodzieżą stawiającą na pierwszym miejscu kwiatki, a na drugim pieniądze? Który obraz jest prawdziwszy? Ten z okrzykami „Heil Hitler” i podniesionymi w górę wyprostowanymi ramionami w dniu 20 kwietnia, czy też



ten z kolorowymi zdjęciami Madonny i Borysa Beckera na ścianach pokoju? Z badań *Sterna* wynika się obraz mieszczańskiej lalki dbającej jedynie o modne i drogie stroje. W reportażach na temat młodzieżowych gangów dostrzec można złowrogą cień kurdupłowatego krzykacza z wąsikami. W każdym razie dziennikarze użalają się w więk-

szości nad jałowym krajobrazem młodzieńczych marzeń i pragnień, a młodzi Turcy w Hamburgu, Bremie czy Monachium kupują noże i pistolety gazowe, zostawiając na murach wiadomości dla młodych wygolonych Niemców w wojskowych butach: „*Skinheads*, polujemy na was!”

Deutschland, deine Kinder?



Publikujemy kolejny tekst, który otrzymał wyróżnienie w konkursie „Poglądu”: „Człowiek Zachodu w oczach nowej emigracji”.

Maria Dawidowicz (Godło Da-Ma)

Mój przyjaciel John

Od kołyski wpajano mi przekonanie, że istnieje dwa rodzaje Zachodu: dziki i zgniły. Obraz Dzikiego Zachodu przegalopował przez moją wyobraźnię jak wściekły cowboy na oszalałym koniu. W każdym polskim kinie za parę złotych można było przekonąć się osobiście do czego prowadzi bezprawie i brak zdrowych podstaw ustrojowych. Groza wiała przez prairie, strzelały colty, trup padał gęsto. Z jaką rozkoszą wracało się z kina do naszej bezpiecznej, socjalistycznej rzeczywistości. Nikt tu zbytnio nie podskakiwał, bo zaraz go dosięgało lasso praworządnej władzy.

Zgniłość Zachodu objawiała się głównie w upadku moralnym, jaki cechował skorumpowane społeczeństwo zachodnie. Pożerano tam tony narkotyków, rozpruwano kasy pancerne, panowało rozpasanie seksualne, gangsterzy strzelali z okien samochodów, a Bogu ducha winni obywatele spali z bronią pod poduszką. Działo się zaś tak dlatego, że kraje zachodnie tkwiły wciąż jeszcze w ciemnościach zacofania, jeśli chodzi o rozwój społeczny. Wlokły się na szarym końcu historii ludzkości, podczas gdy my, społeczeństwa bloku wschodniego kroczyliśmy dumnie na czele tego pochodu, wielkimi krokami drogą postępu dążąc do socjalizmu. Jedyną wątpliwość co do słuszności tej drogi budziły we mnie śliczne torby plastikowe, które przywoził z Kanady wujek koleżanki. Były to podobno opakowania jednorazowe. Drażniły mnie trochę, że my mimo szalonego postępu i ciągłego przekraczania norm wciąż zawijamy chleb w gazetę. Torba plastikowa choć budziła pewien niepokój, nie mogła jednak podważyć zaufania do ustroju, o którego wyższości usilnie przekonywano nas w szkole. Wiadome było przecież, że nadmiar towarów, jakimi Zachód zarzucał swe rynki to jeden z perfidnych sposobów odwrócenia myśli ludzkiej od spraw wyższego rzędu. Zmaterializowane społeczeństwo zachodnie gnuśniało i nie zastanawiało się nad sensem życia, my zaś, materialisci – o święta logiko! – karmiliśmy się prawie wyłącznie wzniosłymi hasłami jak sprawiedliwość, wolność i „družba”. Jako dziecko długo nie mogłam się w tym poapać, bowiem

materialista kojarzył mi się w mym niedojrzałym umyśle, zawsze z człowiekiem skazanym na wieczne trudności materialne i – co jest tego konsekwencją – tkwiącym wyłącznie w sferze materii. Miało to zresztą pokrycie w naszej codzienności. Wciąż czegoś brakowało, a to masła, a to gumki do majtek, siłą rzeczy więc sporenia o rzeczach tak niezbędnych do życia spędzały nam sen z powiek, a tęsknota za papierem toaletowym wypełniała nasze serca na równi z dążeniem do lepszego jutra.

Wobec tego jednak co działo się na Zachodzie (o czym informowano nas ku pocieszeniu serc), nasze rodzime braki, niewygody, gangsterstwa i dramaty malały prawie do niebytu. Nie było cukru? Ale za to tam szczy się terroryzm. Zamordowano u nas księdza? Tam gwałt, mord i represje są chlebem powszednim. Wobec grozy więcej z Zachodu nasi rodzimi chuligani na źle oświetlonych ulicach to niewinne baranki, a bezprawie niektórych urzędów to łagodne nieporozumienie. Wobec twardych rządów Żelaznej Damy, polityka naszych władz jest czymś głośnym po głowce. Mamy swoje ciasne, ale własne klitki, gdzie gnieźdzą się rodziny latami czekające na mieszkanie. Tam zaś ludzie mieszkają w slumsach. Mamy łóżko w szpitalu na korytarzu. Tam – bywa – ludzie umierają na ulicach.

Gdy oni podkadtają bomby, narkotyzują się i strajkują, my budujemy, rozwijamy, reformujemy i dążymy do odnowy. Gdy oni wydzierają sobie władzę prowadząc perfidne kampanie wyborcze, u nas wybory są radosnym świętem ludu, jesteśmy zawsze wyjątkowo jednogłośni w głosowaniu. Gdy oni pełni krwiożerczej agresji zbroją się do wojen, my kroczymy wyłącznie drogą pokoju. Nie było u nas narkomanii. Zdrowe wychowanie socjalistyczne skutecznie chroni młodzież przed zepsuciem. Nie było u nas strajków. Owe „nieuzasadnione przerwy w pracy” to po prostu podstępna działalność wrogów klasowych, inspirowanych zresztą przez Zachód. Nie ma też u nas bezrobocia. Każdy z nas idzie rano do pracy. A brak odpowiedniego zajęcia, czy też powszech-

ne obijanie się w godzinach pracy, ma też swoje dobre strony. Można przeczytać gazetę, wyskoczyć do kolejki i pogwarzyć z kolegami. Zawsze to lepsze od szaleńczej harówki w krajach zachodnich, które żyją głównie z wyzysku człowieka przez człowieka.

Na szczęście byliśmy odgradzeni od Zachodu murem, zasiekami, drutami, minami, pilnie strzeżonymi granicami, tysiącem fortyfikacji. Trucizna imperialistycznej zgnilizny nie mogła się wśwyczyć w nasze zdrowe społeczeństwo.

Przed paru laty skazałam się na dobrowolne stoczenie w przepaść, w sam środek przedpiekła i zgnilizny, to znaczy wyjechałam na Zachód. Zaadoptowała mnie Wielka Brytania. Nowiutki paszport brytyjski w szufladzie nie upoważnia do wydawania przedwczesnych sądów o kraju, w którym mieszkam i o ludziach, wśród których żyję. Nie było czasu zjeść z nimi przysłowiowej beczki soli. Zjadłam zaledwie szczyptę: jestem ich sąsiadką, pracuję z nimi, czytam te same książki i prasę. Ten sam program telewizyjny draży mi mózg. Znam ich święto i dzień powszedni. Widziałam jak odpływali żołnierze brytyjscy na wojnę o Falklandy i byłam świadkiem, jak naród witał ich wracających do domu. Stałam w tłumie, gdy Diana jechała w ślubnym orszaku. Przeżyłam z całym narodem wybory premiera i wolno mi już było oddać swój głos. Słuchałam, o czym mówią nocami kobiety na oddziałach położniczych. Byłam pacjentką w brytyjskim szpitalu, pentanką w urzędach, klientką w sklepach. Jestem zaangażowana w życie szkoły, do której chodzi starsze dziecko. Słucham pilnie przemówień pani Thatcher. Miałam do czynienia z angielskim adwokatem, bankierem, dziennikarzem i policjantem. No i prowadzę długie rozmowy z Johnem, moim sąsiadem zza płotu.

Stąd też moje nowe wyobrażenie o Zachodzie uformowało się głównie w oparciu o realia brytyjskie. Suma powyższych doświadczeń przyniosła mi przede wszystkim dwa podstawowe odkrycia. Po pierwsze — osławiona wolność Zachodu nie jest mitem, lecz rzeczywistością: zachodni obywatel, ów reprezentacyjny John jest człowiekiem naprawdę wolnym.

Oczywiście pod każdą szerokością geograficzną i w każdym ustroju jesteśmy skazani na nieuniknioną zależność od przypadków losu, od klimatu, czasu i naszych ludzkich ograniczeń. Są jednak społeczeństwa, w których lista owych zależności wydłuża się w nieskończoność. Człowiek może być dodatkowo ograniczany przez ludzi, systemy, narzucone poglądy, obce hasła, głupie przepisy, samozwańczą władzę itd. Osobiście łatwiej znoszę myśl, że rządzi mną nawet ślepy przypadek, niż upokarzające poczucie zależności na

przykład od kaprysu wszechmocnego urzędnika, który pokierować może moim życiem w dowolny sposób, zależnie od tego, czy zechce mi wydać paszport, czy nie.

Tak jak wielkie szczęście składa się z tysięcy małych, codziennych szczęść, tak i nasze poczucie wolności jest sumą rozlicznych wyborów, których dokonujemy samodzielnie, nie przymuszeni zewnętrzny naciskiem, nie popychani rozkazem, nie zachęcani batem, nie przyparci do muru koniecznością, groźbą, szantażem, wolni od lęku i rozpacz. Są to wybory spraw całkiem błaahych, jak i największej wagi. Mój sąsiad John (Hans, Jean lub Juan) jest wolny, bo między innymi sam o sobie decyduje, czy będzie jadł mięso, ile, jakie i kiedy. Nikt go nie upokarza wydziałaniem miesięcznych racji. Jeśli chce być jaroszem, jeśli chce się nawet założyć, będzie to jego wolny wybór, nie zaś postanowienie Parlamentu. Jeśli nie upija się do utraty przytomności, to jest to zasługa jego charakteru, a nie prohibicji. Sam decyduje, dokąd i kiedy pojedzie na urlop. Nie uzależnia swej woli od łaski urzędów paszportowych. Nie musi prosić, czekać, tłumaczyć się przed nikim, jaki jest cel jego podróży. Nie musi przedstawiać dokładnej ankiety personalnej osoby, która go zaprasza. Chce puszczać łatawiec w Honolulu w towarzystwie znajomej z Kalifornii i nikomu nie do tego.

John, Hans czy Jean sam decyduje, co będzie czytał, pisał, drukował. Żaden cenzor — oprócz własnego sumienia — nie dobiera mu lektur, nie segreguje książek na właściwe i nieodpowiednie, czyli legalne i zakazane. John może czytać wszystko, choć nie zawsze mu się chce (Jan nad Wisłą chce czytać bardzo, tylko nie wszystko może). John może nie czytać wcale (jeśli woli na przykład kopać grządki), byłby jednak głęboko dotknięty, gdyby czyjaś „troskliwa” ręka chciała wykreślić przed nim w książce jakieś fragmenty. Obecnie jest mu pojęcie literatury podziemnej. Z podziemien kojarzy mu się wyłącznie działalność „underground” czyli londyńskiego metra.

John może nie lubić Hansa, Hans może uważać Johna za dziwaka. Mogą dać folę swoim uczuciom i głośno wypowiedzieć swoje opinie, bo w imię osobiste poglądy, przyjaźnie i animozje są sprawą wolnego wyboru i nie godzą w między państwowe sojusze, nie mają najmniejszego wpływu na brytyjsko-niemieckie porozumienia. Brytyjczyk sam też decyduje, czy będzie żołnierzem. Nikt się nie poważy wciskać mu siłą broń do ręki. Nikt nie śmiałby wymuszać na nim przysięgi wojskowej (która zresztą wymuszona i tak by nie obowiązywała). John sam decyduje, czy pójdzie na pochod pierwszomajowy, czy też pożytecznie będzie w tym czasie pomalować płot. Sam decyduje, czy będzie wybierał nowego premiera, czy

też nic go to nie obchodzi. Nikt nie może siłą zalec go do urny wyborczej. Jeśli pójdzie oddać swój głos, będą to jego prawdziwie wolne wybory i będzie miał dumne poczucie, że bierze osobisty udział w ważnych decyzjach narodu.

Mój sąsiad John stoi po swojej stronie płotu i śmiało wygłasza swe opinie na każdy dowolny temat. Nie rzuca spłoszonych spojrzeń dokoła. Nie przycisza konspiracyjnie głosu. Nie dąwi się niedomówieniami. Jeśli znajdzie tylko chętnych do słuchania, może stanąć na skrzynce po pomidorach na Speakers Corner w Hyde Parku i wygłosić swe credo. Może potem wrócić spokojnie do domu. Może też maszerować ulicą, dowolnie wybraną trasą (o której wcześniej uprzedza policję z wrodzonego umiłowania porządku) i protestować, domagać się, wzywać i pisać na murach. Wolno mu nawet wykrzykiwać hasła o jednostronnym rozbrojeniu i inne nieodpowiedzialne androny. Państwo pozwala mu. Jest silne. Podobnie dostojny sfoń nie trapi się zbyt napastliwością zaczepnego komara.

Człowiek Zachodu, wbrew mitom o jego materializmie, jest też jakby mniej zależny od świata rzeczy, niż my przybyśże stamtąd, gdzie wśród licznych i dotkliwych braków jesteśmy zniewoleni ciągłym pragnieniem posiadania, zdobywania, polowania. Zbyt wiele niespełnionych pragnień, zbyt liczne niezaspokojone potrzeby sprawiają człowieka w głęboką frustrację. Podobnie zresztą jak przysiecenie dobrami tego świata. Tu jednak, na Zachodzie, pozostawiono człowiekowi wybór: może się zadławić rzeczami, wydać na pastwę reklamom, rozzerzeć swą duszę pragnieniem posiadania wszystkiego, co oczy widzą. Może też wybrać dyscyplinę ducha i oprzeć się pokusom. Nam w Polsce nie dano wolności takiego wyboru. Oczy niewiele widzą. Pokus w sklepach mało. Asceza została zaplanowana odgórnie. Święty Franciszek przymuszony gwałtem na pewno nie kochałby tak bardzo swej Siostry Biedy.

John może też opuścić swą ojczyznę na zawsze bez uciekania się do upokarzających postępów, kłamstw i kręactw. Bez rzucania się na druty wysokiego napięcia, skakania przez mur, zajązania się i skradania przez gąszcz przepisów wyjazdowych. Po prostu wyjeżdża — chce teraz mieszkać w Hongkongu. Nikt go nie nazwie uciekinierem, uchodźcą, zdrajcą i szczerem uciekającym z tonącego okrętu. Niemiec, Amerykanin, Brytyjczyk mieszkający za granicą jest po prostu turystą, rezydentem itd. Ich „okręty” nie toną.

Druga jest lista tych rozlicznych, potencjalnych możliwości, wolności i swobód. John może kupić świeży chleb o szóstej po południu. Może powiesić flagę radziecką z okna swojej sypialni.

Może spać na dworcu. Może śpiewać w metrze. Nie musi, pewnie by wcale nie chciał, ale może. O, błogosławione bogactwo wszelkich możliwych wyborów między dobrem a złem, mądrością i głupotą, prawdą i kłamstwem, pięknem i brzydotą. O, szczęśliwa wolność, przywileju niektórych!...

Rodzoną siostrą wolności jest godność ludzka. To jest moje drugie ważne odkrycie: cokolwiek by mówiono o zachodnich grzechach (czy tylko zachodnich?) bezmyślności, znieczuleniu, interesowności i egoizmu, jedno jest oczywiste — tu liczy się człowiek i jego prawo do zachowania godności osobistej. Mój sąsiad John żyje w miłym poczuciu, że jest człowiekiem szanowanym i pełnowartościowym obywatelem. Liczą się z nim wszyscy. Biją się o niego konkurencje, kokietują go reklamy, służą na wyszcigi firmy usługowe, uprzejmie pomagają policjanci, dostrzega ekspedientka, kłania się kelner, a kandydaci na prezydentów ptacą grube miliony, by pozyskać jego przychylność. Oczywiście przyczyną takiego stosunku do człowieka nie jest wyłącznie powszechna miłość bliźniego. Za kulismani tego morza uprzejmości stoi potężny interes. Czyż jednak nie miłsza sercu interesowna życzliwość niż nasze socjalistyczne, całkiem bezinteresowne chamstwo, pełna arogancji władza nad człowiekiem, ignorowanie jego praw i deptanie ludzkiej godności. Nad Wisłą, nad Wołgą ważny jest system, przepis, dobro ogólne, interes klasy robotniczej (broń Boże nie poszczególnego robotnika), postanowienia odgórne, rozwijanie czegoś tam, ład, porządek, sojusze i tym podobne abstrakcje. Wszystko, oprócz człowieka, który zdaje się istnieć tylko po to, by jego pracą wspierać system, ofuknąć go w sklepie, rządzić nim i pomiatać. Po jego zgjętym grzbiecie wspina się jakiś niezidentyfikowany ogół ku jeszcze mniej określönemu wspólnemu dobru. Wszystko zaś, co mogłoby polepszyć byt poszczególnych, konkretnych obywateli i zapewnić im więcej wolności, może być osądzone jako „sprzeczne z interesem ogółu”.

John nie zawraca sobie głowy ogółami. Ma dziwaczne przekonanie, że to on, człowiek, jest osiłą wszystkiego; że przepisy są po to, by ułatwić mu życie; że policja jest po to, by strzec jego osobistego spokoju, a urzędy — by mógł szybko i sprawnie załatwić swoje sprawy. John nie dziwi się, gdy urzędnik zamiast obsztorować go pyta uprzejmie w progu „Can I help you?” i rzeczywiście pomaga. John nie jest wcale zażenowany, gdy w sklepie obuwniczym ekspedientka zamiast czyścić sobie paznokcie, kłęką przed nim, by mu przymierzyć kalosze. Znam nawet sklep w Londynie, gdzie każdego klienta kupującego cokolwiek odprowadza do samochodu specjalnie zatrudniony młodzieniec, niosąc uroczysto pakunek

z dokonaniem zakupem. Przysięgam na Merkurego, boga kupców i businessu. Kupiłam tam paczkę pieluszek jednorazowych i odniesiono mi ją z wszelkimi szykanami. Za funt pięćdziesiąt możesz poczuć się na chwilę księciem Walii lub księżną Dianą.

John nie jest też zaskoczony, gdy policjant zamiast zmierzyć go podejrzliwym wzrokiem i wylegitymować władczo, zdradza wręcz nie-normalne chęci udzielenia pomocy, wskazania zagubionej drogi itd. Nieprawdopodobna historia przydarzyła się naszym rodakom z kraju, którzy w Rzymie wzięli udział w obchodach rocznicy śmierci księdza Popiełuszki. Otóż policjanci włoscy nie tylko nie polali ich wodą z armatki, ale zapytali wręcz zszokowanych Polaków, czy są zadowoleni z policyjnej opieki w czasie swoich manifestacji. Jeśli w jakichś nadzwyczajnych okolicznościach policja zrewiduje dom Johna i nie znajdzie nic, co by to „przeszukanie” mogło usprawiedliwiać, to biada policji. John zażąda wysokiego odszkodowania za narażenie na szwank jego spokoju, prywatności i dobrego imienia. Toteż policja nie spieszy się z nadużywaniem tej ostateczności, jaką jest molestowanie obywateli w ich prywatnych domach. Policjant brytyjski nie straci równowagi, nawet gdyby spokojny zazwyczaj John zaczął z nienacka obrzucać go zgniłymi pomidorami. Przyjazny Bobby nie wymachuje pałką dla podkreślenia swej ważności. Jest nieuzbrojony. Ma za to autorytet. Nie mówi się do niego unieźlenie „panie władzo”. Bo niby dlaczego. Jest służbą porządku publicznego, urzędnikiem prawdziwego bezpieczeństwa. Nie należy, broń Boże, na podstawie przypadkowego podobieństwa brzmień kojarzyć sobie powyższego z polskim Urzędem Bezpieczeństwa, na którego wspomnienie, nam emigrantom, robi się gorzko, smutno i wręcz niebezpiecznie. Na Zachodzie – zauważyłam – treść na ogół przylega dokładnie do słów. Czarne jest czarne. Białe jest białe. Na materiałach wybuchowych nie umieszcza się napisu „czekoladki deserowe”, lecz „uwaga niebezpieczeństwo”. I to także jest przejawem szacunku dla człowieka.

Najmłodszy obywatel Zachodu od dnia swych narodzin traktowany jest z atencją należną osobie ludzkiej. Rodzi się – jak człowiek, to znaczy przede wszystkim w czystym szpitalu. Nie jest też bezimiennym tobołkiem przerzucanym z kąta w kąt przez zagonione pielęgniarki. Jest skarbem i objawieniem dla obojga rodziców, którzy w tej szczęśliwej chwili są razem przy swoim dziecku. Ojciec nie czai się jak złodziej pod oknem szpitala. Młoda matka nie wyrzuca mu rozpaczliwie swej kartki: „przynies mydła”. Nie rozdziela ich bezmyślny przepis ważniejszy od cudu stworzenia.

Najstarsi obywatele Zachodu nie muszą być wdzięczni za starczą pensję rzuconą gestem litościwego łaskawcy. Nie „przechodzą na garnuszek opiekuńczego Państwa”. Pracowali i płacili podatki i nadal utrzymują się sami, bowiem wypracowana renta to ich własne pieniądze nie zaś miłosierdzie gminy. Świetnie zorganizowana brytyjska struktura opieki nad godną starością napawa mnie zawsze smętkiem i zazdrością. Ci nasi biedni, polscy emeryci przeganiani z urzędów, wynajmujący się do kolejek, podzieleni na „stare i nowe portfele”, czekający godzinami na pielęgniarkę, miesiącami na miejsce w szpitalu i całymi latami na łaskę opieki społecznej. Te niedoręczone na czas emerytury... Te biedne tzw. koszyki emeryta, w których zawsze prześwituje dno.

Mój sąsiad John ma też dużo szacunku dla samego siebie. Lepiej wygląda w swoich własnych oczach niż my, nad Wisłą. Nie musi liczyć na żadne paczki, przysyłane z dobroci serca i hojności obcych narodów. Z Zachodu zresztą. On sam wysyła te paczki innym. O ileż godniej i dumniej być ofiarodawcą niż obdarowanym. Wieczne trudności gospodarcze nie zmuszają Johna do kombinacji, spekulacji, uganiania po czarnych rynkach, po bramach, gdzie w popłochu przelicza się dolary. John nie musi kłamać, kręcić, wywijać się jak piakorz z rozmaitych dwuznacznych sytuacji. Jeśli nawet oszukuje urząd podatkowy, robi to niemal legalnie, w sposób jawny i powszechnie znany.

John, powszechnie szanowany i szanujący siebie, nie pomiatany, nie atakowany, nie gwałcony w swej wolności i nie raniony w godności osobistej stara się także odptać innym podobną monetą. Bierze udział w powszechnym celebrowaniu uprzejmości. Sieje na prawo i lewo swoje: please, thanks, sorry and welcome. Ktoś powie, że to obłuda, powierzchowny blichtr, nie nie znaczące słowa. Wolę jednak stanowczo obłudę, jaką jest dobre wychowanie i nic nie znaczące grzeczności w miejsce naszych swojskich warknięć, odszczeknięć i arogancji.

Obie te bezcenne wartości – wolność i niezszargane poczucie godności osobistej są jak dwie zdrowe nogi – niosą nas swobodnie i nikt nie wpada w euforię wobec faktu ich posiadania. Trzeba je utracić, pomęczyć się na protezachs, potęsknić i walczyć o nie, trzeba być przyzyskiem z kraju o bezwładnych nogach, żeby zrozumieć, jak cenne szanse są udziałem człowieka zachodniego. Szanse niedocenione, dlatego też nie w pełni wykorzystane. Szanse, na które, my emigranci, rzucamy się jak głodni na chleb. Trzeba jednak dużo taktu i mądrości, aby nauczyć się korzystać z tych szans. Trzeba dużo czasu, aby opadły z nas obciążenia, nawyki i lęki „inwalidy”.

Aby nie okrzyknięto mnie bezkrytyczną entuzjastką Zachodu, przynajmniej muszę, że owsem, są plamy na tym słońcu. Ludzie Zachodu są zbyt pewni swego bezpieczeństwa. Zdradzają dużą ignorancję i naiwność polityczną. Cóż, nie nasza szkola. W swojej demokracji posuwają się czasem do przesady. Zasmiewają się z rzeczy, które mnie wcale nie śmieszą. Natomiast bardzo poważnie przyjmują publiczne oświadczenia Związku Socjalistycznego. Obietnice sowieckie traktują dosłownie, umowy uważają za obowiązujące. Kochają sensację i bywa, że wyrzekają się dla niej atrakcyjnej prawdy. Mają mało fantazji w szastaniu pieniędzmi. Lubią oszczędzać. Usprawiedliwia ich jednak to, że ich pieniądź ma jakieś szalenie, względna stałość i łatwiej się wyrzec szalenstwa rozrzutności, jeśli wiadomo, że za oszczędzone pieniądze można czasem kupić domek, samochód, czy pojechać z rodziną na Majorcę.

Angsterstwa tu nie mniej i nie więcej niż w Polsce. Tyleż samo nadużyć, afer i skandali, jeśli nie więcej. Z tą tylko różnicą, że w krajach zachodnich patologiczny brak cenzury powoduje szkodliwą manię wywlekania wszystkich błędów na światło dzienne. Nawet potknięcia przedstawicieli rządu omawia się śmiało i szeroko na forum publicznym. Ludzie Zachodu są przesadnie uczuleni, jeśli chodzi o ich nietykalność i świętość swobód obywatelskich. Narobili wrzawy, gdy w Anglii wprowadzono obowiązek pasów bezpieczeństwa w samochodach. Traktowano to jako zamach na wolność osobistą. Są też drobiazgowo przywiązani do swoich codziennych rytuałów. Denerwują się, że zmieniono niepowtarzalną receptę ich ukochanej coca-coli bez zgody klientów. Mało też w nich ognia, determinacji i szalenstwa. Inny jest ich patriotyzm, bez sztandarów, pieśni i uniesień. Po prostu ojczyzna nie potrzebuje ich krwi, łez i cierpienia. Ich patriotyzm to spokojne przywiązanie do tradycji, lojalność wobec prawa, szacunek i admiraacja wobec królowej, wierność swym narodowym umiłowaniom do życia w ustalonym porządku, w szeregach domkach z ogródkiem, z rannym mlekiem pod drzwiami, herbatą o piątej po południu, strzyżeniem trawnika w sobotę. Mv, przybyście z całego świata usiłujemy zmącić im te rytuały i wyprowadzić ich z równowagi, w zamian za gościnność, jaką nam okazali dając prawo mieszkania i pracy w ich kraju.

Oślawiony i krytykowany dystans w stosunkach z ludźmi? Zdawkowe i formalne „How do You do?”, na które, choćbyś konał, musisz odpowiedzieć „I'm well” oraz powściągliwe uwagi o pogodzie, które są w gruncie rzeczy omijaniem osobistego kontaktu? Jak dotąd nawet to jest dla mnie zaletą. Po wrzącej temperaturze życia

w naszej ojczyźnie ta powściągliwość ma znacznie niemal terapeutyczne. Jest jak miły chłodek po trudach i znojach, jak lód na rozpaloną głowę. Można wreszcie poczuć się wolnym od nadmiernej, niemal wścibskiej ingerencji rozmaitych „czynników” i urzędów, które penetrują twoje myśli, podsłuchują telefony, mieszają w twoim garnku, dmuchają ci w kaszę i tropią, gdzie chadzasz własnymi drogami. Zresztą przy pewnym wysiłku i cierpliwości można sforować ten płótek, jakim Brytyjczycy lubią otaczać swą nietykalną prywatność. Kiedy z moim sąsiadem ustaliliśmy już dokładną prognozę pogody na jutro (na podstawie wczorajszego deszczu i dzisiejszych chmur), kiedy zawiadomimy się wzajemnie, że samopoczucie wszystkich członków rodziny jest dobre, zdarza się nam często uciąć ciekawą pogawędkę. Sąsiedzi, aczkolwiek nie rzucają mi się na szyję i nie wpadają bez uprzedzenia pożyczyc soli, pochylają się jednak nad wózkiem naszego niemowlaka z życzliwym zachwytem, nie warczą wiertarką, kiedy dziecko śpi w ogrodzie, nie urządzają pijatyk ze śpiewami, ich radia i telewizory nie wyją do północy, i nawet ich psy są dobrze wychowane. Kobiety jak wszędzie na świecie zatrzymują się, by wymienić przepisy na dobre ciasto i porządzić, co jest najlepsze, gdy dziecko ma kolkę.

Nasi angielscy znajomi, kiedy już obdarzyli nas dostatecznym zaufaniem, aby razem sączyć drinka w sobotnie wieczory, okazali się ludźmi nie tylko miłymi w obyciu, lecz także dobrymi przyjaciółmi w radości i w potrzebie. Kiedy pod nieobecność męża nasze dziecko zaczęło się rodzić przed spodziewanym terminem, w popłochu zapukałam do drzwi małego jeszcze znanych sąsiadów. Gospodarze bez wahania opuścili swych gości, by zawieźć mnie do szpitala. Zaopiekowali się drugim dzieckiem, wezwali męża. Cała ulica była przejęta owym wydarzeniem i z uśmiechem podawano sobie nowinę o narodzinach naszego synka.

Nasi sąsiedzi i znajomi korzystając ze spotkania autentycznych Polaków, równie egzotycznych jak przybyście z dżungli, interesują się bardzo, jak wygląda życie tam, za żelazną kurtyną. Jest to dla nich planeta niezmana. Pytają, jak się czyta poprawnie nazwisko Wałęsy. Czy zaliśmy przedtem Papieża? Czy rzeczywiście w Polsce nie wolno urządzić wolnych pochodów? Czy to prawda, że policja używa broni? Czy to możliwe, żeby sklep był pusty? I dlaczego, skoro jesteście niezadowoleni z rządu, wybieracie wciąż liderów tej samej partii? Dlaczego nie stworzycie opozycji? Mówią: rewizja? w nocy? ja bym po prostu nie wpuścił. Albo: źle potraktowano cię w urzędzie? Zwolniono kogoś z pracy za poglądy? Ależ dlaczego, na miłość Boską, nie napiszecie o tym do waszej prasy?

Zdecydowanie nie wierzą w dwie rzeczy: ile miesięcznych pensji Polaka kosztuje samochód i że w dwupokojowym mieszkaniu mogą mieszkać dwie rodziny, bowiem czas oczekiwania na własne locum wynosi kilkanaście lat. O wielu żenujących sprawach zresztą nie mówimy, nie chcąc narazić się na zarzut przesady i opinię notorycznych zmysłaczy. Ręce opadają, gdy nasz sąsiad wygłasza następującą uwagę: „A jednak nie było chyba tak źle w waszym kraju, skoro przez tyle powojennych lat nie mieliście żadnych strajków. Nie to co u nas.”

Dzieli nas trudna do przekroczenia przepaść doświadczeń. Łączy nas adopcja i wybór, nie zaś owa bolesna wspólnota krwi, jaka wiązać nas będzie zawsze z krajem naszego dzieciństwa, młodości pełnej buntów, walki, marzeń i niedoli. Nawet gdybyśmy bezsensownie — jak niektórzy emigranci — chcieli wyprzeć się wspaniałego dzieciństwa, zapomnieć język, wyrzec się historii i podrzeć fotografię wspomnień, zawsze będziemy inni. Nie ma zresztą powodu do kompleksów. I to

nie tylko dlatego, że na naszą dobrą sławę pracowali Kopernik, Chopin, Skłodowska, Papież i Wałęsa. Przychodzimy z kraju nieślychanej dynamiki, wielkiego ducha, niezłomnego uporu i twardego karku. Mamy świetny trening, jak brać się z życiem za bary.

Czy staniemy się kiedyś ludźmi Zachodu? Tak to głębi chyba nigdy. Dopiero nasze dzieci pozbędą się akcentu i staną się prawdziwymi obywatelami świata wolnego, bogatszymi może nawet od innych o inną kulturę, dodatkowy język i wszystko, w co ich wyposaży tzw. polskie pochodzenie. O to nam zresztą chodziło. Nasze serce wciąż spaceruje po Krakowskim Przedmieściu. Nasze myśli wciąż chodzą innymi drogami. Nasze widzenie świata odbywa się wciąż przez pryzmat „sprawy polskiej”. Nawet pisząc o modelu człowieka zachodniego, o czym właściwie opowiadałem przez te wszystkie bite strony? — oczywiście o tym, jak żyje się tam, skąd przyszliśmy.

4 XII 1985

„Da-Ma”

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'île — 75004 Paris, France
Métro: Pont Marie Tél.: 43-26-51-09
poleca swoje wydawnictwa:

Cena franków fr.

BARAŃCZAK St. „Czytelnik ubezwłasnowolniony” — Perswazja w masowej kulturze literackiej P.R.L.	50.00
CASTEX-SUPER. <i>Wypisy i studia z literatury francuskiej XX wieku</i>	20.00
CZARNYSZEWICZ FL. „ <i>Losy pasierbów</i> ” — powieść o pionierach powojennej polskiej emigracji do Argentyny	40.00
KERSTEN K. „ <i>Narodziny systemu władzy</i> ” — Polska 1943-1948.	120.00
KOMAR M. „ <i>Zmęczenie</i> ” — od marksizmu do terroryzmu	95.00
KRALL Hanna. „ <i>Sublokatorka</i> ” — powieść autorki Zdażyć przed Panem Bogiem”	65.00
MAJCHROWSKI J. „ <i>Geneza politycznych ugrupowań katolickich</i> ” — Stronnictwo Pracy, Grupa „Dziś i jutro”	69.00
PICON G. „ <i>Panorama myśli współczesnej</i> ” — wybór źródłowych tekstów ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki	60.00
POPIELUSZKO J., ks. <i>Kazania patriotyczne</i> . 1982-84.	95.00
PRZYBYLSKI R. „ <i>Wdzięczny gość Boga</i> ” — esej o poezji Mandelsztama	50.00
ROMANOWICZOWA Z. „ <i>Baśka i Barbara</i> ” — opowiadania o narodzinach i wychowaniu polskiego dziecka na obczyźnie	65.00
SZCZEPAŃSKI Jan Józef. „ <i>Kapitan</i> ” — opowieść	55.00
ZIMAND R. „ <i>Dziennik Adama Czerniakowa</i> ” próba lektury	25.00

+ przesyłka 10%



KSIAZKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT
Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

George Niwa

Sołżenicyn i my

Część I

George Niwa jest profesorem literatury rosyjskiej Uniwersytetu Genewskiego. Jest autorem szeregu książek o rosyjskiej literaturze i kulturze, między innymi książki „Sołżenicyn”, której rosyjski przekład ukazał się w roku 1984.

Stosunek Zachodu do Sołżenicyna wciąż oscyluje między zachwytem i niedowierzaniem. Oba te krańcowe stanowiska mają wiele wspólnego, bowiem ich źródło jest to samo – wyrzuty sumienia. Owe wyrzuty sumienia można uznać za utopijne brednie naszego stulecia, za religię rewolucji. Zachód, dawno już złożywszy własny rozrządek oraz miliony niewinnych w ofierze temu wcieleniu ideałów Oświecenia, paraliżowany jest owymi wyrzutami sumienia jak gangrena. W ciągu całego procesu zaślepiania trzeźwi obserwatorzy ostrzegali Zachód przed potiomkinowskimi wioskami stalinowskiej Rosji: we Francji uczynił to Boris Suwarin w książce *Stalin* (1935), Julij Margolin w *Podróży do kraju Zeka* (1946), Anton Cziliiga w książce *10 lat w kraju niesamowitego kłamstwa*, nie mówiąc już o innych „powrotach z ZSSR”: Panait Istrati'ego w 1930 roku, Andre Gide'a w 1937 oraz wielu innych. Wszystko to nie zdało się na nic, a Christian Gelen w książce *Zasłepienie*, cytując Olara, francuskiego historyka rewolucji („Wielkiej rewolucji – Matki”) podsumowuje to zjawisko: *Kiedy mówią mi, że w Rosji istnieje grupka ludzi stosujących terror, rozumiem to tak: Rosja znajduje się w procesie rewolucji.*

Ciągłe podejrzenia

To, że francuska inteligencja choć częściowo wyleczyła się z tego zaślepienia, zawdzięczać należy przede wszystkim Sołżenicynowi. Skalę zła i zakres pracy potrzebnej do jego wykorzenienia wyraża tytuł opracowania Filipa Sollersa, zawierającego pierwsze rezultaty procesu poznania: „Sołżenicyn – Dante współczesności”. A znaczy to – przywódca duchowy, przewodnik pokolenia

okaleczonego własnym zaślepieniem. „Efekt Sołżenicyna” jest jednakże niejednowymiarowy. Przede wszystkim nie nastąpiłby, gdyby nie było XX Zjazdu KPZS i publikacji – za przyzwoleniem Chruszczowa – *Jednego dnia w życiu Iwana Denisowicza*. Inteligencja dałaby tyle samo wiary temu nowemu świadkowi; ile jego poprzednikom. W umysłach ludzkich doszło do ideologicznego bankructwa bolszewickiej utopii na skutek tego, że wraz z głębokimi pęknięciami wewnątrz socjalistycznego imperium jednocześnie rozbrzmiał głos Sołżenicyna. Owo powiązanie w czasie mogło sugerować, iż ta nagła krytyka domagająca się poprawek kursu znajduje nie tylko pochwałę reżymu, lecz nawet jest jego własnym tworem. W moim prywatnym archiwum zachowało się wiele wypowiedzi z tego okresu, określających Sołżenicyna jako reformatora socjalizmu. Starzejący się Lukacs sformułował to tak: Sołżenicyn jest plebejskim socjalistą, to znaczy naiwnym, nie czującym podtekstów „diamentu” (dialektycznego materializmu – przyp. tłum.).

Teza o plebejszu utrzymywała się, w taki czy inny sposób, dosyć długo – aż stała się nie do zniesienia. Bo przecież istota problemu polega na czym innym: Sołżenicyn jest umysłem autonomicznym, który wykształcenie uniwersyteckie otrzymał w GUŁagu. Tam uolnił się od błędów marksistowskiego myślenia, tam począł myśleć samodzielnie o nieszczyściach, które ogarnęły jego kraj – o konserwatyzmie, zacofaniu gospodarczym, prymitywnej dyktaturze ideologii, tam podczas owych rozmyślań zetknął się z ideami rosyjskich myślicieli, którzy stali się jego duchowymi przewodnikami – Dostojewskim, Sołowiowem, grupą Wiechowców 1909 roku; tam sformułował niektóre wstępne wnioski dotyczące Rosji. Jego spotkanie z Zachodem – po deportacji 14 lutego 1974 roku – stało się zapewne także źródłem owych rozmyślań, przy czym niektóre aspekty zachodniej, a szczególnie amerykańskiej cywilizacji nie zostały przez niego zaakceptowane. Ów brak akceptacji objawił się między innymi w jego przemówieniu na zjeździe absolwentów Harvardu w 1978 roku. Sens jego wypowiedzi w kilku słowach sprowadza się do tego, iż głównym mankamentem zachodniej demokracji jest osłabienie kryteriów etycznych (na korzyść prawnych), z czego Sołżenicyn wyciąga wniosek, że doświadczenia rosyjskie mogą okazać się w jakiś sposób przydatne Zachodowi. Do podobnych wniosków doszli w swoim czasie autorzy zbioru *Wiechi* (Zmiany), którzy w 1909 roku zwrócili się z apelem do rosyjskiej inteligencji: Frank, Bierdiajew, Gersenzon, Struwe, Izgojew.

Podejrzliwość w stosunku do Sołżenicyna pojawiła się jeszcze na długo przedtem, zanim

doszedł on do tych wniosków. Należy dziwić się, że jego metoda – zawsze ostrożna, zawsze polifoniczna, to znaczy znajdująca się w stałej konfrontacji z innymi metodami – niezmiennie spotyka się z zarzutami upraszczania, i to upraszczania karygodnego. Zanim jeszcze przetłumaczono *Archipelag GULag*, Max-Paul Fouche już zarzucił Sołżenicynowi spiskowanie z Własowem i z własowcami. Przecież kapitan Sołżenicyn służył przez całą wojnę w Armii Czerwonej, a pisarzowi Sołżenicynowi wystarczyło zadać pytanie, dlaczego miliony rosyjskich żołnierzy zdecydowało się na współpracę z niemieckim wrogiem, aby haniebnie posądzone go o to, że sam również jest „własowcem”.

Metoda Sołżenicyna polega od samego początku na poddawaniu w wątpliwość i zestawianiu różnych świadectw oraz na rezygnacji z ogólnie przyjętych argumentów. Jego nauczycielami byli starzy rewolucjoniści, więźniowie, z którymi spotykał się na Łubiance – tacy na przykład jak socjaldemokrata Fastenko, którego wspaniały portret stworzył on w *Archipelagu*: na swej życiowej drodze od więzień carskich do leninowskich, Fastenko wielokrotnie rozmyślał o historii rewolucji. Młodego Sołżenicyna uczył kwestionowania historii: *Mówił do mnie jasno po rosyjsku: Nie stwarzaj sobie idółów! A ja go nie rozumiałem*. Drugim duchowym nauczycielem Sołżenicyna stał się Estończyk Suzi, który wykładał mu „zasady estońskiej konstytucji, oparte na najlepszych europejskich wzorcach”, oraz opowiadał o nieśczęściach niewielkiej republiki, zniewolonej w wyniku stalinowsko-hitlerowskiego paktu: *Uczę się od niego – pisze Sołżenicyn – nowej dla mnie wartości: cierpliwego i postusznego przyjmowania tego, czego nigdy nie było w moim planie i co jakby nie stoi w żadnej relacji do jasno nakreślonej linii mojego życia*. „Nie stwarzaj sobie idółów” – jest to nauka płynąca z *Oddziału chorych na raka*.

Jako że Sołżenicyn lekcje wątpienia pobierał od rosyjskich lub bałtyckich socjalistów odsiadujących niekończące się wyroki w GULagu, nauczył się również wątpić w ideę postępu. Suzi, jak również i inni, opowiadał mu o losie bałtyckich „burżuazyjnych” republik, które Zachód rzucił na pastwę losu po podpisaniu paktu między Hitlerem i Stalinem i o których zapomniał po zwycięstwie w 1945 roku. Sołżenicyn wyciągnął z tego wniosek, że demokracja nie chroni przed gwałtem. Jest to – pierwszy i główny element różnicy spojrzeń Sołżenicyna i zachodniej inteligencji: różne jest doświadczenie historyczne, nie wszystko da się jednak wyjaśnić rosyjską „azjatykością”, lecz kruchość systemu parlamentarnego wydaje się przesadzona, jeśli popatrzy się na

nią „wschodnioeuropejskimi oczyma”. Jednakże dzięki swoim współwzięniom Sołżenicyn patrzy na sprawy nie tylko z rosyjskiego punktu widzenia, lecz także z punktu widzenia estońskiego czy bałtyckiego. Komu jednak z zachodnich myślicieli chce się zawracać sobie głowę tymi krajami?

Podjeżenie wciąż jeszcze ciężące na Sołżenicynie polega na tym, iż mamy rzekomo do czynienia z umysłem płytkim, który rządzi się wąskim rosyjskim nacjonalizmem graniczącym z odmianą rosyjskiego faszyzmu. Proponuje się nam dość proste wyjaśnienie owej naiwności: Sołżenicyn nie wyzwolił się z „komsomolskiego” wychowania. Wychowany w duchu historycznego determinizmu czy uświadomionej konieczności, Sołżenicyn jakby zwrócił się w kierunku autorytaryzmu, a nawet w kierunku ortodoksyjnego autorytaryzmu, zachowując przy tym taki sam schematyzm myślenia. Śmieszne jest w tej analizie jest to, co dotyczy ogromnej dokumentalnej powieści, w której autor udziela głosu nie tylko wszystkim bohaterom, począwszy od pośta ultraprawicowców, Markowa II, do robotnika, przywódcy bolszewików Szljapnikowa, lecz ponadto wyjawia oczywiste wahania w interpretacji zdarzeń (jego bohater pułkownik Georgij Worotynczew jest przekonany, że podczas wojny Rosja straci swoją istotę, swoje „nasienie”, jednakże nie znajduje środka przeciwdziałania). Nieprzyjemne jest w tej analizie jest to, że zupełnie ignoruje się w niej zaślugi Sołżenicyna: przecież to on rozpoznał istotę reżymu bez jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz, poza tą, której udzielił mu nauczyciele w GULagu, wyrwał z siebie z korzeniami manichejską naiwność stalinowskiej ideologii, zbadał skalę sowieckiego koncentracyjnego wszechświata i ukazał wrodzony reżymowi gwałt. W swojej twórczości spowiadał się z własnych grzechów. Sam przyznaje się, że w obozie kiedy jeszcze był „Jeninowcem”, został jak „baran” zwerbowany, i pisze: *O jakże trudno, jak trudno stać się człowiekiem! Nawet jeśli przeszedłeś front, nawet jeśli spadały na ciebie bomby i jeśli rozrywałś się na minach – to był tylko początek męstwa. A to jeszcze nie wszystko...* Paradoksalne, że owa publiczna spowiedź Sołżenicyna dała niektórym jego oponentom do ręki broń przeciwko niemu...

Spór z Ameryką

Pomiędzy słynnym banitą a Ameryką, w której się urządził, stosunki ułożyły się konfliktowo. Niektóre jego purytańskie tezy doskonalnie pasują do rygorystycznej etyki religijnych entuzjastów-założycieli republiki; zasady te również często przystają do poglądów działaczy Oświecenia, przekonanych, że można wierzyć

w rozum ludzki. Purytańska i fundamentalistyczna część społeczeństwa USA zapewne zgadza się z niektórymi poglądami Sołżenicyna. Lecz jego główna teza – że w Ameryce źle funkcjonuje prawo i demokracja (stąd merkantylizm, brak moralności, upadek obyczajów, a przede wszystkim osłabienie woli) – wywołuje burzenie liberałów. Jasne, że chociaż Sołżenicyn marzy o tym, aby jego własny kraj stał się praworządnym państwem, sam on w żaden sposób nie uważa prawa w jego zachodnim, to jest rzymskim wariantcie za absolutne rozwiązanie. Sam opowiada się za „lokalnym kształtem”, za lokalnymi obyczajami, za pewnego rodzaju pojednaniem, za wyższą, nie jurystyczną praworządnością („tradycyjne staroruskie pojęcie prawdy”). To znaczy – relatywizuje on model zachodni i proponuje przyjęcie dla Rosji rozwiązań przystających do jej „lokalnego kształtu”, tak jak to proponowali wcześniej religijni słowianofile. *I apeluję: nie wolno odmówić takiego „lokalnego kształtu” również i narodowi rosyjskiemu, i nie należy dyktować nam czegośkolwiek, tak jak nie dyktuje się Afryce.* Ostrość ataków, zwróconych przeciwko pisarzowi-emigrantowi sokuje – przede wszystkim europejskiego obserwatora. Po wystąpieniu w Harvardzie znalazł się Sołżenicyn pod ostrzałem krytyki oraz otwartych wypowiedzi – niektórych w eufemistycznej formie proponowali mu wyjazd z kraju, który nie odpowiada jego duszy. W niewielkiej broszurze *Sołżenicyn w Harvardzie* zebrano najbardziej różnorodne reakcje na jego wystąpienie. Ogólnie rzecz biorąc, wypowiadający się tutaj historycy i socjologowie składają się do oceny fenomenu Sołżenicyna jako kontynuacji tradycji rosyjskiej myśli reakcyjnej (Dostojewski, Leontiew, Pobiedonoscew). Na-

tomiasz prof. Bernam widzi raczej nowe wcielenie „zachodniej” myśli, w tradycji św. Augustyna, która nie wierzy w człowieka. Tylko jeden autor przyznaje, że wypowiedzi Sołżenicyna mogą okazać się przydatne dla Amerykanów, wszyscy inni podając swoje diagnozy jego „choroby”, próbują umniejszyć znaczenie jego głosu.

W wypowiedziach Sołżenicyna nie ma pryncypialnej wrogości w stosunku do demokracji. Swobodne wypowiadanie się ducha narodu wydaje mu się zawsze najlepszą obroną przeciwko totalitaryzmowi. Stąd biorą się jego pochwały pod adresem Izraela lub Japonii (choć również przestrzega przed niebezpieczeństwem amerykańskości), jak i też jego prognozy dotyczące „zmiernych Zachodu”: ważna jest dla niego nie sytuacja oceniona pozytywnie pod względem formalnym, lecz wola i moralna energia każdego narodu.

Oczywiście, Sołżenicyn rozumie, iż w pewnym sensie odniósł on porażkę (przynajmniej w konfrontacji z Ameryką). Być może dlatego też zabiera głos coraz rzadziej, a obecnie zwraca się przede wszystkim w kierunku Europy i Japonii. Ponadto wydał walkę innym rosyjskim emigrantom, którzy w mniejszym lub większym stopniu przyjęli punkt widzenia amerykańskich liberałów. Jego krytyka audycji w języku rosyjskim emitowanych z Zachodu oraz pamflet pod tytułem *Nasi pluraliści* wywołały prawdziwą burzę. Jednakże swoje zasadnicze siły tworząc poświęcił utworowi literackiemu, który w pierwszym rzędzie jest dziełem historyka – książce *Krasnoje kolieso* (Czerwone koło). Jednakże i tu spotkał się z wrogością części zachodnich historyków.

(cdn)

Tłumaczył KED

za „Oboznienie” nr 17/85

KRONIKA EMIGRACYJNA

5 LAT BRYTYJSKIEJ „SOLIDARITY WITH SOLIDARITY”

Dnia 14 bm. odbyło się doroczne Walne Zebranie brytyjskiej „Solidarity with Solidarity”, jednej z najprężniejszych organizacji prosolidarnościowych na Zachodzie. Z tej okazji przedstawiamy szerzej jej działalność.

Mike Oborski nie mówi po polsku. Urodził się w Anglii i od lat jest znanym działaczem Partii Liberalnej w przemysłowej, środkowej Anglii. Tak jak wielu Brytyjczykom polskiego pochodzenia Polska kojarzyła mu się ze śledziami w śmietanie, tańcami ludowymi i nudnymi

akademiarnymi rocznicowymi. Powstanie „Solidarności”, a potem ogłoszenie stanu wojennego sprowadziły kraj jego przodków do realnego, bezpośredniego wymiaru. Zamach Jaruzelskiego na kiejkującą demokrację wywołał autentyczną potrzebę rzeczowej politycznej działalności na rzecz Polski.

W rodzinnym okręgu Wyre Forest Mike rozpoczął energiczną kampanię w obronie „Solidarności” i wkrótce nawiązał kontakt z *Solidarity with Solidarity* w Londynie. To było bez mała 5 lat temu. A dziś, 14 września 1986 roku przyjechał do Londynu wraz z innymi członkami swojej organizacji na doroczne Walne Zebranie SwS. Organizacji, która współpracuje z kilkoma prosolidarnościowymi grupami poza Londynem i liczy ponad 1200 członków skrupulatnie płaćcych składki. Mike doskonale rozumie, że polityki nie da robić się bez funduszy, jego grupa z Wyre Forest jest jedną z finansowanych podopór SwS, przekazując znaczne sumy na działalność w skali krajowej, jak i międzynarodowej.

Mimo poważnego zaangażowania Mike potrafi zachować żartobliwy dystans do swoich solidarnościowych

przyjaciół: „Jadąc do was zrozumiałem, jak czują się kolejni przywódcy partii w Polsce, kiedy udają się do Moskwy z raportem”. Żartobliwie potrafi podkreślić rolę przewodniczącego *Solidarity with Solidarity* Tadeusza Jarskiego: „Może po zebraniu, Pierwszy Sekretarz, tow. Jarski, weźmie mnie na stronę i poklepie po plecach za dobrą mowę”.

Nie zawsze lubiany w kręgach zas(n)iedziałyh emigrantów Tadeusz Jarski, z pewnością jeden z najenergiczniejszych Polaków wśród „politycznych” z PRL na brytyjskich wyspach, jest duszą SwS. Skupiona wokół niego niewielka grupka działaczy, (takich jak Barbara Rudewicz czy Andrew Goltz) jest więcej niż „silną grupą pod wezwaniem Solidarności”. Z niewielkiego biura przy Nightingale Lane 50, gdzie SwS na pierwszym piętrze zajmuje dwa pokoiki, płyną codziennie dziesiątki listów do posłów parlamentu, do związków zawodowych, organizacji publicznych i prasy – utrzymując sprawę Polski i obrony opozycji w ciągłym wrzeniu. Jednym z celów SwS jest bowiem wywieranie efektywnego nacisku na opinię publiczną, przede wszystkim zaś na brytyjski parlament, z którego członkami SwS w ubiegłym roku znacznie rozszerzyły kontakty.

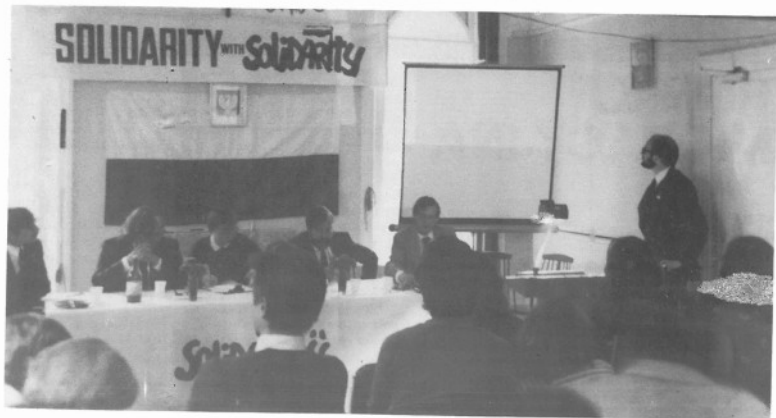
W sprawozdaniu na doroczne Walne Zebranie można znaleźć m. in. takie zdanie: „SwS uważa pozyskiwanie i utrzymywanie społecznego poparcia dla sprawy Polski za punkt wyjściowy dla wszelkich dalszych osiągnięć”. Łatwiej coś takiego napisać, niż wprowadzić w życie. Pracownicy ambasady PRL w Londynie zebrał już spore tomy akt dokumentujących „antypolską” działalność SwS: miesięczne (13-go) demonstracje przed ambasadą, częste pikety, stoiska informacyjne w różnych punktach Londynu, wystąpienia przewodniczącego Jarskiego w radiu i telewizji, artykuły w prasie o „Solidarności” i przesładowaniu działaczy związkowych w Polsce, prelekcje i wykłady oraz ukazujące się co miesiąc *Biuletyn SwS* (w jęz. angielskim), który dociera nie tylko do wszystkich członków i wielu zaprzyjaźnionych organizacji ale również do ponad 300 dziennikarzy, 250 członków parlamentu i ponad 40 związków zawodowych oraz szeregu ośrodków opiniotwórczych.

Mało która organizacja prosolidarnościowa na Zachodzie ma w swych szeregach posłów do parlamentu, i to z różnych partii. Członkami SwS jest 13 posłów do Izby Gmin, a więc śmiało można już mówić o polskim niepodległościowym lobby w tym najstarszym parlamencie świata. SwS stała się więc nie solą a raczej belką w oku peerelowskiej administracji. Bo oto gdy „liberał” M. Rakowski z ekipą nowo wybranych posłów do sejmku PRL przybył w lutym '86 roku do Londynu, aby podjąć rozmowy z parlamentarzystami brytyjskimi (typu „poseł z (pro)semm” – zecer), SwS zaapelowała do członków Izby Gmin o zignorowanie tej wizyty. Przy pomocy różnorakich procedur parlamentarnych udało się zakwestionować jej zamierzenia, wykaazać nieetyczność spotkania się posłów Izby Gmin z urzędnikami peerelowskiego sejmku. Na spotkaniu z Rakowskim ponad 40 deputowanych brytyjskich dało głośny wyraz swojemu oburzeniu z powodu trwających w PRL prześladowań. W wielu interpelacjach poselskich potępiono tę wizytę.

Solidarity with Solidarity nie jest więc organizacją, która ograniczałaby się tylko do niesienia bezpośredniej pomocy polskiej „Solidarności”. SwS stara się kształtować opinię parlamentu brytyjskiego i wpływać bezpośrednio na politykę rządu pani Thatcher wobec PRL. Gdy w polskiej prasie podziemnej ukazał się wywiad z jednym z brytyjskich posłów, Tadeusz Jarski przesłał mu kopię wraz z brytyjsko-dowcipnym listem: „Przekazuję Panu kopię pisma podziemnego z zamieszczonym wywiadem. Teraz jest już Pan na pewno odnotowany na czarnej liście Jaruzelskiego i powinien we własnym interesie dopilnować, abyśmy odnieśli sukces. Zapraszam Pana na lunch, aby omówić, jak to osiągnąć”.

A jak wiadomo lunch w Wielkiej Brytanii może być często punktem wyjścia do większej akcji, której zawsze towarzyszy kampania prasowa ze strony SwS – komunikaty, listy, telexy, telefony. 5 lat takiej działalności spowodowało, że brytyjscy dziennikarze często zwracają się do biura SwS z prośbą o opinię, komentarze czy interpretację tego, co dzieje się w PRL. Ciekawostką jest fakt, że SwS nierazkdo miała znaczny wkład w przygotowanie programów radiowych i telewizyjnych, a nawet spektaklu

Walne zebranie „Solidarity with Solidarity” w Londynie 14 IX 86r.



teatralnego - np. w realizacji sztuki o procesie morderców księdza Popiełuszki (The Deliberate Death of a Polish Priest).

Mimo znacznej odległości od Polski SwS regularnie otrzymuje prasę podziemną z kraju rewanżując się w miarę posiadanych funduszy jej twórcom. Jacek Janikiewicz, jeszcze jeden Brytyjczyk polskiego pochodzenia, składając sprawozdanie o współpracy z podziemiem wymienił takie pisma jak *Przegląd Wiadomości Agencji-rnych, RIS, Wola, Baza, Wyzwolenie, Jesteśmy* i jeszcze szereg innych.

Do zebranych uczestników Walnego Zebrania przemówił z taśmy magnetofonowej przewodniczący Śląskiego RKW „Solidarność” i członek TKK Jan Andrzej Górny. M. in. powiedział on: „Dzisiaj, w takim dniu, trzeba mówić o wartościach i motywacjach ogólnoludzkich, jako o istocie naszej działalności. Myślę, że zaangażowanie się w „Solidarność” jest właśnie opcją dla zarząco, co wspólne i zrozumiałe dla wszystkich. Jestem wdzięczny wszystkim za ich poświęcenie. 5 Lat SwS potwierdza to. (...) „Solidarność” nie jest tylko sprawą Polski i Polaków; ma szerszy i uniwersalny charakter. W organizacjach udzielających nam poparcia odnajdujemy wielu obywateli z różnych krajów. O czym to świadczy? Świadczy to o swoistym fenomenie naszej idei. SwS jest zresztą najlepszym na to dowodem. Cieszy mnie udział w SwS tak wielu obywateli brytyjskich”.

Obowiązkiem kronikarza jest odnotować, że przewodniczącym SwS wybrano ponownie Tadeusza Jarskiego, sekretarzem Barbarę Rudewicz, a skarbnikiem Jana Wilczkowskiego. Ponadto do zarządu weszli: Andrew Goltz, Carole Gardiner i Jacek Janikiewicz. Po formalnej części zebrania odbył się pokaz filmów dokumentalnych m. in. filmu T. Poboga-Malinowskiego „Pierwsze 100 dni”, który nie doczekał się wejścia na ekrany w Polsce. Zaimprovizowany kabaret bawił obecnych najpierw na sali, a później na zewnątrz przy ognisku. Spotkanie członków SwS miało w tym roku radosny nastrój. Z Polski bowiem nadeszła wiadomość, że reżym zdecydował się na zwolnienie wszystkich więźniów politycznych. A po zebraniu Tadek Jarski poklepał po plecach Mike'a Oborskiego mówiąc mu: „Mowę trzymałeś dobrą, ale dla wspólnego dobra, my i wy tam w Wyre Forest, musimy pracować ciężiej i starać się zdobyć jeszcze więcej środków na „Solidarność”. Mike Oborski wrócił ze swoimi do domu wiedząc, że w walce o prawa człowieka i obywatela organizacja, którą popiera odniosła wraz z polską opozycją sukces. Ale radość z tego powodu nie przystożni mu świadomości potrzeby kontynuowania walki.

Na podstawie materiałów SwS opracował red.

RFN: ROCZNICA „SOLIDARNOŚCI” - MARSZ NA ZAMEK HAMBACH

W dniu 31 sierpnia w rocznicę podpisania Porozumień Gdańskich Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów, zrzeszenie z siedzibą w Carlsberg (Palatynat Reński), zorganizowało czwarty z kolei, tradycyjny marsz na zamek Hambach, który uznawany jest za kolebkę niemieckiej demokracji. W marszu wzięło udział 350 uczestników, którzy podpisali ogłoszone przez ChSWN list-rezolucję do polskich więźniów sumienia. Na wiecu przed zamkiem Hambach przemawiali kolejno dr Jolanta Gontarczyk, prezes ChSWN, mec. Broniów-Orliński, delegat Rządu Londyńskiego, p. Krystyna Nurkowska, delegat PPS i dr Wł. Wojno, wiceprez. Oddziału Rady Narodowej w Niemczech. Ze strony niemieckiej mówcą był Wolfgang Strauss, dziennikarz i autor książek o Związku

Sowieckim i polityce europejskiej Sowietów, reprezentujący tzw. radykalne narodowo-rewolucyjne skrzydło niemieckiej, pozaparlamentarnej sceny politycznej.

Marsz na zamek Hambach, który przebiegał na trasie Carlsberg - Neustadt - Hambach pod hasłem „Bez nawiązi - przeciw nienawiści” wywołał jak zwykle duże zainteresowanie mieszkańców okolicznych wiosek, którzy przyzwyczaili się już do polskich pielgrzymów, wychodząc im naprzeciw z sympatią.

W przeddzień marszu odbyła się w Carlsbergu dyskusja pod hasłem: „Polska podziemia - Solidarność Walcząca”, której podstawa stał się referat Andrzeja Wirgi z Moguncji, oficjalnego reprezentanta Solidarności Walczącej w RFN. Przedstawił on ok. 60 osobom zadania i rolę struktur „Solidarności Walczącej” w ramach ruchu oporu przeciwko komunistycznemu reżymowi. Dyskusję zakończono wieczornym pokazem filmów „Video-Kontakt”.

RFN: MEMORANDUM W SPRAWIE PRAWA AZYLU

Kongres Wolnej Polski, zrzeszenie zarejestrowane z siedzibą w Monachium, zwrócił się w sierpniu br. do koalicji rządowej RFN z memorandum na temat ewentualnych zmian prawa azylu. Organizacja reprezentowana przez byłego publicystę RWE, dr. Ludwika Frendla, wysunęła następujące postulaty:

1. Uwzględnienia tzw. wtórnych przyczyn (zaistniałych już po wyjeździe z kraju) przy postępowaniu azylowym. Konkretnie chodzi tu o polityczną działalność emigrantów z PRL za Zachodzie, której konsekwencją mogą być prześladowania w wypadku powrotu do kraju.

2. Rzekomo mniejsza skala prześladowań w PRL w porównaniu z innymi krajami nie może prawie stanowić przyczyny odmowy udzielenia azylu.

Ponadto dr Frendl zaapelował o automatyczne przyznanie azylu najbliższej rodzinie wnioskodawcy, jak również zniesienia zakazu podejmowania pracy w czasie postępowania azylowego.

Grupa Robocza Solidarności w Monachium informuje, że w dniu 30. 08. 1986 zorganizowała na Marienplatz (Monachium) stoisko informacyjne, upamiętniając tym samym 6 rocznicę podpisania Porozumień Gdańskich oraz założenia „Solidarności”. Na stoisku zbierano podpisy pod apelem do rządu PRL o uwolnienie Zbigniewa Bujaka i Władysława Frasyniuka oraz wszystkich innych uwięzionych za przekonania w Polsce. Rozdawano ulotki oraz sprzedawano wydawnictwa emigracyjne, m. in. czasopisma *Pogląd* i *Meinung*.

W komunikacie nr 16/86 Grupa Robocza podaje, że wokół stoiska zebrali się liczna grupa Niemców dyskutujących o sytuacji w Polsce. Sympatycy „Solidarności” z Monachium zamierzają zorganizować stoisko informacyjne w 13 dniu każdego miesiąca.

(WW)

W szóstą rocznicę zawarcia Porozumień Gdańskich i powstania NSZZ „Solidarność” środowisko najnowszej polskiej emigracji z Detroit i Ann Arbor zwróciło się do miejscowej Polonii z apelem o pomoc w zakupie maszyny poligraficznej przeznaczonej dla niezależnych wydawnictw w Polsce.

Wydział Stanowy (Michigan) Kongresu Polonii Amerykańskiej poparł tę inicjatywę udostępniając swoje konto i lokal, w którym przeprowadzona została zbiórka pieniężna. Redaktorzy miejscowego programu radiowego

- Polskie Rozmaitości - przygotowali cykl audycji propagujących cel i znaczenie akcji. Ukazujący się w *Dziennik Polski* zamieścić artykuł T. Witkowskiego pt. „Dlaczego maszyny drukarskie”. Również dwa miejscowe dzienniki amerykańskie (*The Detroit News* i *Detroit Free Press*) zamieściły artykuły poświęcone tej inicjatywie.

Zainteresowanie środowiska, nie tylko polonijnego, ale także amerykańskiego przekroczyło oczekiwania organizatorów. Swoją pomocą służyły zarówno organizacje i stowarzyszenia (np. miejscowy oddział Pomostu ze Koła Przyjaciół AK i Ruchu Oporu w Polsce Ludowej) jak i osoby prywatne (druk ulotek, kolportaż, przyjmowanie deklarowanych telefonicznie dotacji itp.)

Sprawozdanie radiowe ze zbiórki, w czasie której imiennie deklarowano wpłaty na zakup maszyny, trans-

mitowała 30 sierpnia amerykańska telewizja w programie ABC. Jeden z anonimowych ofiarodawców przeznaczył na zakup maszyny sumę pięciu tysięcy dolarów. W czasie trwania akcji przyłączyła się do niej spontanicznie grupa Polaków z Windsor (graniczącego z Detroit miasta w Kanadzie).

Sam Fishman, prezydent Amerykańskich Związków Zawodowych (AFL-CIO, Michigan) zadeklarował uzupełnienie zebranej sumy tak, by można było zakupić kolejną maszynę poligraficzną.

W dniach 30-31 sierpnia zebranych zostało około dwadzieścia tysięcy dolarów. Nie jedna więc, lecz trzy maszyny drukarskie zostaną przekazane do kraju. Detroit, 31 sierpnia 1986

Tamara Sochacka

**Miesięcznik Klubów Myśli Politycznej
„Baza” (Warszawa)
i Solidarity with Solidarity
(Londyn)
ogłaszają**

**MIĘDZYNARODOWY KONKURS
GRAFIKI POLITYCZNEJ:
„POLSKA DZIS”**

Plakat - I nagroda £100.

Rysunek satyryczny - I nagroda £100.

Wyróżnione rysunki satyryczne zostaną równoległe opublikowane poza zasięgiem cenzury przez „Bazę” w Polsce i SwS w Wilk. Brytanii, która także wydrukuje wyróżnione plakaty. Organizatorzy przewidują możliwość przyznania dodatkowych nagród i wyróżnień.

Termin składania prac: 11 listopada 1986. Prace należy przysyłać na adres: Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Avenue, London SW20 8LD lub za pośrednictwem kolporterów pism krajowych do redakcji „Bazy”. Prosimy o opatrzenie prac dwuczęściowym godłem. Pierwsza część godła nagrodzonej pracy będzie opublikowana przy ogłoszeniu rezultatów w dniu 13 grudnia 1986.

Autorzy prac nagrodzonych mogą zgłaszać się sami lub za pośrednictwem nominatów do redakcji „Bazy” lub do SwS podając drugą część godła.

Nagrody ufundowane są przez Fundusz Wydawniczy i Ks. Jerzego Popiełuszki, 111 St. Stephens Rd., London W13 8JD.

Jury konkursu powołane będzie przez redakcję „Bazy” i zarząd SwS.

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zmilitaryzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”

Sparikasse der Stadt Berlin West

Konto Nr 122 001 238 2

BLZ 100 500 00

lub

Postcheckkonto

586 90-102

BLZ 100 100 10

Postcheckamt

1000 Berlin (West)

Na „Solidarność” w Kraju

- | | |
|--------------------------------|---------|
| 1. Krzysztof Kosicki, Kulmbach | DM 50,- |
| 2. Bogusław Pupel, Bremerhaven | DM 20,- |

Na Towarzystwo Solidarność

- | | |
|--|----------|
| 1. Marek Bakowski, Hagen | DM 10,- |
| 2. Iwona Gajek,
Schoenu au Koenigssee | DM 30,- |
| 3. R. Janiszewska, Kirchboladen | DM 30,- |
| 4. Olga Kniaziewicz, Gelsenkirchen | DM 20,- |
| 5. Krzysztof Kosicki, Kulmbach | DM 120,- |
| 6. Iwona Olszewska, Gelsenkirchen | DM 20,- |
| 7. Małgorzata Polewczynska, Haffkrug | DM 60,- |
| 8. E. Szkuclarek, Gelsenkirchen | DM 20,- |
| 9. Jerzy Świerkula, Kiel | DM 10,- |
| 10. Beziemiennie, Belgia | DM 50,- |

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

„Pogľad” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obronę praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogľad” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki

Australia	4 sA
Austria	30 OS
Belgia	85 bfr
Canada	4 sC
Dania	15 dkr
Francia	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	3,5 s
Wielka Brytania	1,5 s

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 30,-
półroczna	DM 55,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 58,-
roczna	DM 110,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 80,-
roczna	DM 150,-
Australia:	
półroczna	DM 100,-
roczna	DM 200,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogľad redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogľad”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub
Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0809—9
dopisek: POGLAD

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Juergen Wichmann
Askaniering 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

IMPRESSUM

Verleger — Wydawca
Gesellschaft Solidarność e.V.
Geslerstr. 10, D-1000 Berlin 62

Redaktor odpowiedzialny

Edward Klimczak

Adres redakcji

Postfach 62 02 24

D-1000 Berlin 62

Tel. 030/782 93 84

Prezidentowie, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA — Andrzej Lewandowski,
905/32 Diamond Street, Bentley 6102, Tel.
09/3505094;

AUSTRIA — „Polskie Wiadomości”, A. Jaskierski, Kolbingsgasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;

DANIA — Roman Smigielski, Worsaaesvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA — A. Mrowiec, 6AB d. A. Allende, 42000 St. Etienne; Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA — Paweł Gajownik, Linderbergsgaten 32b, 1068 Oslo;

RFN — Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878;

Andrzej Baranowski, Riesenegergstr. 1, 5300 Bonn 1; Stanisław Brodnicki, Zum Lufschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83, Tel. 089/6371213; Lech Jarmuta, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Jan Kustusz, Engelbert Str. 85, 5760 Arnsberg, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Marek Polowski, Luxemburger Str. 124, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/413734;

Mirostaw Sulifla, Wilhelm Bauman Str. 51, 4830 Guetersloh, Tel. 05241/27730; Waldemar Tymoski, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; Jacek Wyrwiak, Bruesselestr. 11, 5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;

SZWECJA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA — Piotr Całka, 4855 W 118th, Alsip 60658 Ill. Tel. 312/5972096; Mirostaw Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/8711686; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA BRYTANIA — Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Av., London SW20 8LD, Tel. 01/6734456.

ZOSTAŃ
KOLPORTEREM
„POGLĄDU”!

Postvertriebsstück: A 9878 D
Gebühr bezahlt
Poglad, Postfach 620224,
1000 Berlin 62

WITOLD WIRPSZA

**POLAKU,
KIM
JESTEŚ**



WYDAWNICTWO POGLĄD = WYDAWNICTWO POGLĄD

Do nabycia w polskich księgarniach na zachodzie, oraz
w redakcji „Poglądu”. Stron 240, cena DM 19,50,-